P O L O N I A

20 sierpnia 1939 - Rok XVI - NR 533

Biblioteka Śląska
Rękopisy
R. 1308 III

Kazimierz Gołba

W O D Z U !. . .

Milczą dzwony Opola, Bytomia i Raciborza -
ponad zamkniętą granicą noc rozpostarła się głucha...
Milion serc polskich tam płacze, w szloch się rozpaczy pogrąża
i krzykiem skargi ogromnej: "Wodzu,nie odchodź !" - wybucha.

Byłeś z nami, my z Tobą, w jutra wpatrzeni sztandar,
kiedy na ziemiach polskich trzej się rządzili cesarze.
Tyś uczył: - Nie będzie naszym pruski żandarm !
Lud śląski od wieków jest ziemi tej włodarzem !

Myśmy wierzyli i szli z Tobą ku Polsce dalekiej,
aż się pożarem wojny straszliwej świat zapalił,
aż kiedyś dał nam hasło, złączył się górnik z hutnikiem
i przeciw pruskim katom orężnie-śmy powstali.

Odparliśmy atak na Lomnic, na Świętą Annę, Kędzierzyn
i drogę do Polski wysłaliśmy swymi trupami.
Lecz nie doszliśmy wszyscy... Kto inny granicę wymierzył !
Odcięci jej słupami, czekamy tu i trwamy.

Zaprzysięgliśmy wierność poległych braci prochom
i Tobie, coś Matce-Polsce w ofierze dał się cały -
/ nie Ona była Ci macochą,
tylkoś za wielki był - dla małych ! /

Aż tu - O Jezu ! - gdy ziemia znowu drży i Śląsk się pali,
gdy rozjuszony wróg pod dom nasz zakłada dynamit,
kiedy oszalał świat w wyścigu betonu i stali,
my, opuszczeni przez wszystkich, mamy dziś zostać - sami ?

./.

R 1308 III

K-74/5471
3.5 100,-
(2 wv z 1938 r.)

Monika Targ
K-ce, Noskowsk. 5

Przetrwaliśmy tyle szykan, i mąk, i krwawej doli
z wiarą, że w noc rocznicy usłyszym Twe sygnały,
że dla nas zapomnianych nadejdzie dzień wyzwolin,
Wodzu nasz, Ty jedyny - Tułaczu Zmartwychwstałej !

Jest sygnał !... Jest !... Od Ciebie !... Tam, na kościelnych wieżach
zerwały się zamknięte, uwięzione dzwony -
biją same... A w serca nasze grom uderza:
Do broni ! Do broni ! Do broni !

Pobladł Niemiec i słucha.. Nad Odrą wstaje zorza,
a dzwony jak szalone biją groźne "Amen"
z woli Bożej z Opola, Strzelec, Racoborza,
gdzie "Linia Korfantego" czeka - Twój testament

Katowice, 17 sierpnia 1939 r.

Mowa żałobna ks. A. Wyrębowskiego wygłoszona nad trumną Wojciecha Korfantego w Kościele Zbawiciela w Warszawie.

Do cichych tragedii narodowych zaliczam dzisiejszy obrzęd pogrzebowy nad zwłokami śp. Wojciecha Korfantego. W obliczu zmagań się ducha polskiego z dzisiejszym germanizmem, w okresie uroczystości przypominających krwawienie się Śląska, Warszawa, stolica Polski, oddaje Śląskowi zwłoki Korfantego, wielki symbol nieustannej walki z niemczyzną.

Gdy śp. Korfanty rozpoczynał walkę o prawa ludu śląskiego z wielką i potężną Rzeszą Niemiecką, nie stała za nim armia polska, bo jej nie było, nie bronił go autorytet Państwa Polskiego, bo było wymazane z mapy Europy. Nie było sprzymierzonych państw, broniących praw polskich; na zachodzie nikt nas, jako Polaków, nie znał. Był natomiast lud śląski na Śląsku, narażony przez setki lat na bezwzględną germanizację. Wmawiano weń, że szczytem kultury jest Niemiec, że zdawać się mogło, iż niezadługo na prastarej ziemicy Piatowej zabraknie ludu polskiego.

I stał się cud Boży. Bo oto zawołał Pan:
Łazarzu, ludu śląski wstań !
Ty,kmieciu z Bożych kmieci !...

Aby tego dokonać przez ręce polskie, powołuje z robotniczego gniazda śp. Wojciecha Korfantego, by on począł budzić ducha polskiego na Śląsku. Trzeba było energii potężnej i wielkiego umiłowania, by sprostać wołaniu Pańskiemu. Spełnił śp. Wojciech Korfanty zadanie, włożone nań przez Pana.

Lud polski w nagrodę za trudy i pracę wybiera swego budziciela na posła do parlamentu pruskiego - pierwszego Polaka narodowca, dążącego do zjednoczenia Narodu.

Rozpoczyna się powolne, ale stałe, budzenie się ludu śląskiego z wiekowego snu. Śp. Wojciech Korfanty nie dał się omamić złudami, idącymi od wiekowych wrogów Polski. Było w nim coś z rycerzy z Psiego Pola i Grunwaldu, coś z ducha wielkiego Chrobrego. Wiedział, że największe niebezpieczeństwo grozi Polsce ze strony Niemiec. Gdy część społeczeństwa polskiego łudziła się aktem 5 listoapada 1916 r., to Korfanty 16 lutego 1916 roku wołał w sejmie pruskim :

./.

Jeśli Panowie uwzględnicie historię, zrozumiecie, że naród taki, jak polski, po tylu smutnych doświadczeniach musi żywić najwyższą nieufność. Naszą łatwowierność przeszłości zapłaciliśmy bardzo drogo. Przypominam krótko czasy Fyrderyka Wilhelma II, na którmy nasi ojcowie pokładali wszystkie nadzieje. Doznaliśmy najokropniejszego rozczarowania. Dlatego też terza staliśmy się ostrożniejszymi w wyborze tych, których darzyć mamy swoim zaufaniem ".

A 17 stycznia 1917 roku, w swej mowie poselskiej, broniąc praw narodu polskiego, powiada:

Panowie śmieliście mówić o po polsku mówiących Prusakach, przeciwko czemu energicznie protestujemy. Przez użycie tego wyrazu odmawiacie nam panowie prawa do przynależności narodowej i kulturalnej do narodu polskiego. My jesteśmy Polkami, ale nie Prusakami po polsku mówiącymi ! Jak śmiecie nas tak nazywać !

To mówił Zmarły, jako poseł śląski w czasach, gdy Niemcy stali jeszcze u szczytu sławy wojennej. A potem, gdy lud śląski począł się krwawić w powstaniu, duszą tego powstania był Korfanty. Nie wierzył dyplomacji, ufał siłom ducha i geniuszu polskiego. I doprowadził lud śląski do wrót ojczystego państwa.

Rasowość jego polska odbijała się w jego głębokiej religijności. Był to Ślązak który nie filozofował, ale wierzył mocno, jak tylko Ślązak potrafi. Ufał Tej, do której cały Śląsk ma bezgraniczne zaufanie - Częstochowskiej Królowej. To też i śmierć jego była pogodna, z pełnym pojednaniem się przedtem z Bogiem, a Ten mu dał nawet wizję kresu życia, o czym powiedział swej zbolałej rodzinie.

Rasowość jego polska wyrażała się w wielkim ukochaniu rodziny. Był najlepszym mężemi ojcem. Kochał swą rodzinę jak Polak potrafi kochać, widząc w niej podstawę bytu narodu i państwa. To też i Pan dał mu śmierć w gronie rodzinnym.

A przede wszystkim górowała z nim przeogromna miłość ojczyzny i narodu; dla nich poświęcił życie, trudy, cierpienia. Każdym fibrem duszy miłował swój naród, a w narodzie całym - przede wszystkim swój lud śląski, z którego pochodził.

./.

Śp. Korfanty był hardy, jak Polka, z krwi i kości polskiej: karku nie zginał.. Był przeciwieństwem duszy niemieckiej, która potrafi niewolniczo słuchać. Jest to dostojeństwem duszy narodowej polskiej, jej siłą i potęgą. To pozwoliło nam przetrwać stuletnią niewolę, a ślązakom - kilkusetletnie oderwanie od Macierzy.

Postać śp. Wojciecha Korfantego przejdzie do historii naszego narodu. Mówić czy pisać, o powrocie Śląska do Macierzy, o jego unarodowieniu bez Korfantego - nie można.

Nic nie ma sprawiedliwszego nad sąd historii. I historia swój sąd wyda o tej postaci, która tak wybitną rolę odegrała w odrodzeniu perły państwa naszego, Śląska. Niechaj ucichną wszystkie swary przy tej trumnie; zostawmy je przyszłości. W obliczu groźby, płynącej od niemczyzny, która stworzyła zasadę siły przed prawem, która w pozostałym w jej posiadaniu Śląska niszczy całkowicie wielki odłam narodu naszego. - uczcijmy w ciszy i skupieniu wielkie zasługi narodowe zmarłego, budziciela ducha ludu śląskiego. Nie walką wewnętrzną, nie jątrzeniem, nie wytykaniem błędów, nie dzieleniem społeczeństwa będziemy zdolni przeciwstawić się grożącym niebezpieczeństwom. Jedno zdolne będzie nas skupić wszystkich do czekających nas walk z wrogiem naszym odwiecznym: poczucie jedności i sprawiedliwości. Pamiętajmy wszyscy o tym, że dziś cały naród znajduje się w tym obozie, w którym Korfanty był całe życie - obozie antyniemieckim.

Żegnamy Cię w Warszawie, gorący miłośniku narodu polskiego i ludu śląskiego, z uczuciem żalu i wdzięczności za twoją pracę i trudy. Upracowałeś się w dniach mrocznej niewoli i w chwilach zmartwychwstania państwa. Niechaj Twe doczesne szczątki spoczną w prastarej ziemi Piastowej, dla której trudy życia poświęciłeś..

Możemy Ci powiedzieć że bronić będziemy Śląska, jako najmilszej naszej ziemi, i ojcowizny Twojej nie damy, na łup wroga.
Tak nam dopomóż Bóg ! "

- -

./.

Generał Le Rond

Odzyskanie Górnego Śląska Polska zawdzięcza jedynie i wyłącznie Wojciechowi Korfantemu.

"Nie wiem czy ktokolwiek na Zachodzie a zwłaszcza we Francji znał tak dobrze śp. Wojciecha Korfantego, jak ja i otaczał go większym ode mnie szacunkiem. Stwierdzam przeto i proszę, by pan zechciał pokreślić to w swoim organie katowickim, że odzyskanie Górnego Śląska Polska zawdzięcza jedynie i wyłącznie Wojciechowi Korfantemu ! Gdyby nie Jego wiekopomny poryw, gdyby nie zorganizowane przez Niego powstanie, w którym brał bezpośredni udział, narażając swe życie, gdyby nie Jego osobista odwaga, dzielność i gotowość do poświęcenia wszystkiego dla umiłowanej Ojczyzny, wreszcie gdyby nie Jego znakomity dar przewidywania, godny największych mężów stanu świata - Polska nie posiadałaby dziś najbogatszej swej dzielnicy - Ziemi Piastowskiej !
Pod tym względem zasługi śp. Wojciecha Korfantego są istotnie wiekopomne.

Ale Wielki Zmarły stał się bohaterem narodowym na długo jeszcze przed wybuchem wojny światowej. Znam Go od czasu, gdy jak lew walczył z przemożnym germanizmem wysuwając się zawsze na czoło nie oglądając się na żadne niebezpieczeństwo osobiste. Mówiąc to - zauważył gen. Le Rond - stwierdzam tylko prawdę historyczną, którą tym śmielej mogę głosić, ponieważ znam nie tylko dobre czyny, ale również i błędy Zmarłego, które popełniał, jak my wszyscy śmiertelni. Więc bez umniejszania czyichkolwiek zasług, jak np. prezydenta Paderewskiego, podkreślić wszakże muszę, że pamięć o śp. Wojciechu Korfantym żyć będzie zawsze w sercach całego narodu polskiego, albowiem dał On Polsce Górny Śląsk wyzwolił lud górnośląski z wielowiekowego jarzma pruskiego i zjednoczył b. zabór niemiecki z Macierzą.
Zgon tego Tytana Ziemi Śląskiej jest bolesnym ciosem dla całej Polski, zaś Francja opłakuje w Nim stratę wielkiego, szlachetnego i zawsze bezinteresownego przyjaciela.

- -

./.

Przyczynki do Biografii śp. Wojciecha Korfantego.

"... Jestem krwią z krwi, kością z kości
Waszej, synem biednego Ludu górnośląskiego.."
Wojciech Korfanty

W 1873 roku Niemcy święciły największe swoje triumfy. Przed paru laty pokonali Austro-Węgry i już zdążyli z nimi zawrzeć sojusz. Przed rokiem nastąpił rozgrom Francji, która utraciła dwie prowincje na rzecz Niemców: musiała zapłacić niebywałą w historii świata kontrybucję, a ponadto - i to było najważniejsze - straciła cały urok przeodującej potęgi w Europie. Powstało Cesarstwo Niemieckie, militarnie najsilniejsze, gospodarczo bogate, kulturalnie rozwijające się w zawrotnym tempie, a społecznie i narodowo upojone powodzeniem, zwarte, młode, kwitnące. Nad ich polityką czuwał mąż tej miary, jakim był książę Bismarck. Nad bezpieczeństwem ich granic - hrabia Moltke. Nie dziwić się wobec tego, że na owe czasy rzucili światu dumne hasło: "My, Niemcy, nie boimy się nikogo, prócz Boga".

Wręcz odwrotne były losy Polski w trzech zaborach. Wszędzie wtedy panował nastrój po bezlitośnie i łatwo stłumionym powstaniu z 63 roku. Polacy myśleli, jak przetrwać nędzę swoich losów, jak się bronić, a nie jak zdobywać. Wobec upokorzeń, wobec wyzucia z praw obywatelskich i upośledzenia gospodarczego nie posiadali tej przyciągającej siły, jaką zawiera każda potęga. Tkwiły w nich tylko utajone moce narodu. Ale jednocześnie ogromna ich ilość wynaradawiała się, albo też powstawały polityczne prądy ugodowe w formie "trójlojalizmu", który często był "trójrenrgacją". Jednak nie podobna było wytępić narodu polskiego doszczętnie, który mimo niewoli i sponiewierania nadal żył, skrycie marzył, jawnie tworzył skromną naukę i niepospolitą literaturę, tęsknił, cierpiał, nienawidził, badał popełnione błędy,pokutował straszliwie i powoli przygotowywał się do nowej próby sił w dziejach swej przyszłości.

Istniała wszelako ziemia polska, w której nie kiełkowały nawet złudzenia. Gdzieś tam w zaraniu naszej historii właściwie mówiąc przed 800 laty, za czasów sukcesji po Bolesławie Krzywoustym,

./.

a już pod każdym względem formalnie od czasów zrzeczenia się Śląska przez Kazimierza Wielkiego, ta ziemia Piastowska stanowiła organiczną całość z państwem polskim. Długie stulecia po odłączeniu dokonały tak olbrzymich przemian i powstawały tam tak nieznane dawniej wartości, jak na przykład przemysł górniczo-hutniczy, że nie mogło być mowy o pretensjach państwowych polskich. Owszem, istniał w nieustannej historycznej ciągłości lud polski, jako robotnicxy, rzemieślnicy i służba kilkunastu magnatów niemieckich. Ale trzeba było doczekać się nadludzkich wysiłków ze strony polskiej i nieludzkich okrucieństw ze strony niemieckiej, aby odżyła narodowa świadomość tego zapomnianego ludu.

W omawianym okresie czasu istxniało tam jedno drobne i lękliwe "Towarzystwo Polskich Górnoślązaków". Celem towarzystwa było "wydoskonalenie się w języku polskim, mianowicie zaś w konwersacji polskiej, w powtóre, ożywienie ducha narodowego". Nawet w ukryciu nie było nic ponadto. Polacy z innych dzielnic nię wiedzieli o istnieniu skromnego zalążka, gdzie w okresie 1863 - 1875 w ogóle przewinęło się 135 członków - nie zawsze umiejących mówić po polsku - a w 1876 r. towarzystwo zostało rozwiązane. "na niektóry czas zawieszone" z powodu braku członków.

Taki oto był układ sił polsko-śląsko-niemieckich w 1873 r. Z jednej strony realizm światowej potęgi, z drugiej zaś niewola i przedhistoryczne wspomnienia.

M ł o d o ś ć

20 kwietnia 1873 roku urodził się Wojciech Korfanty. Zaznaczmy tutaj od razu, co zresztą należało by powtarzać przy wszystkich okresach z życiorysu przyszłego Wodza górnośląskiego, że wiadomości posidamy nader skąpe. Ten Człowiek czynu nie lubował się ani w opisywaniu, ani w opowiadaniu o szczegółach Swego życia. W najmniejszym stopniu nie posiadał cechy uwielbienia samego siebie, nawet gardził samoreklamą. Nic z egotyzmu, nic z analizy własnych zasług i przeżyć. Dość, że sprowokowany przez napaści raz tylko w życiu napisał o swojej młodości następujących parę zdań:

"Czytania nauczyła mnie matka moja na Żywotach Świętych Skargi, które nieboszczyk mój ojciec otrzymał w upominku, opuszczając szkołę ludową. Zasługę mojego uświadomienia narodowego przypisać muszą moim hakatystycznym profesorom gimnazjum w Katowicach, którzy

./.

zohydzaniem wszystkiego co polskie i co katolickie wzbudzili we mnie ciekawość do książki polskiej, z której pragnąłem się dowiedzieć, czym jest ten lżony i poniżany naród, którego językiem w mojej rodzinie mówiałem. I pokochałem naród mój, przeszłość i dolę jego, i poczułem się synem jego".

Tak rozumiał autobiografię Wojciech Korfanty. Lekceważy swoje zasługi, pomija nieistotne dla walki o polskość szczegóły z życia rodzinnego, przenosi główny akcent na błędy wrogów, a nie na zalety swojej rodziny i swoje własne. Po prostu nic Go nie obchodzi prywatna ~~sprawa~~ strona Jego osoby. Tak samo opowiadał o przeszłości, jak pisał. Taki sam pozostanie do końca życia.

Ojciec - Józef Korfanty - był właścicielem niewielkiej zagrody w osadzie Sadzawka pod Siemianowicami, powiatu katowickiego. Jako górnik pracował w kopalni "Fanny" zarabiając około 2 marki dziennie. Matka, Karolina, była gospodarna i nawet na jej barki spadało czasem utrzymanie całej rodziny, gdy za patriotyczne wystąpienia mąż dostał się na 16 miesięcy do więzienia, a syn na 18 miesięcy. W tym polskim domu urodziło się pięcioro dzieci: dwie córki i trzech synów, z których jeden miał się stać olśniewającą chlubą Śląska.

Po nauce wstępnej po niemiecku, w szkole ludowej w Siemianowicach, Wojciech Korfanty zdobywa sobie, dzięki niezwykłej pracy i uzdolnieniom prawo do studiowania w gimnazjum niemieckim. Codziennie chodził do Katowic, odległych o 6 kilometrów. Uczył się doskonale, zwracając uwagę swych nauczycieli. Natomiast starał się wcale nie zwrócić uwagi na inną działalność porywającą Go z duszy i serca: budzenia polskości wśród kolegów. Tak postępuje uczeń, który właściwie nie znał dobrze języka polskiego i "Pana Tadeusza" Mickiewicza przeczytał z pomocą słownika polsko-niemieckiego. W 16-tym roku swego życia tworzy w gimnazjum tajne polskie stowarzyszenie, które składa się z 7 członków. Oczywiście, Wojciech jest inicjatorem, kierownikiem, mózgiem i duszą tej badajże pierwszej istniejącej na Śląsku placówki konspiracyjnej. Było to jakby pierwsze wypowiedzenie wojny narodowościowej Cesarstwu Niemieckiemu.

Nie długo oczekiwał na pierwszą porażkę. Żandarm Dzieniszewski z Siemianowic doniósł władzom, że młody Wojciech wygłasza podburzające przemówienia i śpiewa zabronione pieśni.

./.

Wyrzucają Go natychmiast ze szkoły , na trzy miesiący przed maturą, bez prawa wstąpienia do jakiegokolwiek innego gimnazjum w cesarstwie. Zresztą, sąd uwalnia Go od winy i kary. Staje się to jak gdyby symbolem na całe życie: władze administracyjne Go gnębią, a sądy uwalniają.

Wojciech Korfanty nigdy nie ustępował z raz obranej drogi. Po pewnym czasie uzyskał dobrą pożyczkę i pojechał do Berlina, z zamiarem dostania się na politechnikę. Na początku trafia do towarzystwa naukowego, gdzie spotyka się z rodakami. Szybko wchodzi do tajnych związków młodzieży, naprzód do związku "Zet", a później do Ligi Narodowej. Zapoznaje się z Dmowskim, Balickim, Popławskim, Jeżem i z wielu innymi wybitnymi narodowcami. Dzięki zabiegom członka Izby Panów Józefa Kościelskiego uzyskuje prawo zdawania matury, jako eksternista. Rzecz prosta, zdaje ją z łatwością. Wkrótce przenosi się na uniwersytet we Wrocławiu, na wydział prawny i ekonomiczny, a po dwu latach powraca do Berlina. Uczy się zapamiętale, zarabiając na ubogie życie przeważnie lekcjami.

D z i a ł a c z p o l i t y c z n y

Już na uniwersytecie skończyła się młodość Wojciecha Korfantego. Dojrzały w Nim określone zamierzenia polityczne: "Ojczyzna - to największy skarb, największe dobro ziemskie, któremu wszelkie inne interesy muszą się podporządkować. Nie uznajemy za Ojczyznę Rzeszy Niemieckiej, ani Królestwa Pruskiego: Ojczyzną naszą jest Polska bez względu na kordony". To było jawne założenie polityczne, co już wystarczało do obudzenia niesłychanej czujności władz niemieckich. Tajne zaś polegało na niepodległości Polski razem z Górnym Śląskiem.

Postawić przed sobą fantastyczny cel jest bardzo łatwo. Ale zacząć go realizować, narzucając swoje przekonania mało uświadomionym Ślązakom, było ponad siły, nawet ludzi wybitnych. Potrzeba dopiero takiego olbrzyma energii i mistrza organizacji, jak Wojciech Korfanty, ażeby już przed wojną w okresie 1901 - 1914 stworzyć poważny problemat narodowościowy na Śląsku i rozwiązać go błyskawicznie, korzystając z pomyślnego obrotu wojny.

Naprzód ustalił kilka praktycznych wskazań w polityce.

./.

Pierwsze z nich: "przez Lud - dla Ludu". Drugie: dla uzyskania wolności słowa, trzeba zdobyć mandaty narodowe na Śląsku do parlamentu Rzeszy i tam połączyć się z posłami o bardziej uznanych prawach do polskości z Poznańskiego i Pomorza. Trzecie: ponieważ Śląsk stanowił sferę wpływów centrum katolickiego, przeto On, katolik i wierny Syn Kościoła, rzucił hasło - "precz z centrum" Czwarte: zorganizować placówki oświatowe i prasowe.

Bez środków pieniężnych, bez pomocy wydajnej na jałowym narodowo Śląsku, a często mimo stawianych mu przeszkód przez rodaków, bez organizacji partyjnej - Wojciech Korfanty rozwinął tytaniczną działalność. Był to jakiś koszmar ustokrotnionej pracy. W lecie pracował jako robotnik po kopalniach, aby zbliżyć się do ludu, poznać jego psychologię i pragnienia. Pisał broszury. Przemawiał na wiecach. Uczył robotników. Tworzył stowarzyszenia, przeważnie tajne. Zakładał czasopisma. Redagował dzienniki. Zawiązał stosunki z działaczami politycznymi w całej Polsce. Ukrywał się przed policją, która Go tropiła dzień i noc. Bronił się, a jeszcze więcej atakował. Przebiegał wszystkie osady, ośrodki przemysłowe, miasteczka i miasta Śląska. Jednał prenumeratorów dla polskich gazet. Jednał wyborców polskich. Jednał spiskowców. Przeżył przeszło 70 procesów sądowych, nie licząc represji administracyjnej. Budził bezgraniczne zaufanie wśród zwolenników i bezgraniczną grozę wśród wrogów. Był wyklęty przez katolickie duchowieństwo niemieckie. Wyparło Go się koło polskie w sejmie pruskim mową późniejszego arcybiskupa ks. Stablewskiego, który odżegnał się imieniem Polaków od Śląska. Wzniecił swoją działalnością burzę w parlamencie Rzeszy. Zaniepokoił nie tylko rządy Niemiec, lecz Austrii i Rosji. Obudził echa dotąd nieznanego śląskiego patriotyzmu w całej Polsce. Został skazany na 4 miesiące więzienia we Wronkach, dokąd wprawdzie zakutego w kajdany, z ogoloną głową i w ubraniu aresztanckim przywieziono Go, lecz tam nie bito i nie maltretowano. Ale że to był już wtedy znakomity Wojciech Korfanty, przeto pod naciskiem opinii publicznej pruski minister spraw wewnętrznych wydał rozporządzenie zabraniające traktowania więźniów politycznych na równi z kryminalistami, tudzież pozwolił im sprowadzać do celi gazety, książki oraz przybory piśmienne. Wojciech Korfanty stopniowo zwyciężał.

./.

Nastąpiły wkrótce inne zwycięstwa i to jedne z najświetniejszych w dziejach Śląska. Był to rok 1903 i okres wyborów do parlamentu Rzeszy. Śląsk obdarzał dotychczas mandatami przedstawicieli centrum katolickiego, przeważnie Niemców, którzy dążenie do innej państwowości uważaliby za zbrodnię. Całe duchowieństwo z kard. Koppem na czele popierało ten ruch. Przeciwstawił mu się jednak Wojciech Korfanty, który razem z przyjaciółmi wierzył w plony zasiewu narodowego. Nie omylił się. Pomimo przeszkód ze strony rządu i pomimo gromów oficjalnego Kościoła, rzucanych z ambon, Wojciech Korfanty zwyciężył centrowego kandydata i długoletniego posła z okręgu katowicko-zabrskiego - Letochę.

Rzecz szczególna i wysoce symboliczna zdarzyła się w czasie wyborów. W pierwszym głosowaniu Letocha uzyskał 19.972 głosy, a Wojciech Korfanty 11.670. Nastąpiły wybory ściślejsze i skutkiem przyłączenia się Polaków socjalistów do akcji narodowej Wojciech Korfanty zwyciężył większością 725 gł. A że w owych czasach odbywały się wybory uczciwe przy liczeniu kartek w urnie, przeto do historii polskiej przeszedł piękny wypadek zjednoczenia narodu i zgoła cudowny wypadek zjawienia się pierwszego posła narodowego na Śląsku. W parę lat później było już ich pięciu. Śląsk ożył polskością. Założone zostały trwałe fundamenty pod postanowieniami o Śląsku w traktacie wersalskim.

Wspomnieć teraz należy o działalności Wojciecha Korfantego w sejmie pruskim /1903 - 1918/, oraz w parlamencie Rzeszy /1903 - 1912 i 1914 - 1918/. Trzeba przeczytać te mowy w całości, ażeby uwierzyć w zuchwałą odwagę młodego posła.

Kanclerz Buelow rozpaczliwie wołał z trybuny sejmowej, że nie dopuści nigdy, aby Śląsk stał się pomostem pomiędzy Krakowem i Poznaniem. Ponieważ posłowie nawet w Prusach byli nietykalni, przeto rozpoczęły się okrutne zarządzenia przeciwko działaczom poza sejmem. Trójlojaliści z Niemiec wyparli się wszelkiego związku i potępili surowo młody ruch narodowy. Duchowieństwo niemieckie posunęło się aż do skandalu, odmawiając ślubu kościelnego Wojciechowi Korfantemu i Elżbiecie ze Sprotów, chyba że pod warunkiem wyparcia się przekonań przez młodego posła. Sprawa o niebywałym rozgłosie oparła się o kard. Koppa który odmówił, do Nuncjusza papieskiego w Monachium, który odmówił, do kard. Puzyny w Krakowie, który odmówił. W prasie wrzało, młodzież polska manifestowała,

./.

duchowieństwo polskie było rozgoryczone i bezradne. Wreszcie, wbrew zakazom, ślubu udzielił ks. Mikulski w Krakowie, a Watykan skargę kasacyjną kard. Koppa odrzucił.

To jest zaledwie jeden z tysięcy przykładów, jaki entuzjazm wyznawców i jaką nienawiść przeciwników budził poseł śląski. Nie do opisania jest długoletnia historia prześladowań już teraz połączonych w jedno pojęcie polityczno-prawne Polaków. Każde wybory wykazywały coraz większe porażki Niemców. Wojciech Korfanty coraz śmielej uderzał, coraz jawniej głisł niepodległość Polski. A już podczas wielkiej wojny wcale nie ukrywał zamiarów politycznych. Jego zuchwałość w ataku była jednyą w swoim rodzaju.

Oto niektóre przykłady:

"Pan Hammer powinien swą oszczerczą mowę /przeciw Polsce/ odszczekać pod stołem. W dawnej Rzeczpospolitej Polskiej kto nie chciał odszczekać, ten dostawał sto bizunów na dywanie. Panu Hammerowi kazałbym wymierzyć sto plag bez dywanu".

"Naród niemiecki w ostatnich dziesiątkach lat stał się najmitą narodowego przemysłu pruskiego, a narodowym przemysłem Prus jest wojna zaborcza".

"Żądamy polskich powiatów Górnego i Środkowego Śląska, W.Ks. Poznańskiego, Prus Królewskich i polskich powiatów Prus Książęcych..."

Wojciech Korfanty zbliżał się do chwili, kiedy będzie Wodzem.

W ó d z

Zbyt przyczyniał się Wojciech Korfanty do przegranej Niemców i zybt jasno określał cele Polski, ażeby nie korzystać z całą energią z nadarzających się politycznie okazji. Na drugi dzień rewolucji berlińskiej był już w stolicy Niemiec. Rzucił się w wir wypadków, aby jak najwuększą wyprowadzić Polskę z chaosu politycznego. Pomagały mu znakomicie wrodzone zdolności, znajomość zupełna kilku języków europejskich, nawiązane stosunki z najwybitniejszymi mężami stanu w Europie, sława, zapał, wiedza, uznany autorytet, krasomówstwo i pnad wszystko twarda wola.

./.

Zdarzenia następowały jedno po drugim. Wyzwoleńcze działania Wielkopolski pochłoniły Go w całości. Czy to przy wypędzaniu Niemców i przejmowaniu władzy w polskie ręce, czy to w komisariacie trzech /Korfanty-Adamski-Poszwiński/ obejmując zarząd nad działem wojskowym i polityką zagraniczną, czy w przyjęciu I. Paderewskiego w kraju, czy w uruchamianiu przemysłu lub stwarzaniu zasobów skarbowych, czy w organizowaniu realnej wojskowej pomocy dla ginącego bohatersko Lwowa, czy posłując do Sejmu w Warszawie, czy przewodnicząc klubowi polskiemu Związku Ludowo-Narodowego - wszędzie i nieustannie Wojciech Korfanty wysuwa się na stanowiska kierownicze. Zaczyna przesłaniać innych. Zaczyna być niebezpiecznym rywalem w wewnętrznej polityce Polski.
W styczniu 1920 roku zostaje mianowany polskim komisarzem plebiscytowym na Górnym Śląsku z ramienia Rzeczypospolitej. Ma dokonać ostatniego aktu dziejowego przyłączenia Piastowskiej dzielnicy. Przez tytaniczną pracę, przez ofiary trzech rok po roku następujących powstań, przez jedyną może w historii wielowiekową zaciętość ludu polskiego, przez geniusz ich Wodza, - cud, fantazja, marzenie staje się faktem. Wojciech Korfanty przyłączył Górny Śląsk do Polski. Nie spoczął na laurach. Wprawdzie znacznie później powiedział, że po śmierci chciałby z sobą zabrać przynajmniej dwa wspomnienia, z których jedno dobre nazywa się "Śląsk", a drugie złe - "Brześć", ale nie byłby sobą, gdyby zajmował się budowaniem ołtarzyków własnej sławy i kariery, a zapomniał o Śląsku. Zajął się organizacją kraju.

Sprawa nie była tak prosta już chociażby ze względu na ogrom gospodarczy Śląska, ale jeszcze bardziej wikłała się przez powody znacznie głębsze.

Polacy z zaborów Rosji i Austrii, t.j. głównie ci, którzy rządy sprawowali, nie rozumieli ani z tradycji historycznej, ani z praktyki życiowej zagadnień przemysłowych. Znali się na literaturze, na wojsku, na spiskach, na niepodległości politycznej, ale nie znali się na kopalniach i hutach. Pozostało im z kultury szlacheckiej lekceważenie dla pracy przemysłowej i dla dochodów skarbu. To też stosunek rządów polskich do bogactw Śląska był frazeologiczny w chwaleniu, a niechętny w czynach.

./.

Śląsk starano się wyzskać jak kolonię zamorską, którą tylko po to zdobyli, aby ją eksploatować. Ten kraj miał być źródłem olbrzymich podatków, miejscem dla intratnych posad. Następnie, ponieważ przedsiębiorstwa przemysłowe należały przeważnie do Niemców, przeto i z tego powodu nie było podkładu uczuciowego do sprawiedliwości i racjonalnej gospodarki.

Może nigdy geniusz Wojciecha Korfantego nie zabłysnął tak wspaniale, jak w tej sprawie. On - Syn ludu, On - prawnik, polityk, działacz społeczny, konspirator. - On największy wróg Niemców w lot dostrzegł niebezpieczeństwo i popełniane błędy. Znowu rozpoczął nieugiętą walkę już jakó ekonomista i gospodarz. Właśnie wtedy powstała "Polonia". Oczywiście przeciwnicy starali się Go przywalić kamieniami oszczerstwa i utopić w obrzydliwym bagnie podejrzeń. Z tego okresu powstało wiele późniejszych oskarżeń, procesów, niesprawiedliwości. Dla tego nie dopuszczono Go do zajęcia stanowiska premiera, dla tego rzucono Jego wielkie imię na żer ogłupionej i najemnej gawiedzi. A tymczasem lata mijały i wskazania Wojciecha Korfantego o ewolucji stosunków gospodarczych realizowały się jedno po drugim.

Przed dwudziestu laty Górny Śląsk więcej tęsknił i dążył do Macierzy, niż naodwrót. Dzisiaj stosunek tych uczuć zmienił się radykalnie.

Ś m i e r ć

Wyczerpującej monografii o życiu Wojciecha Korfantego, jak na to zasługiwał, nie ma dotychczas i być nie może. Gdyby nawet pominąć te fakty, które pragnęlibyśmy ogłosić nie możemy ze znanych /aż nadto dobrze znanych !/ powodów, to i wówczas pozostało by dużo dokumentów nie nadających się do publikacji. Wojciech Korfanty brał udział w największych międzynarodowych zdarzeniach o nieprzerwanym zasięgu do dni dzisiejszych. Akta i prace o Nim istnieją. Zajmie się kiedyś nimi historia.

Było by mylnym twierdzenie, że Wojciech Korfanty miał ostatnio jednego tylko przeciwnika. Miał ich przez całe życie i ze wszystkich stron. Sam stwarzał atmosferę walki, sam uderzał i powalał. Miał jednak słabą stronę: nie potrafił walczyć tą

./.

samą bronią, jaką nie brzydzili się Jego przeciwnicy. Miał ponadto skrupuły patriotyczne, które nie pozwalały Mu rozpętać walki bez oglądania się na spokój i bezpieczeństwo kraju. Raz po razu otrzymywał ciosy straszliwe i nie oddawał ich, bo wróg zewnętrzny groził.

Zwolna słabnął. Trudnonam o tym pisać. Brześć, tułaczka na obczyźnie przedśmiertne trzymiesięczne więzienie stwarzają obraz majestatycznego tragizmu. Dołączyły się do tego nieszczęścia osobiste. Szedł do kresu życia wśród trumien najbliższych Mu osób. Zaczynał nie rozumieć i nie szanować nawet tych, na których odwagę życzliwości tysiąckrotnie sobie zasłużył. Jako polityk widział przerażające błędy i groźne chmury odrodzonego niebezpieczeństwa niemieckiego. Jako organizator bolał nad rozwichrzeniem działań politycznych. Marzył wciąż o ostatniej próbie sił. Potępiał obecny stan rzeczy. Cierpiał.

Do ostatnich chwil nie opuściła Go potęga ducha. Nie skarżył się, nie rozczulał, nic nie stracił ze swej dumy i nieugiętości. Raz jeden wyraził żal, że nie zobaczy już Śląska i swoich wnuków. Jednak nie łudził się ani chwili i nawet dokładnie określił kres swoich ~~xxx~~ dni. Zmarł 17 sierpnia 1939 roku o godzinie 4-tej rano, w lecznicy Św. Józefa w Warszawie, w pokoju Nr 23.

A dzisiaj Jego szczątki są z nami. Tłumy pójdą za Jego trumną. Gdyby drzewa, kamienie, domy mogły mówić, to wszystkie mówiły by o Wojciechu Korfantym, którego znały. Rozległ by się jeden hymn hołdu i jeden płacz żalu za Człowiekiem, za tą krwią z krwi i kością z kości ziemi śląskiej. Niechaj ta ziemia przygarnie tkliwie Jego nieszczęśliwe ciało, a Duch Jego szczęśliwy i wyzwolony stanie przed Panem po odbiór zasłużonej nagrody.

- - - -

Wojciech Trąmpczyński

Wspomnienia o Korfantym

Józef Piłsudski powiedział kiedyś broniąc naszych powstań, że naród, który utracił niepodległość, powinien ciągle krwawić aby nie zapomniał dążyć do wolności. Pozornie tę tezę potwierdziła historia Czechów, którzy przez 300 lat po utracie niepodległości nie próbowali żadnego powstania, a po odzyskaniu niepodległości bez własnej zasługi nie umieli tej niepodległości bronić.

My, Polacy w zaborze pruskim, za poradą Karola Marcinkowskiego nie próbowaliśmy od r. 1848 żadnych powstań, uważając teorię, iż naród, który chce żyć, musi ciągle krwawić, za błędną. Bo naród, tak samo jak każdy inny żywy organizm, ma tylko ograniczoną powagę krwi, którą może bezkarnie utracić. Gdy tę granicę przekroczy, staje się organizmem bezsilnym, jeśli nie zmarnieje zupełnie.

Naszą tezą było: nie poświęcać bezmyślnie żywotnych sił narodu, ale raczej mnożyć i wzmacniać siły moralne i materialne narodu i - czekać na dzień porachunku ! Ażeby zaś naród nie zatracił pędu do wolności, staraliśmy się na każdym kroku mu przypominać jego odrębność narodową, a dalej przypominać, że żyjemy w niewoli i uprzytomniać krzywdy, jakie nam wyrządzają zaborcy. Do tej akcji posłużyła nam prasa i trybuna parlamentarna.

Razem z Wojciechem Korfantym staraliśmy się kompromitować przed światem administrację pruską, jako niekulturalną. Widzieliśmy, że Niemcy przywiązują wielką wagę do opinii świata. Oczywiście nie robiliśmy sobie iluzji, że mowami naszymi w parlamencie niemieckim lub sejmie pruskim przekonamy rząd pruski, aby cofnął jakikolwiek akt antypolski, ale może niejeden akt polskości wrogi wstrzymaliśmy "obawą przed hałasem, który z tego w świecie powstanie".

Główną jednak wartość miały nasze przemówienia poselskie dla politycznej pracy w kraju. Cały kraj - nie tylko zabór pruski - czytywał te mowy w tłumaczeniu polskim. W niejednej głowie polskiej w której świtała nadzieja, że naród polski dojdzie do wolności przez Prusy, zrobiły te mowy porządek.

./.

W tej pracy parlamentarnej Wojciech Korfanty odegrał niepospolitą historyczną rolę. Jego niezwykły talent oratorski, jego odwaga cywilna sprawiły, że od pierwszego dnia wstąpienia do Sejmu pruskiego odegrał wybitną rolę nie tylko w Kole Polskim, ale i w całym sejmie.

Jego wystąpienia stanowiły jeszcze z innego powodu epokę w walce parlamentarnej. Aż do tego czasu Niemcy ciągle twierdzili, że na Śląsku nie ma Polaków, ale tylko są Niemcy mówiący po polsku, że rzekomi Polacy są tylko wytworem wielkopolskiej agitacji. Korfanty jako Górnoślązak z dziada i pradziada ku zdziwieniu Niemców publicznie z trybuny kilkakrotnie oświadczył, że jest równie jak miliony jego pobratymców takim samym Polakiem jak Wielkopolanie.

Najważniejsza jednak rola czekała Korfantego, gdy po przegranej przez Niemcy wojnie nadszedł czas plebiscytu na Śląsku. Mianowany przez Rząd polski komisarzem plebiscytowym zamieszkał w Bytomiu. Tam mu codzień groziło zamordowanie przez rozbestwioną tłuszczę niemiecką, której się już udało zamordować dr Mielęckiego. Ale nieustraszony Korfanty robił nadal swoje na pożytek Ojczyzny...

- -

./.

Władysław Sikorski - Generał Dywizji

K O R F A N T E M U W H O Ł D Z I E

Odszedł od nas człowiek, którego nazwisko jest symbolem walki z zachłannym germanizmem. Odszedł w chwili przełomowej dla Polski i ukochanego przez siebie nade wszystko Śląska. Opuścił nas w momencie, który powinien jeszcze zacieśnić związki Ślązaków z Rzeczypospolitą,a braciom z za Odry przynieść poprawę ich losu. Zabraknie go więc wtedy, gdy powaga mozolna i autorytet osobisty zdziałać mogą wiele.

Wojciech Korfanty wyróżniał się dwoma kapitalnymi cechami, bez których nie ma prawdziwego wodza. Pierwszą - jest silny i nieugięty charakter a drugą kompetencja rzeczowa. Posiadał on charakter niezłomny, którego nie potrafił ugiąć wróg i którego nie złamały przejścia lat ostatnich. Odszedł tak, jak żył. W nieustannej, a podyktowanej i hamowanej jednocześnie względami na dobro Ojczyzny walce o wyznawane ideały. O rozumną wolność i zorganizowaną w duchu chrześcijańskim demokrację.

Wysoka natomiast kompetencja, jaką się wyróżniał wśród Swoich oraz obcych sprawiała, że był on nie tylko wspaniałym mówcą i działaczem politycznym, lecz przede wszystkim prawdziwym mężem stanu. Politykiem ożywionym zdrowym instynktem i bezgraniczną miłością Ojczyzny.

Stwierdziłem to podczas mego pierwszego spotkania z Korfantym z końcem sierpnia 1914 roku w Berlinie. Przybyłem tam wówczas, jako przedstawiciel Legionów, w celu zyskania zgody berlińskiego rządu na werbunek ochotniczy wśród zgłaszających się do szeregu kilkudziesięciu tysięcy polskich robotników sezonowych, internowanych w Niemczech po wybuchu wielkiej wojny. Myśl ta znalazła w Korfantym gorliwego, lecz wobec wrogiego nastawienia Niemców niestety bezskutecznego orędownika. Nie godził się On zasadniczo z polityką, reprezentowaną w owe czasy przez Legiony. Lecz zrozumiał, że wojsko polskie, które by powstało na terenie Królestwa, mieć może znaczenie olbrzymie z końcem wojny. Przecież jesienią 1918 roku wołałem w Reichstagu: "Żądamy Zjednoczonej Polski z wszystkich trzech zaborów, bezpiecznego dostępu do morza, więc z polskim wybrzeżem, zamieszkałym przez ludność bez wątpienia polską. Żądamy polskich powiatów Prus

./.

Książęcych". Program ten byłby stokroć łatwiejszy do wykonania i to pod postacią, wykluczającą dzisiejsze trudności z Niemcami, gdyby Polska dysponowała w okresie powstawania poważną siłą zbrojną.

Siłę tę Korfanty tworzy natychmiast po zawaleniu się cesarstwa niemieckiego w byłej dzielnicy pruskiej. Jako poznański komisarz wojskowy wysyła pierwsze oddziały pod zagrożony podówczas śmiertelnie Lwów. Niezapomniane to były chwile - gdy jako dowódca Grupy Operacyjnej Gródek Jagielloński, odciętej od zachodu i broniącej się ostatkami sił i amunicji, powitałem nad Wereszycą nadciągającą odsiecz.

Wojciech Korfanty żył stale myślą o Górnym Śląsku, który był i jest perłą ziem polskich. Początkowo pracował nad jego wyzwoleniem, jako komisarz plebiscytowy. A gdy to nie dało oczekiwanego rezultatu, rzucił zgodnie ze swoim temperamentem hasło otwartej walki. Wezwał Górnoślązaków, których prowadził w najcięższym okresie niewoli ku wymarzonej Polsce, do zbrojnego powstania.
Jako Szef Sztabu Generalnego obserwowałem z bliska Wojciecha Korfantego w trzecim powstaniu Górnośląskim. Podziwiałem wtedy szczerze niezwykły żar jego niezłomnego patriotyzmu. Żar, na który zdobywa się jedynie syn ludu, tkwiącego korzeniami głęboko w rodzinnej glebie. Widziałem niejednokrotnie śmiałość, porywającą się dosłownie na wszystko. Stwierdziłem wielkie przymioty wodza, prowadzącego w beznadziejny - zdawało się - bój bohaterskich współrodaków.

Ciężkie życie Korfantego jest potwierdzeniem zasady, że samą wiarą w lepsze jutro nie może żyć naród wielki. Musi on dbać o nie czujnie i samodzielnie. Powinien bronić nieustępliwie interesów własnych, realizując równocześnie śmiało i wytrwale wskazania, wypływające z jego tradycji oraz dziejów. Wtedy dopiero może być pewny wspaniałej przyszłości.

Drogę tę wskazywał narodowi stale Wojciech Korfanty. Uznają to niewątpliwie z wdzięcznością Polacy z chwilą, w której rozwieją się i znikną dymy i opary, powstające zazwyczaj w tumulcie walk codziennych.

- -

./.

Stanisław Kot Prof. U.J.

NAD TRUMNĄ WOJCIECHA KORFANTEGO
rozważania historyka

Trudno wyrazić boleść, jaka ogarnia polskie serca na widok przedwczesnej, przyśpieszonej śmierci Wojciecha Korfantego. Spróbujmy jednak oddalić się od tej tragicznej żałoby i spojrzeć obiektywnym rzutem na rolę, jaką Korfanty odegrał w ostatnim półwieczu dziejów Polski. Jak ona się przedstawia w oczach historyka.

Niełatwa jest jej ocena. Przede wszystkim dlatego, że trudno tu zastosować metodę porównawczą. Nawykliśmy do tego, że Ojczyznę powiększają rycerze orężem. Wielbimy zasługi indywidualne wodzów, jakkolwiek rozdzielają się one i na bohaterskie szeregi ich żołnierzy i ofiarne wysiłki społeczeństwa, które bohaterom stwarza źródła siły.
Śląsk to jedyna dzielnica polska, którą Rzeczpospolita zawdzięcza nie królom, nie wodzom, nie wojnom, nie rycerstwu. Straciwszy ją w w. XIV formalnie a w XIII-ym rzeczywiście, Polska królewska i szlachecka nie podjęła nigdy ani wojny o nią ani nawet poważniejszego dyplomatycznego wysiłku. W dobie największego rozrostu mocarstwowego Rzeczypospolitej po Śląsk nie sięgano. Mowa polska i obyczaj polski tamtejszego ludu nie wydawały się w tej epoce dostatecznym argumentem jego jedności z macierzą.

Lud śląski sam ogłosił swoją jedność z narodem polskim. Uczynił to późno, bardzo późno, ale jeszcze dość wcześnie, aby jego wola zaciążyła nad rezultatem wojny światowej. Polskość Śląska zaczęła się budzić od połowy wieku XIX ale od niej daleko jeszcze było do pełnego poczucia narodowego. Szerzyli ją i umacniali działacze, głównie duchowni, którzy sami przerażali się hasłem oderwania Śląska od Prus. Gdyby ten stan świadomości narodowej jaki wytworzył się na Śląsku w wieku XIX nie był postąpił dalej i nie wszedł w fazę wyższą, Śląsk pod względem narodowo-polskim byłby się z czasem niewątpliwie cofnął. Tak jak to się stało z najbardziej nawet polskimi powiatami na Mazurach, których żywioł polski znacznie później niż Śląsk odszedł od macierzy i w wieku XVIII-ym mniej

./.

podlegał naciskowi germanizacyjnemu niż Śląsk, a jednak pozostał tylko masą etnograficzną polską, w sensie narodowo-politycznym bierną, taką masą etnograficzną byłby Śląsk, gdyby nie działalność dwudziestu horoicznych lat Wojciecha Korfantego.

Zapewne nie był on sam. Znalazł wielu pomocników, gorliwych, ofiarnych. Ale bez jego wystąpienia, bez jego śmiałości nieustraszonej, zuchwalczej, nawet bez jego energii, po prostu nadludzkiej, bez jego popularności, bez jego indywidualności, bez jego legendy już w młodych latach powstałej, olbrzym śląski, nieco powolny, niepewny, niezdecydowany, nie byłby w latach 1903 - 1907 w tak stanowczy sposób proklamował się narodowo - polskim. Inne dzielnice, o zawsze żywych tradycjach narodowych z czasów przedrozbiorowych, mogły wytrzymać bez takich przełomów. Żadna też nie wydała osobistości tej miary i tego pokroju co Wojciech Korfanty.

Śląskim ludem wstrząsnąć mógł tylko jego syn, wyszły z rodziny robotniczej, z proletariatu górniczego, zrośniętej z jego nędzą i upokorzeniem. Tylko on mógł tej masie pogardzonej przez panów Niemców przywrócić poczucie własnej wartości, wyrwać z jej dusz zabójcze uczucie niższości, wpajane w nią od pokoleń.
Wojciech Korfanty to nie był agitator, to był huragan, który przeszedł przez Śląsk, zbudził i porwał nowe siły. Rozpętał niesamowitą energię ludową, obalił panowanie niemieckości w duszach.
Dopiero ten Wódz odobył na trwałe Śląsk dla polskości narodowej, politycznej, uświadomionej. Bez Niego byłby Śląsk stanął wobec Kongresu Wersalskiego jako niemiecki "Grenzland" o polskiej mowie a niemieckiej kulturze i przynależny odtąd na wieki do państwowości niemieckiej. W ogóle - bez Korfantego nie byłoby sprawy śląskiej na Kongresie Wersalskim.

Tego stanu Śląska i tej roli Korfantego nikt z przeszłości nie wymaże. Wobec niej na drugi plan schodzą dalsze prace i zasługi Korfantego, choć wymagały odeń większego ryzyka i większego heroizmu.

Narzuca się tu przede wszystkim jego 15-letnia praca w berlińskim Reichstagu i pruskim Landtagu. Z wejściem do nich Korfantego

./.

ożywiło się oblicze Koła Polskiego, krwistości nabrały wystąpienia narodowe. Kto widział, jak ten młody Ślązak otoczony ze wszech stron spojrzeniami pogardy i nienawiści, wyzwiskami i pogróżkami ław junkierskich i nacjonalistycznych odcinał się im zuchwale i z płomienną wiarą głosił państwową przyszłość narodu polskiego, w tej duszy zrósł się Korfanty z wyobrażeniem najwyższej, najbardziej trudnej odwagi, przed którą chyba i żołnierz czoła uchyli.

Ten śmiałek śląski potrafił nową energią natchnąć i inne mniejszości narodowe w parlamencie Rzeszy, on to ośmielał Alzatczyków i Duńczyków, by szli w jego ślady, on stworzył z nich Związek parlamentarny, prześladowanych narodowości, on wzór ten z Berlina dopomógł przenieść do Budapesztu, gdzie w jego ślady poszedł młody Milan Hodża, przezeń pouczony, do skupienia Słowaków, Chorwatów, Rumunów do obrony przed wynarodowieniem.

A kiedy w latach 1920 i 1921 dyplomaci nie chcieli uznać narodowych żądań ludności śląskiej i gdy Rzeczpospolita Polska za słaba była, by własnymi siłami móc przygarnąć tęskniącą do zjednoczenia dzielnicę, wtedy znowu wysunęła się postać Wojciecha Korfantego, jako sprawcy powstań śląskich i ich wodza. Czy jako wódz powstańczy sprostał swemu zadaniu, o tym dziś jeszcze historyk rozstrzygać nie może, brak bowiem dotąd źródłowych obiektywnych danych, a zarzuty wysuwane przez jego przeciwników są więcej niż podejrzane. Zanadto skwapliwie wysuwali siebie na pierwszy plan, za usilnie wymazywali nazwisko nawet Korfantego z rocznic odzyskania Śląska, aby im ktokolwiek mógł uwierzyć.

Potrójna ta rola Wojciecha Korfantego: obudziciela narodowego Śląska, parlamentarzysty - krzepiciela polskości w całym zaborze pruskim i wreszcie twórcy powstań śląskich. Wystarczy, by w Korfantym historia uznała najbardziej zasłużonego pomnożyciela polskości, jaki w dobie zaborów wyszedł spośród szeregów nieżołnierskich.

To rozumie zresztą cała Polska, cały naród.

./.

Cierpiał z powodu tego głęboko, choć tego na zewnątrz nie okazywał. Przeszedł przez więzienie brzeskie, nikt nie wie dlaczego i za co, ze strony kompetentnej oświadczono mu później, że to była omyłka.

Gorycz tylko w nim się odzywała, gdy rozważał wpływ pierwiastków orientalnych na ewolucję nowoczesnej sprawiedliwości.

W pierwszym więzieniu w jego żelazny organim zakradły się pierwiastki zabójczej choroby. W drugim rozwinęły się one gwałtownie i powaliły go.

Nie wiem kto będzie reprezentował wskrzeszone Państwo Polskie na pogrzebie tego znakomitego, jednego z najzasłużeńszych synów Ojczyzny. Nie wiem jakim orderem nagrodzono mu wcielenie Śląska do Polski.

Ale nad trumną Wojciecha Korfantego, gdy jego powłoka cielesna żegnać będzie tę ziemię, na której tyle walczył i tyle cierpiał, roztoczy swe skrzydła Orzeł Biały, utkany z westchnień pożegnalnych wszystkich Polaków, którym wstrętne jest odzieranie zmarłych z ich zasług, i którzy stanąć nie są zdolni pod sztandarami płatnego patriotyzmu.

- -

./.

Stanisław Grabski

WOJCIECH KORFANTY

Wszyscy wiedzą że Wojciech Korfanty był wodzem dwóch powstań górnośląskich, a poprzednio przez lat kilkanaście bronił wytrwale w parlamencie niemieckim praw polskiego ludu na Górnym Śląsku.

Nie wielu już jednak pamięta dziś o tem, że po pięciuset latach, po od czasów Kazimierza Wielkiego po ostatnie dziesięciolecie ubiegłego wieku, całkowitego oddzielenia dziejów politycznych Śląska od losów Polski - pierwszy Wojciech Korfanty związał poważnie polityczną myśl ludu górnośląskiego z walką o zjednoczenie i niepodległość Polski.

Przed Korfantym pracował już na Górnym Śląsku Napieralski a jeszcze wcześniej Miarka. Obaj oni uczyli włościan i robotników śląskich miłości i szacunku polskiej mowy i pielęgnowania polskiego odwiecznego obyczaju. Zdziałali oni wiele dla obrony polskiej ludowej kultury na śląsku przed germanizacyjnymi wpływami szkoły niemieckiej, rozrastającego się coraz bardziej niemieckiego wielkiego przemysłu, niemieckich stowarzyszeń wychowawczo-kulturalnych, niemieckich partii politycznych. Napieralski przekonał przywódców katolickiego stronnictwa niemieckiego "Centrum" - że dla skutecznego przeciwdziałania socjalistycznemu ruchowi zawodowemu należy przemawiać do robotników i chłopów śląskich w ich mowie ojczystej - po polsku. Założył on też polski dla ślązaków dziennik: "Katolika". Bronił on w inm prawa Polaków do zachowania swej odrębności narodowo-cywilizacyjnej. W swej politycznej jednak propagandzie stał niezmiennie na gruncie programu Centrum i państwowości niemieckiej.

Nie tylko jednak nikt na Śląsku około 1890 r. nie myślał, nie mówił o przywróceniu go znów kiedyś Polsce. Pamiętam dobrze te czasy - bo w 1892 roku redagowałem w Berlinie "Gazetę Robotniczą" i uzasadniałem w niej konieczność wprowadzenia do programu socjalistycznego postulatu niepodległości Polski. I stwierdzam z całą stanowczością: ani w Poznaniu wśród tamtejszych kierowników prac polskich oświatowych i gospodarczych, ani w Berlinie, wśród polskich posłów parlamentarnych i sejmowych nikt nie przypuszczał możliwości objęcia polskim ruchem narodowo-

./.

politycznym również Śląska. O wiele bliższe były wówczas stosunki z Poznaniem polskich organizacji w Westfalii niż na Śląsku. Nie interesowano się też wtedy Śląskiem i wśród studiującej na uniwersytetach niemieckich polskiej młodzieży, choć były wśród niej silne wpływy Ligi i szerzonej przez nią niepodległościowej myśli wszechpolskiej. Śląsk nie był wszakże częścią "zaboru", nie był przemocą oderwany od Polski, w czasie jej rozbiorów, zrzekł się go Kazimierz Wielki, bo już naprawdę książęta dzielnicowi, choć piastowicze, włączyli go w orbitę królestwa czeskiego i cesarstwa niemieckiego.

Myśl odzyskania Śląska dla Polski wybiegała znacznie poza wszystkie dotychczasowe programy zjednoczenia rozerwanych przez rozbiory dzielnic.

Tę tak na wskroś rewolucyjną myśl rewindykacji dziejowej ziemi, o którą przez 500 lat nigdyśmy się nie upominali - wniósł na sam przód do kół polskiej młodzieży akademickiej a potem do mas robotniczych i włościańskich Górnego Śląska - Wojciech Korfanty.

Pierwszy raz poznałem go na zjeździe "Związku Młodzieży" w Zurychu w 1899 r. Miał on wówczas lat 26, ale już głośne było nazwisko jego, jako przywódcy śląskiego ruchu niepodległościowego. Biła od niego potężna wiara w Polskę i instynkt narodowy polskiego ludu. Tą wiarą przełamywał on wszystkie wątpliwości, jakich niemało z różnych stron podnoszono, powołując się na dotychczasowe dzieje i doświadczenia.

I ta wiara Korfantego zwyciężyła. W 1903 postawił swą kandydaturę na posła do parlamentu niemieckiego, jawnie zapowiadając, że będzie prowadził tam nie centrową, ale polską politykę.

Wybór Korfantego był pierwszym wypowiedzeniem się ludu górnośląskiego za zjednoczeniem z Polską. W czasie niewoli ruch nasz niepodległościowy sięgnął poza granice Polski z 1772 r. i zdobył spowrotem dla Niej miłość i ambicje ludu, zamieszkującego dużą połać ziemi aż po Odrę, a miejscami i poza nią sięgającej.

./.

Korfanty - to zwrotny punkt w dziejach nie tylko Śląska, ale i Polski.

Bez jego pracy i jego zwycięstw politycznych na Śląsku, stwierdzających, że lud śląski nie tylko mówi ale i myśli po polsku, nie byłoby na kogresie pokojowym w Paryżu nawet mowy o przyłączeniu choćby jednego śląskiego powiatu do Polski.

Korfanty wprowadził walkę o Śląsk do nowoczesnej historii Polski.

Żadne przemilczanie jego zasług, żadne oszczerstwa, których tyle na niego rzucano, a już najmniej więzienne jego losy nie przekreślą tego faktu.

I nie tylko pierwszy rozpoczął on walkę o zjednoczenie narodowo-państwowe Śląska z Polską. Gdy nadeszła chwila ustalania naszej granicy zachodniej nie zdał on losów Śląska na samą tylko przyjaźń zwycięskich mocarstw zachodnich i talent dyplomatyczny naszych przedstawicieli w Paryżu.

Dwukrotnie powołał on lud śląski do zadokumentowania ofiarą krwi swej woli należenia do Polski.

I teraz znów 29 kwietnia przybył po dłuższej niebytności w kraju do Polski, by nie być nieobecnym przy zakończeniu dziejowej walki o Śląsk, gdy Niemcy sprowokują rewizję dotychczasowej naszej z nami granicy.

Tegoż dnia jednak został uwięziony po raz wtóry.

Ale tego drugiego więzienia organizm jego już nie przetrzymał.

Wypuszczono go z aresztu śledczego 20 lipca. Zmarł 17 sierpnia.

Śmierć jego okryła żałobą miliony patriotów polskich.

- -

Biblioteka Śląska

./.

Cyryl Ratajski

Moje wspomnienia: pierwsze i ostatnie

Rok 1898. Cudowna Gwiazdka w Warszawie. Odsłonięcie pomnika Adama Mickiewicza na Krakowskim Przedmieściu, milczącym gestem Henryka Sienkiewicza, prowadzącym córkę wieszcza przed pomnik.

Liczny zjazd polskiej młodzieży akademickiej w podziemiach Warszawy. Przybyli akademicy z Krakowa i Lwowa, Wiednia i Berlina, Paryża i Zurychu. najlicznej z Rosji: Petersburga, Moskwy i Charkowa.

Nie brakło też przedstawicieli ziemi śląskiej. Znalazł się w Warszawie, pod przewodem patriotów warszawskich Osuchowskiego i dr Benniego kwiat polskiej młodzieży, pochodzącej ze Śląska: Wojciech Korfanty, Jan Kowalczyk, Emanuel Twórz, Konstanty Wolny.

Przyjmowano ich wszędzie najserdeczniej jako zwiastunów przyszłej zjednoczonej Polski. Szczególniej Wojciech Korfanty, rumiany młodzian 25-letni, rozpoczynający służbę obywatelską w Katowicach, był przedmiotem ogólnego zaciekawienia. Zbratanie dusz polskich było wzruszające: zjednoczenie umysłów w kierunku odrodzenia Polski powszechne. Jakże inne to były wówczas nastroje, niż po latach czterdziestu, kiedy z hasłem zjednoczenia narodu na ustach wyklina się rodaków gorzej niż obcych.

II

Dnia 27 kwietnia 1939 roku zawitał do mnie w gościnę Wojciech Korfanty. Wracał z Francji do Katowic, a pragnąc uniknąć rozgłosu o przyjeździe swym, nie zamieszkał w Poznaniu, ale odpoczął w domu moim w Puszczykówku pod Poznaniem. Czułem się wielce zaszczycony tą wizytą, widząc w niej dowód dawnej i wiernej przyjaźni i wzajemnego zaufania.

Wydawał mi się - mimo podeszłego wieku - silnym fizycznie, pełnym zdrowia. Pamięć okazywał niezwykłą. Rozmawialiśmy o sprawach publicznych, przeszłych i przyszłych. Miał nadzieję, że w ciężkich rozprawach, które czekają w bliższej przyszłości Polskę z konieczności dziejowej weźmie udział czynny i ofiarny. Nazajutrz pożegnaliśmy się z najlepszymi życzeniami. Myśli moje pobiegły za Nim, a streszczały się w tym, że ten najżarliwszy bojownik o polskość Śląska zużyje ostatnie lata swego pracowitego żywota na rozgromienie

./.

ostateczne odwiecznego wroga i że ujrzy jeszcze za życia błyszczącymi z radości oczyma cały polski Śląsk zjednoczony z Macierzą.

W sobotę, dnia 29 kwietnia 1939 nad wieczorem otrzymałem telefoniczną wiadomość z Katowic, która wstrząsnęła całym moim jestestwem. Nie mogę o tym myśleć, ani pisać bez wzruszenia najgłębszego. Potrzeba by na to pióra chyba Huberta Rostworowskiego, ażeby odtworzyć z dostateczną wyrazistością tę tragiczną pomyłkę, popełnioną w stosunku do obywatela, który przez lat czterdzieści służył Polsce, wnosząc jej, jako wiano nie tylko bogate skarby śląskie, ale i odzyskane dla Polski w trudzie niezmiernym kilkaset tysięcy dusz ludu śląskiego.

- -

R O D A C Y !

Niespodziewanie zbrodniczą ręką wywołane wypadki ostatnich dni stworzyły dla społeczeństwa polskiego położenie wręcz nowe. Żołnierz polski wystąpił zbrojnie przeciwko zamachowi na życie swych współobywateli i chwycił za oręż w obronie sztandarów zaprzyjaźnionych z nami państw koalicyjnych. Dotychczasowe czynniki władzy okazały swą bezsilność, powstałej anarchii opanować nie zdołały. Życie i mienie obywateli zdołała ocalić jedynie powaga najwyższej władzy polskiej:Naczelnej Rady Ludowej.

Oręż polski, przelana krew polska dały nam władzę, którą ujęła silnie w swe ręce Naczelna Rada Ludowa. Niniejszem składamy w imieniu całego narodu hołd i dzięki dzielnemu żołnierzowi polskiemu i członkom Straży Ludowej, którzy swem męstwem i odwagą pomnożyli sławę oręża polskiego i wyzwolili naród z pod jarzma niewoli.

Opierając się na zaufaniu żołnierza i obywatela polskiego Naczelna Rada Ludowa zdobytej władzy wydrzeć sobie nie pozwoli. Przedstawiciele jej wypowiedzieli to bawiącym w Poznaniu ministrom pruskim, którzy się z tym stanem rzeczy pogodzić musieli. Uporządkowanie nowych prawnych stosunków nie może nastąpić od razu, ale stanie się to niebawem. Odpowiadałoby uczuciom narodu, gdyby nasza ziemica złączyła się od razu z Macierzą-Ojczyzną. Rozum polityczny, względy na politykę wewnętrzną i zewnętrzną nakazują nam nie zrywać ostatnich nici łączących nas z Berlinem, lecz pozostawić ostateczne określenie zachodnich granic Polski kongresowi pokojowemu.

./.

Takie postępowanie odpowiada nie tylko dobrze zrozumianym interesom dzielnicy naszej, lecz przede wszystkim ogólnoę polskim.

Celem polityki naszej jest zawsze: Zjednoczona Niepodległa Polska z własnym wybrzeżem morskim.

Komisarjat Naczelnej Rady Ludowej

Ks. Adamski, Wojciech Korfanty, Stefan Łaszewski
Adam Poszwinski,Józef Rymer,Władysław Seyda

Władysław Konopczyński

N i e u g i ę t y b o j o w n i k

Szereg wielkich kart wypełni w dziejach narodu nazwisko Wojciecha Korfantego, bo na szeregu szańców potykał się ten nieugięty Bojownik, aż pośród walki oddał Bogu swą umęczoną duszę.

Pod uciskiem niemieckiego kapitału i pod skorpionami pruskich zarządzeń policyjnych prowadził śląskiego robotnika i chłopa z szybów, hal fabrycznych i chat na zgromadzenia i do urn wyborczych, na teren jawnej walki o polskość, gasząc w nim złudne ognie ideologii klasowej, rozpalając w duszach niemylne drogowskazy narodowe.

Z trybuny berlińskiego Reichstagu śmielej niż ktokolwiek przed nim piętnował niegodziwość antypolskich ustaw wyjątkowych i głosił naprzekór niemieckiej hakacie przynależność Śląska do zmartwychwstającej Polski.

Jako komisarz plebiscytowy w Bytomiu pod terrorem bojówek niemieckich, jednocześnie kierował ruchem powstańczym i wygrywał sprawę Śląska w obliczu mocarstw europejskich aż przywrócił swą rzeszę na Ojczyzny łono.

A kiedy w tej Ojczyźnie czynniki ładu stanęły do walki z żywiołem samowoli i rozkładu, bronił jako poseł demokracji praworządnej, obstając przy zasadzie, że narodowi polskiemu należy się taki rząd, do jakiego przedstawicielstwo narodowe ma zaufanie.

Pokonany wraz z większością Polaków w walce o prawo konstytucyjne znalazł się w liczbie proskrybowanych z życia politycznego i skazanych na wykreślenie z historii.

Jeszcze miał mocne oparcie w ludzie śląskim, którego samorządu bronił wytrwale; za obronę praw obywatelskich tępiony prawem

./.

i lewem, dawny więzień pruski stał się więźniem polskim, a że nie chciał się ukorzyć przed siłą, musiał ostatnie lata spędzić na dobrowolnym wygnaniu.

Karol Popiel

SKAZANY NA WIELKOŚĆ

Przeznaczeniem Wojciecha Korfantego była wielkość. Zrządzenie Opatrzności chciało, aby ten syn ludu śląskiego, pochodzący z nizin społecznych tej staro-polskiej ziemi, która w ciągu z górą 550 lat oddalenia od Macierzy górne swoje warstwy dawno utraciła, stał się przewodnikiem tego ludu w jego drodze do Ojczyzny.

Misję tę Wojciech Korfanty wypełnił całkowicie. Od ławy szkolnej poprzez lata uniwersyteckie, które na przemian ze studiami spędzał wśród swoich barci śląskich, pracując z nimi jako prosty górnik i hutnik; przez całe pełne trudów życie jako dziennikarz, organizator, parlamentarzysta, przewódca plebiscytowy i powstańczy, polityk i mąż stanu aż do dni ostatnich działał wciąż z myślą o ukochanym Śląsku, przezeń przede wszystkim widział całą Polskę.

Pracowało przed nim na Śląsku wielu zasłużonych działaczy. Wszyscy oni główne swe wysiłki skierowywali ku temu, by lud śląski na Górnym Śląsku zachował swój język, swój starodawny obyczaj, by pozostał wiernym wierze ojców. Wojciech Korfanty pierwszy posiadł pełnię świadomości, że lud ten jest nierozerwalną częścią wielkiego narodu polskiego. Pierwszy podjął się misji duchowego i politycznego zjednoczenia ludu śląskiego z resztą Polski. Misji tej pozostał wierny mimo rozlicznych prześladowań, które nań spadały i pod koniec życia oglądał jej urzeczywistnienie na znacznym obszarze ziemi śląskiej.

Przełomową datą w tych zmaganiach Korfantego jest rok 1903 kiedy młody 30-letni działacz w zaciętej walce wyborczej zdobywa mandat poselski do parlamentu Rzeszy w okręgu katowicko-zabrskim. Posiadał i przed nim lud śląski swoich przedstawicieli parlamentarnych w Berlinie i to rodowitych Polaków. Wszyscy oni jednak: Szmula, Strzoda, Letocha, Królik i inni uważali za rzecz całkowicie naturalną i normalną, że w parlamencie Rzeszy i w Sejmie Pruskim zasiadali na ławach niemieckiego katolickiego centrum

./.

a nie w Kole Polskim, które jednoczyło wszystkich przedstawicieli społeczeństwa polskiego z Wielkiegi Księstwa Poznańskiego i dawnych Prus Królewskich.

Poseł Wojciech Korfanty, który akcję wyborczą prowadził pod hasłem "precz z centrum" wstępuje do Koła Polskiego i w ten sposób dokonuwuje historycznego aktu zjednoczenia politycznej reprezentacji polskiej w państwie niemieckim. Po czterech latach nie jest już w Kole Polskim jedynie przedstawicielem Górnego Śląska. Jego przykład pocuąga za sobą i tych Polaków na Śląsku, którzy dotąd współdziałali z centrum. W wyborach 1907 r. do Koła Polskiego wchodzi z Górnego Śląska już 5 narodowych posłów polskich.

Gdy Wojciech Korfanty w 1903 roku zjawił się w siedzibie Koła Polskiego w parlamencie Rzeszy zasłużona ta dla sprawy polskiej organizacja posiadała dotąd w swym gronie niemal wyłącznie przedstawicieli arystokracji, ziemiaństwa i wyższego, ściśle z tymi kołami związanego duchowieństwa. Z Korfantym po raz pierwszy wszedł w te szeregi demokrata z krwi i kości, autentyczny syn ludu. W obcym mu społecznie i towarzysko środowisku młody poseł szybko ujawnił swe niepospolite kwalifikacje, które go predestynowały do odegrania przodującej roli politycznej.

Śmiałe i oryginalne wystąpienia Wojciecha Korfantego z trybuny parlamentu rychło zyskały mu rozgłos. Zarówno w Berlinie, jak i w społeczeństwie polskim odczuto, że z tym młodym posłem rozległ się na ławach reprezentacji polskiej inny ton, odmienny głos. Głos ten wkrótce miał już na stałe przeważyć w polityce parlamentarnej w stolicy Niemiec.

Społeczeństwo polskie na tę radosną przemianę zareagowało w ten sposób, że postanowiło Wojciechowi Korfantemu udostępnić także drugą trybunę - w Sejmie pruskim. Przy obowiązującym wówczas w Prusiech systemie wyborczym wybór Korfantego do Sejmu na jego rodzinnym Górnym Śląsku był niemożliwy inaczej, jak w kompromisie wyborczym z centrum. Droga ta była dla Korfantego zamknięta. On sam zresztą myśl tę odrzucał. Wówczas to dojrzała myśl powierzenia mu mandatu z Poznańskiego, z okręgu, w którym wyborcy polscy posiadali pełną możność wyboru swoich przedstawicieli.

./.

Wybrany został w trzymandatowym okręgu z powiatów: Śrem, Środa, Września, mając za towarzyszy tak wybitnych parlamentarzystów, jak ówczesny prezes Koła polskiego dr Szuman, /którego miejsce niedługo zajmie Wojciech Trąmpczyński/ i późniejszy wicemarszałek pierwszych izb ustawodawczych w niepodległej Polsce ks.prałat Stychel.

Przeszło 15-letnia parlamentarna działalność Korfantego w Berlinie największego nabrała w czasie wojny rozgłosu. Z jego to ust dowiedział się wówczas świat cały o zbrodniach okupacji niemieckiej, popełnionych na ziemiach polskich zaboru rosyjskiego. Donośnym głosem, nie obawiając się żadnych konsekwencji, którymi nieraz mu grożono i przed którymi go przestrzegano - piętnował zaborcze plany imperializmu niemieckiego. W ostatniej historycznej mowie, wygłoszonej w dniu 25 października 1918 roku zgłosił żądanie odstąpienia przez Niemcy powstającej Polsce polskich powiatów Górnego i Średniego Śląska, Wielkopolskiego Księstwa Poznańskiego, Prus Królewskich i polskich powiatów Prus Książęcych. W tej samej mowie upomniał się o wypuszczenie z więzienia magdeburskiego przebywającego tam od półtora roku Józefa Piłsudskiego.

W Niepodległej Polsce spadły na Korfantego nowe zadania. Nie udały się jego zabiegi, podejmowane w listopadzie 1918 r. wraz z innymi upełniomocnionymi przedstawicielami społeczeństwa polskiego dzielnicy pruskiej powołania do steru powstającego państwa rządu najszerzej pojętego zjednoczenia narodowego. Niedługo zresztą na skromniejszym nieco odcinku, który jednak miał powstającemu państwu przynieść pierwszorzędnej wartości wkład polityczny, wojskowy i gospodarczy, powierzone zostaną Wojciechowi Korfantemu prace ogromnego znaczenia.
W Komisariacie Naczelnej Rady Ludowej, będącej urzędową reprezentacją całego społeczeństwa polskiego b. dzielnicy pruskiej, Korfanty obejmuje kierownictwo wydziału politycznego i wojskowego.

Na tym ostatnim zwłaszcza stanowisku rozwija niestrudzoną działalność organizacyjną. Jego to dziełem jest powołanie do kierownictwa armii wielkopolskiej gen. Dowbor-Muśnickiego z grupą wyższych oficerów b. armii rosyjskiej. Żelazną energią Korfantego organizowane i świetnie wyposażone oddziały armii

./.

wielkopolskiej miały wkrótce odegrać wielką, nieraz rozstrzygającą rolę w walkach, które armia polska toczyła w Małopolsce Wschodniej z Ukraińcami i na ziemiach północno-wschodnich z bolszewikami.

Przychodzi Traktat Wersalski. Nie realizuje on niestety uzasadnionego oczekiwania Korfantego. Ukochana jego ziemia w pierwotnym tekście Traktatu przyznana Polsce bez zastrzeżeń, ma być poddana plebiscytowi. Nie ma wtedy dwóch zdań ani na Śląsku ani w reszcie Polski w czyim ręku spocząć ma jakże odpowiedzialne kierownictwo ciężkiej, nierównej walki plebiscytowej. Korfanty powierzone mu przez rząd polski stanowisko komisarza plebiscytowego przyjmuje i mając pełną świadomość ogromu zadań, który na barki swe bierze rozwija w tym charakterze nadludzką wprost działalność. Okres przygotowań plebiscytowych, to okres najcięższej próby życiowej Wojciecha Korfantego. Będąc ciągle narażony na utratę życia, nie waha się ani na chwilę, jest wszędzie, wie o wszystkim, wszystkim kieruje, o wszystkim myśli.

Głosowanie nie rozstrzyga sprawy przynależności Górnego Śląska do Polski. Niezwykłej prężności powiatów przemysłowych, w których Korfanty bezpośrednio działał i pracował, nie odpowiada niestety wysiłek powiatów rolniczych. Nad ogólnym obrazem sytuacyjnym zaciążyła zresztą suma 200.000 głosów emigrantów, niczym z krajem nie związanych którzy niemal w 100 % głosowali za Niemcami.

Losy Górnego Śląska rozstrzygnąć się mają na polu walki zbrojnej. Kierownikiem trzeciego decydującego powstania jest znowu Korfanty. Nie udało mu się osiągnąć opracowanej przez niego a liczącej się z realizmem faktów "linii Korfantego". To jednak, co z Górnego Śląska do Polski w 1922 roku przypadło, stanowi z obszaru tą linią zakreślonego część najbardziej cenną.

Po zjednoczeniu Górnego Śląska z Polską, Wojciech Korfanty dzieli losy tych wszystkich w niepodległej Polsce zasłużonych jej budowniczych, którzy całe życie jej służąć, nie doceniali jednego zagadnienia: że władzę w nowoczesnym państwie zdobywa się także inaczej jak w drodze zaufania własnych współobywateli.

./.

Powołany w czerwcu 1922 roku w zgodzie z obowiązującymi wówczas zasadami prawnymi na stanowisko szefa rządu nie może misji tej zrealizować. W rządzie zasiada wyjątkowo krótko, zaledwie 6 tygodni w drugim gabinecie Wincentego Witosa jako jego zastępca i minister bez teki. Poza tym pracuje tylko na arenie parlamentarnej.

Od "przewrotu majowego" Wojciech Korfanty staje się przedmiotem zaciekłej i nie przebierającej w środkach nagonki. Są to rzeczy zbyt świeże i zbyt bolesne, aby o nich w dzisiejszej chwili wspominać. Wystarczy przypomnieć, że trafiały się wśród nich takie epizody jak znana "pomyłka" z osadzeniem go w Brześciu w związku ze sprawą t.zw. "spisek Centrolewu", której to formacji był jak wiadomo, zasadniczym przeciwnikiem. W latach od maja 1934 do 29 kwietnia 1939 r. przebywa Korfanty na emigracji, najpierw w Czechosłowacji, później po jej zaborze w Paryżu. Jest to okres najbardziej ciekawej, najbardziej może frapującej jego działalności publicystycznej. Rozrzucone w szeregu artykułów "Polonii" i w okolicznościowych listach do przyjaciół politycznych wskazania są dowodem tak rzadkiej w naszych stosunkach dalekowzroczności politycznej, tak niezwykłego daru przewidywania i takiej siły odporu przeciwko nowinkarskim bałamuctwom współczesnych prądów, że udostępnienie tych dokumentów najszerszym kołom polskiego społeczeństwa staje się najpierwszym obowiązkiem który spełnić powinni ci wszyscy, którzy posiadają wobec Wojciecha Korfantego dług wdzięczności. Za to że był ich niestrudzonym przewodnikiem i drogowskazem w najburzliwszej może pod względem zamętu ideowego czasach i że nigdy ich w tym względzie nie zawiódł.

Wojciech Korfanty padł jak żołnierz na posterunku. Walczył całe życie i padł w walce. Mógł biernością, dostosowaniem się do okoliczności zapewnić spokój sobie i swoim najbliższym. Wybrał drogę walki. W walce tej padł, ale padł dumny i nieskalany. Nie zawahał się ani na chwilę. Już w obliczu śmierci swoim najbliższym przykazywał, by kroczyli dalej po tej samej drodze, którą im wskazywał. To jego wskazanie zostanie w całości dochowane.

./.

Ks. Prałat Dr Marceli Nowakowski

WSPOMNIENIA O WOJCIECHU KORFANTYM

W roku 1903, gdy w zaborze rosyjskim huczało życiem podziemnym, odezwało się po przez kordony echem niezwykłym nazwisko Wojciecha Korfantego i odtąd było już znane, - co więcej - stawało się synonimem i zawołaniem walki z zalewem germańskim.

Dla patriotów z Królestwa Kongresowego Śląsk, z którego wychodzili posłowie Niemcy, albo zniemczali Ślązacy, czy to z Centrum czy też socjalistyczni, było jasnym, że zdobycze tej cennej ziemi piastowskiej jest prawie niemożliwe.
Te wątpliwości poczęło coraz bardziej usuwać nazwisko Korfantego.

Jak gwiazda przewodnia poczęło ono świecić nad ludem pozbawionym rodzimej inteligencji, rodzinnej myśli w znaczeniu politycznym, odrębnym od państwowości niemieckiej od siedmiu wieków z nią związanym.

Był Miarka i inni przed Korfantym co dorzucali drew do ognisk domowych, by nie wygasły zupełnie, ale rodzimy Wojtek potęgą swego serca, podniósł żagiew buntu przeciwko łańcuchom ówczesnym. A łańchuchy te nakładane były długo i sytematycznie. Skręcane umiejętnie wokół duszy piastowskiego ludu, który Niemcy chcieli nazwać Prusakami, mówiącymi gwarą polską.

Łatwiej było robić powstanie w zaborze rosyjskim, bo krew ojców nie obsychała zupełnie w ranach wyzwoleńczych, by ożywić ją w Synach, bo była tradycja bojów stuletnich przeciwko mnogim wrogom, bo była tradycja państwa potężnego ze stolicą własną.

Ale zawołać do ludzi, o których swoi zapomnieli, gdzie warstwy przodujące weszły w orbitę ciemięzców, gdzie tylko szeptany pacierz był spójnią narodową i łączącą dawne z nowymi czasy, zawołać do nich, by wstali i własną krwią zaświadczyli, że protestują przeciwko opuszczeniu, że chcą do wspólnej duszy ojców należeć, wspólnej macierzy służyć, to odgawa Olbrzyma, to głos wieków przez wybrańca dróg wiecznych wydobyty z płonącego serca ogniem pradziadów.

./.

Ten głos Bóg pozwolił wydobyć ze swej piersi ś.p. Wojciechowi Korfantemu.

W zgiełku i swarach czasami karczemne odgłosy przypominających zapomina się o rzeczach wielkich na miarę wieków młotem olbrzymów kowanych.

Śląsk to nie byle co dla Polski. To kolebka lechitów, to spuścizna ojców spod Lignicy, Głogowa i Psiego Pola. Tę spuściznę utraconą widziała królowa Bona, dziś przywracana słusznie do czci w historii Polski i pragnęła ją zamienić na swe państewko we Włoszech by Śląsk dla swego syna Zygmunta Augusta zatrzymać. Bohater spod Wiednia o tę dzielnicę, najbardziej polską zabiegał. To wszystko się nie udało.

Dopiero syn górnika, co własną siłą wydobył się na wyżyny myśli ogólnej, co wchłaniał naukę w języku obcym, który był środkiem najpotężniejszym wdzierania się do duszy polskiej i przekształcania jej na duszę obcą, potrafił zerwać skorupę wiekową nalotu niemieckiego na ludzie śląskim i dokonać rzeczy historycznej.

Nie dziwota, że Niemcy uważali Ślązaków za swoich. Bo przecież wielu z działaczy pruskich i śląskich na rzecz Niemiec i ich wielkości, było pochodzenia polskiego. Oni krew własną chcieli przytłumić wołaniem, że Korfanty to zbój i zbrodniarz, bo kradnie - dla podlejszego w ich mniemaniu plemienia - prastarą ziemię niemiecką. Przywódcy w Centrum z kardynałem Koppem na czele za budzenie duszy polskiej nazwali Korfantego odstępcą od wiary katolickiej, wyklinali go publicznie z ambon.
Ci ludzie w dobrej wierze to robili, bo istotnie tak się zżyli z myślą, że Śląsk może myśleć tylko po niemiecku, że jeśli inaczej myśleć będzie, to uczciwa dusza katolicka tego ludu zejdzie na bezdroża. Nie można się temu dziwić, z ich punktu widzenia to było zrozumiałe.

Ale Korfanty wierny Syn Kościoła raczej pogłębiał katolicyzm. Pacierz szeptany po polsku z przymieszką naleciałości obcych w duszy nie był całkowitym. Dusza ludzka musi być jednolita i czysta, a wtedy bogactwo religijne takiej duszy jest bezgranicznie potężniejsze. W tym zrozumieniu Korfanty był obrońcą religii katolickiej.

Aż przyszła chwila, kiedy Swoi poczęli wierzyć, że Śląsk to ziemia rdzennie polska, nie tylko historyczna, ale tętniąca życiem politycznym, a więc wspólnym dobrem Polski rozdartej.

./.

Ale i Niemcy poczynali patrzeć na groźną dla nich rzeczywistość oczyma bez szkieł, przymglonych pragnieniem zaborczości.
Korfanty okazał się olbrzymią postacią na tle historycznym.
Przeznaczenim Jego potężnej duszy uskrzydlonej huraganem, była walka.
Ten człowiek poświęcił dosłownie całe życie walce. W tej walce zwyciężył dla Polski całkowicie. Człowiek ideałów wielkich nie zawsze zbiera owoce swego poświęcenia. Walka bowiem ciągle piętrzy na drodze życia przeciwników. Nie wszyscy w walce jednacy. Toteż czasy obecne nie nadają się do spokojnej oceny człowieka. Gdy opary krwi wojny i wielkich zmagań przysłaniają rzeczy wielkie i mierzą je na równi z małym, gdy hasła agitacyjne przeciwników partyjnych sposobami reklamy nowożytnej wciskane są siłą nieraz za srebrniki do skołowaconych umysłów i serc zmęczonych, dopiero w chwili śmierci ludzi zasłużonych dla Narodu przychodzi zastanowienie.
A jeśli to zastanowienie nad prawdą historyczną nie przychodzi u wszystkich, to rzecz niebezpieczna dla sprawy ogólnej.

- - - -

Piszący miał szczęście spędzać z Korfantym ostatnie Jego przed śmiercią chwile. Był świadkiem, gdy ta dusza nieugięta w walce życiowej szła do Boga, gdy się zdobyła na największe zwycięstwo, bo przebaczenie tym, co mu imię uczciwe chcieli zabrać, a owoce Jego wielkiej pracy zniweczyć.
Odszedł. jak jego przedkowie pojednany z Bogiem, nakarmiony wiatykiem św., wzmocniony Sakramentem Ostatniego Namaszczenia. Odszedł, świadomie odrywając się do tego stopnia od życia, które go w ostatku tak ukrutnie doświadczyło, że przepowiedział nie tylko dzień, ale i godzinę Swej śmierci na trzy dni, słowy: " w czwartek o godzinie czwartej odejdę stąd".

- - - -

Kiedyś, gdy wdzięczność ludzka po odejściu naszego pokolenia wojny zatriumfuje, stanie na Śląsku pomnik Wojciecha Korfantego, a na nim będzie napis: Wskrzesicielowi śląskiego ludu i przewodnikowi ku wspólnej Macierzy.

- -

./.

Karol Ludwik Koniński

WOBEC TRUMNY

Idealizm zawiera w sobie pewną, bezbronną dobroduszność, pewną naiwność rycerską. Idealizm nie wyobraża sobie pewnych chwytów, nie dopuszcza okrucieństwa, wierzy w lojalną grę.

Jeśli wytrawny człowiek walki, trzeźwy działacz polityczny, w pewnym momencie politycznym, kiedy zjednoczenie narodu wobec wroga wydaje się być najwyższym nakazem, jeśli więc ów człowiek temu momentowi ufny, rzuca siebie na służbę Ojczyźnie, a w ufności tej srogo zostaje zawiedziony, to mamy tu tragiczne widowisko gry pomiędzy idealizmem a czymś, co idealizmem nie jest...

Nie wiemy, w jakim stopniu smutne przejścia Wojciecha Korfantego po Jego ufnym do Ojczyzny powrocie odbiły się na Jego zdrowiu. W jakim, kwantytatywnie stopniu przyczyniły się do przedwczesnej śmierci tegox człowieka, tak potrzebnego Polsce, o tym dokładnie nie wiemy.

Ale wiemy, że wielką mieli i mają radość Niemcy, że w tych momentach decydujących brakło i braknie tam na Śląsku wśród Ludu, podgryzanego podłą i podstępną propagandą niemiecką, tego Wielkiego Pomnożyciela Polski, który się nazywa "Korfanty".

Nie wiem czy dzisiejsza młodzież, kończąca szkoły polskie dobrze wie, co za dźwięk jest i walor tego nazwiska ? Dla nas, ludzi średniego pokolenia nazwisko "Korfanty" zrosło się z pierwszymi refleksami budzącej się świadomości narodowej. Dziećmy byliśmy, gdyśmy się dowiadywali, że jest tam, na Śląsku pod ciężką nawałą Niemca Człowiek, który się nazywa i który jest tym Polakiem, co po raz pierwszy zwycięża w zmaganiach wyborczych. I w miarę jak rośliśmy w latach, rosło to nazwisko "Korfanty". Stało się ono steszczeniem wszystkich sił ducha polskiego, tryskającego ognistą lawą spod straszliwych zwałów i nagromadzeń wiekowej depresji. Należy zrozumieć, należy tej młodzieży tłumaczyć, iż trzeba było straszną,

./.

odważną, głęboką, wielką i wulkaniczną odbywać w sobie samym pracę a potem tą pracą duszę ludu poruszać, pracą dumy, woli i nadziei, ażeby nie dać duszy ludu ugiąć się przed potęgą pańską władnącej niemczyzna, która wówczas zdawała się być niezłomna.

Trzeba było ze siebie samego władztwo wydobyć i przy tym władztwie wszystkie dusze szlachetne, dumne i odważne zjednoczyć. Nie sam jeden Korfanty tę pracę wykonał, nie sam jeden cierpiał odważnie; byli i inni ludzie wolni, bohaterscy; ale dynamika Jego pracy była najpotężniejszą. On stał między bohaterami na przedzie - do tego posłannictwa pasowały Go jego zdolności.

Jakiś smutek musiał się roztoczyć w sercu takiego Człowieka, gdy, wracając do Ojczyzny, aby przed Ludem Śląskim znowu rzucić potężny płomień Swej horoicznej woli polskiej i Swej - mimo wszystko - miłość dla Polski, wzbroniono na Śląsku działać ? Gdy przewidzieć musiał uciechę, z jaką to Niemiec przyjmie; od takich smutków, od takich wstydów, można zaiste umrzeć w zgryzocie...

Bawiąc przed kilku laty na Śląsku, rozmawiając z prostymi ludźmi, byłem uderzony tym niepokojem, tym rozszczepieniem wewnątrz serc, wewnątrz prostych i wiernych serc, które sprawiła walka z Korfantym. Niepokój był tym większy, rozszczepienie tym więcej przykre, iż równocześnie głównemu na Śląsku przeciwnikowi Korfantego przyznano ważne dla Śląska zasługi. Jest to tragiczny rys rzeczywistości śląskiej ostatnich lat kilkunastu, że nowa zasługa nie umiała znaleźć wspólnej mowy z tą wielką stałą zasługą, której było na imię "Korfanty". Gdyby się ta wspólna mowa była odezwała, to Śląsk, oba Śląski byłyby krainą radości, radości polskiej.

Dziś jednak wobec niepogrzebanej jeszcze trumny Wojciecha Korfantego, trumny tak tragicznej, nie wolno wymawiać tego słowa "radość". Czego się z ludźmi za życia nie załatwiło, tego się nie załatwi po ich śmierci. Są okazje pojednań, pojednań, które by mogły być radosne, są okazje stracone na wieki.

Ale jest jeszcze pora na jedno. Niesie fama, iż z ostatnimi

./.

tragicznymi w życiu Korfantego wydarzeniami, Śląsk oficjalny nie miał podobno nic wspólnego. Jeśli to prawda, to ten Śląsk zachował pewne prawo: prawo do wielkodusznego gestu wobec Trumny.

Jest jeszcze pora pokazać biednemu Ludowi Śląskiemu, że nowa zasługa umiała uznać Wielką, Starą Zasługę, że Polska to jedno serce; jest pora pokazać Niemcowi i rękę gotową, że Polska to jedno serce i jedna pięść.

Są gesty jednostkowe, na widok których jak metal w acetylenowym płomieniu, spaja się dusza ludu w płomieniu zachwytu.

Jakkolwiek bądź stanie się, czy Śląsk oficjalny złączy się, czy też się nie złączy w hołdzie pogrzebowym ze Śląskiem Ludowym, jedno jest pewne: choć nie danym było Korfantemu osobiście dla Polski pracować w tym przełomowym dla Niej wielkim momencie, to jednak nie cieszcie się Niemcy ! To nazwisko zostanie energią pobudzającą do czynu. Bądźcie pewni i wy wszyscy, którzyście dokoła tego nazwiska czynili rozgwar nienawiści, że tradycja jaką pozostawia Korfanty, nie będzie ziarnem z którego wykwita rozkładowa nienawiść.

Jak proch wyniesiony wysoko w czasie burzy opada szybko, gdy uspokoją się żywioły, tak przeminą ludzie mali, koniunkturalni, jak na przykład ów pisarz, który pisząc książkę o Śląsku, ani razu nie wymienił nazwiska Korfantego. To wyzstko mija, ostatecznie historia rejestruje twarde fakty, fakty niezaprzeczalne; rozpłyną się i zmiękną woski historii koniunkturalnej, a ostanie się na wieki marmur historii rzeczywistej z tym napisem: "Wojciech Korfanty mnożył polskość, rozszerzał granicę Polski".

A my, czytelnicy i współpracownicy Jego wydawnictw, jesteśmy Mu za to wdzięczni, że wydawnictwu temu taki nadał ton, iż czytając je i współpracując z Nim, czujemy się zadowoleni w swych głębokich intencjach duszy polskiej; w intencjach wolności, sprawiedliwości, zdrowego rozsądku, chrześcijaństwa i katolicyzmu pojętego rzetelnie, a nie obłudnie. To jest jeszcze jedna zasługa Korfantego.

- -

./.

Wilhelm Szewczyk

W O J C I E C H O W I K O R F A N T E M U

Więc już ścichły Jego dumne kroki,
więc już ścichły słowa łopocące.
Było, że nad Śląskiem biły burze,
było, że nad Śląskiem wiater szedł.
A z tym wiatrem - Jego piersi łączę,
a z tą burzą - burze Jego ócz.

Patrzymy w dale, które modro kwitną
i których usta nie znały goryczy.
Słuchamy szeptów, szepielących w wieczór
i wiatru, co nas chłosta twardym biczem.
Tyle jest światła. Tyle jest jasności,
a w świetle bije blask ostrzonych mieczów
i pieśń, co śpiewa o opolskiej wiośnie.

Nad zachodami pół życia schylamy,
nad zachodami i męczeńską ziemią.
A wszak wystarczy nam wyciągnąć ramię -
i gruchnąć pieśnią nadchodzących plemion !
Nad zachodami, nad mrokiem i śmiercią
schylamy życie i schylamy pieśń.

Pełzają wieki i lat biją źródła.
Staniemy jeszcze potężni i źli!
W proch się rozpadną wsie jak stare pudła,
kiedy nastąpi lato naszych żniw.
Z miast się posypie lament, płacz i gruz,
z sztandarów wrogich - sukienki dla dziewczyn.
Czasom, co idą, nie hodujmy róż,
my - rozbudzeni siewcy!
- -
Szukam ócz, których już nie będzie,
szukam dłoni, nasłuchuję słów...
Zapaliłem płomień, zapaliłem pieśń -
teraz ty historio - mów !

./.

Konstanty Wolny - b. marsz. Sejmu Śl.

Ś.p. dr. Wojciech Korfanty

Nikt Go nie uczył czytać i pisać po polsku, nikt dziejów Narodu Polskiego, nikt historii ludności polskiej na Górnym Śląsku, którą uczony niemiecki nazwał historią cierpień ludności tej i nikt mu nie objaśniał piękności piśmiennictwa polskiego. Na Śląsku nie wiedziano, że po polsku można się uczyć także w szkole, bo szkół polskich nie znano. Prywatnie uczyć języka polskiego wolno było tylko osobom, które miały na to patent naukowy, a takich osób nie było. A inteligencji, pochodzącej z polskiej ludności górnośląskiej, nie było, gdy On chłopakiem był. Był lekarz dr Józef Rostek w Raciborzu i adwokat Paweł Radwański w Pszczynie. Był ks. Damroth, który się żalił, że język ojczysty i wiarę ojców można sprzedać za ordery, zaszczyty i posady. Był ks. Gregor autor piosenki:

Długo Śląsk nasz ukochany,
Bez wszelkiej obrony,
Został przez swych zaniedbany,
Przez obcych wzgardzony.

Było jeszcze trzech lub czterech księży, którzy się uważali za Polaków. A inteligencji napływowej wtedy też prawie nie było.

Ojciec Jego pracował jako robotnik na chleb dla licznej rodziny dwanaście godzin na dobę i ani nie mógł ani nie umiał uzupełnić wykształcenia syna. Matka Go uczyła pacierza po polsku, w domu mówiono po polsku, czytano "Katolika", a ojciec sobie życzył, by się Syn nie wstydził mowy ojczystej, by się uważał za syna Narodu Polskiego.

Młody Wojciech Korfanty zrozumiał słuszność życzeń tych i zdawał sobie sprawę z obowiązków Polaka wobec Narodu Polskiego. Nauczył się sam czytać i pisać po polsku oraz historii Polski i Śląska i zapoznał się sam z literaturą ojczystą. A dzięki pilności i wielkości umysłu był już w młodych latach mistrzem słowa.

./.

Poznałem Go w roku 1889, gdy wstąpiłem do gimnazjum w Katowicach. Już wtedy chciał zorganizować tajne kółko polskie, ale część Jego zamiarów zdradzono. Nie wystarczyło to do wydalenia Go lub z kogoś z nas z uczelni.

W r. 1895 zawiadomiła policja dyrektora gimnazjum, że Wojciech Korfanty był w Krakowie w teatrze i że pracuje w jednym z towarzystw polskich. Ponieważ na to nie miał pozwolenia dyrektora i ponieważ nie posługiwał się językiem "wielkopolskim", to znaczy literackim, wydalono Go z gimnazjum w tym, że nie mógł zostać przyjęty w żadnym innym gimnazjum pruskim.

Korfanty został nauczycielem domowym na Wileńszczyźnie, by zarobić i zapszczędzić pieniędzy na studia, a ponieważ rodzina jego pracodawcy przebywała często za granicą, skorzystał z tego i nie tylko pogłębił swoje wykształcenie ogólne, lecz się także nauczył w mowie i w piśmie po francusku, angielsku i rosyjsku.

W r. 1899 spotkałem się znowu z Korfantym. Było to w Wrocławiu, dokąd przybył by studiować nauki polityczne.

Do akademickiego Zetu we Wrocławiu przekazał Go jeden z Zetowców b. zaboru rosyjskiego.

W czasie studiów akademickich Korfanty pracował jako zwykły górnik w kopalni, by poznać warunki pracy naszego robotnika.

W r. 1901 opuścił Wrocław i zapisał się na uniwersytet berliński. Tutaj pracował w "Dzienniku Berlińskim" i wydawał za aprobatą Zetu w Wrocławiu nakładem Dziennika Berlińskiego broszurę "Precz z Centrum". Broszura ta zawiera jego Credo, któremu wiernym pozostał całe życie, za które walczył, za które Go pokochał lud:

> "Ruch wszechpolski dla nas jest zaciętą i świętą walką o język, wiarę, obyczaje, prawa, odziedziczone po przodkach naszych, o te wszystkie łączniki, które nas wiążą z resztą naszych braci ze wszystkich trzech zaborów, walczących wszystkimi siłami przeciw germanizacji lub rusyfikacji.

./.

Ruch wszechpolski jest walką o zachowanie wszelkich tych czynników, które składają się na wytworzenie i utrzymanie się społeczeństwa polskiego, na jego rozwój i rozkwit.

A stąd wypływa, że ktokolwiek zwalcza ten ruch wszechpolski taki, jakim my go pojmujemy, ten dla nas musi być wrogiem bez względu na to, czy nosi na sobie purpurę kardynalską, czy sutannę księdza, czy uniform urzędnika, czy ubiór cywilny".

Broszura ta była wypowiedzeniem walki niemieckiemu stronnictwu Centrum, które wszechwładnie panowało na Górnym Śląsku. Broszura ta wywołała popłoch wśród księży centrowych. Zwołali oni wielkie zebranie księży do Kędzierzyna, na którym śp. ks. Skowroński, który tak samo jak śp. Korfanty pochodził z Siemianowic, zdumionym konfratrom oświadczył, że centrowcy muszą walkę z polskimi narodowcami przegrać i opuścił, jako Polak, zebranie.

Rozpoczęła się walka w gazetach za i przeciw Centrum. "Katolik" się oświadczył za Centrum. Dnia 5 listopada 1901 roku pisze "Katolik", że Górny Śląsk nie jest jeszcze narodowo uświadomiony i że dobro sprawy katolickiej i polskiej wymaga, by Górny Śląsk pozostał przy partii centrowej. Jak zaciętą ta walka była, na to jako dowód niech posłuży artykuł w "Górnoślązaku" z dnia 23 kwietnia 1903 roku: "Jako zdrajców stanu denuncjują narodowców śląskich, skupiających się około Towarzystwa Wyborczego, "Górnoślązaka", "Straży" i "Dzwonu Polskiego", dajczkatolicy, "Kraj" petersburski, i "Czas krakowski".

Zniszczenie wpływów niemieckich na Śląsku staje się celem życia śp. Korfantego. Zwalczają Go gazety i władze niemieckie, zwalcza Go kler katolicki na Górnym Śląsku, który prawie cały należy do Centrum. Centrum prześladuje Go jako wroga Kościoła katolickiego.

Wydawca "Pracy" w Poznaniu zakłada dla Górnego Śląska "Górnoślązaka", który wychodzi jako dziennik z początku w Poznaniu, a później w Katowicach. Pod koniec roku 1901 zostaje Wojciech Korfanty redaktorem "Pracy" i zdobywa możność zwalczania Centrum w prasie.

./.

Jako redaktor "Pracy" i "Górnoślązaka" określa najbliższy cel Swej pracy dnia 15 grudnia 1901 r. na wiecu w Bytomiu:

> "Będąc jednym jednolitym ciałem na cały zabór pruski, mając jedno przedstawicielstwo na zewnątrz a w sercach naszych wiarę w własne siły i ufność w lepszą przyszłość, w niwecz obrócimy myśl, ożywiającą ducha niemieckiego: Mein Vaterland muss grösser sein!"

Już dnia 23 stycznia 1902 roku zasądza Go Izba Karna w Poznaniu za artykuł "Do Braci Górnoślązaków" i "Do Niemców" na cztery miesiące więzienia na mocy zarzutu podburzania ludności polskiej do gwałtów przeciwko ludności niemieckiej. Po odcierpieniu kary wraca Wojciech Korfanty do Katowic, gdzie obejmuje redakcję "Górnoślązaka" i podejmuje natychmiast walkę z Centrum.

Dnia 9 listoapada 1902 /"Górnoślązak" z dn. 12.11.1902/ założono Polskie Towarzystwo Wyborcze, które wydało dnia 17 listoapada 1902 r. /"Górnoślązak" z 19.11.02 r./ odezwę, z której niech wolno będzie powtórzyć:

> "Jesteśmy Polakami! Oto wyznanie naszej wiary politycznej.
> Jako Polacy nie możemy pozwolić na to, by panoszyły się na ziemi polskiej jakiekolwiekbądź stronnictwa niemieckie.
> Jako Polacy posłowie nasi będą mieli nie tylko naturalne prawo, ale i obowiązek przystąpić do Koła Polskiego.
> Rodacy! Zrobiliśmy początek. Przedsięwzięliśmy krok wielkiej doniosłości dziejowej, bo jest to pierwsza zbiorowa próba połączenia całego narodu polskiego w zaborze pruskim".

Dnia 16 grudnia 1902 r. publikuje Polskie Towarzystwo Wyborcze w "Górnoślązaku", że Towarzystwo powstało z inicjatywy "Górnoślązaka", chociaż myśl ta nurtowała już długo w umysłach inteligencji naszej.
Rzeczywistym inicjatorem był śp. Korfanty.

./.

Wybory do Parlamentu Niemieckiego wyznaczono na dzień 13 czerwca 1903 r. Walka wyborcza była nadzwyczaj ostra, a wmieszał się w nią także ks. kard. dr. Kopp. Ponieważ żaden z kandydatów nie uzysła absolutnej większości głosów przy pierwszym głosowaniu odbyły się ścisłe wybory między centrowcem, sędzią Letochą i śp. Korfantym.

Dnia 1 lipca 1903 r. napisała "Gazeta Robotnicza", która w ścisłych wyborach poparła Wojciecha Korfantego, że zwyciężyło hasło "Precz z Centrum".
Korfanty został posłem i stał się trybunem i wodzem ludu górnośląskiego.

W r. 1903 został na Górnym Śląsku do Koła wybrany tylko Wojciech Korfanty, a inni polscy kandydaci na posłów uzyskali tylko poważną bardzo ilość głosów Korfanty przemiawiał w Parlamencie Niemieckim często i odważnie, a jego przemówienia czytała ludność polska z entuzjazmem i zadowoleniem. Później przeprowadzono na Górnym Śląsku większą ilość posłów do Koła Polskiego, wobec czego nie można było wątpić, że Górny Śląsk jest zamieszkały przez ludność polską.
Wypowiedzenie się ludności za przynależnością do Narodu Polskiego okazało się później decydujące po ukończeniu wojny światowej. Wojciech Korfanty rozpoczął i wygrał walkę o polskość Górnego Śląska. Zmusza to do przyznania, że on się najwięcej przyczynił do połączenia Górnego Śląska z Polską.

To też Wojciecha Korfantego słusznie uważa polska ludność na Górnym Śląsku za swego największego Syna. Wraca on teraz na zawsze na Górny Śląsk, by spocząć na Śląsku w wolnej polskiej ziemi, która przytula już i przytuli i tych, którzy Mu w walce pomagali.

Z wdzięcznością i miłością będziemy Go wspominali, a przyszłym pokoleniom przekaże nazwisko i zasługi Jego - Historia.

./.

Kornel Makuszyński

R Z E W N E W S P O M N I E N I A

Dwa razy widziałem Wojciecha Korfantego wiezionego w wielkiej paradzie: przed wielu laty młodzież wyprzęgła konie i pośród okrzyków radości wiozła sama Tego, który Śląsk złożył u stóp Najjaśniejszej Rzeczypospolitej - a drigi raz onegdaj, kiedy Go wieziono w trumnie, w posępnym, mrocznym i milczącym tryumfie śmierci.

Trumna wszystka pokryta była czerwienią kwiatów, jak gdyby trudy, znoje i bojowania tego Człowieka z najdroższej, czarnej naszej śląskiej ziemi, skropliły się w czerwone łzy. Oto jeszcze jeden chłop polski, co się stawał sobą w czeluści kopalni, a w głębokościach ziemi musiał dotknąć jej serca; jeszcze jeden z gromady tych wielkich chłopów, co z prostaczków wyrośli w posągi. Za naszej krótkiej pamięci jednym był Reymont, co - "ziemię plemienną niebem mieć nauczył", - drugim Kasprowicz, co się z Bogiem samym wadził " o dolę, los i sprawiedliwość człowieczą", - trzecim był Fałat, co piękno polskiej ziemi zdumionym oczom odsłonił, a wreszcie Wojciech Korfanty, zwyczajny, czarnością węgla osmolony górnik, co z gołymi niemal pięściami - szaleniec wspaniały! - bój o świętą tę ziemię rozpoczął. Tego mu ta ziemia nigdy nie zapomni.
Chłop to był, robociarz, górnik, ale dziwnego autoramentu. Wspaniale do walki się przysposobił. Znalazł w swym utrudzonym i czarnym potem oblanym życiu czas na zdobycie takiej wiedzy o polskiej duszy i o rzeczach polskich, że zdumienie ogarniało słuchających go w nienawistnym milczeniu w berlińskim parlamencie. Wyłamywał słowa w duszy jak bryły węgla i cisła je jak pociski w posępne sumienia. Ale to jest znanym i na wieki zapisanym rozdziałem historii. Młodość nasza nasłuchiwała z łakomym szczęśliwym zachwytem wieści o tych burzach, którymi grzmiał i huczał nieulękły górnik z Siemianowic.

Nieśmiało, bo u stóp trumny, zaczynają w sercu świtać wzruszone wspomnienia o Korfantym z owych czasów, już wolnych i jasnych, kiedy burze ucichły. Wtedy też zapytywał się każdy z cichym zdumieniem: - Czy to istotnie biedaczyna - górnik ze śląskiego

./.

zakątka? Ten świetny rozmówca, wybierający ze zgiełku słów te jedyne właściwe i najcelniejsze? Któremu żadna sprawa ze spraw największych i najmniejszych nie była obca? Który z gorącym uniesieniem umiał mówić prawdziwie pięknie o pięknej książce czy o obrazie przyjaciela Fałata? Ileż takich rozmów przeprowadziliśmy i tu i tam. Pamiętam: coś przed laty dziesięciu - dieci anni fà - spotkałem byłego górnika Korfantego w weneckim zaułku, nad którym panuje arcydzieło świata - Colleoni. Stał przed brązowym posągiem w takim zachwyceniu i patrzył na uosobienie mocy, hardości i zbrojnej, niezwyciężonej potęgi takim oczarowanym wzrokiem, że aż żal było zwoływać go na ziemię. Kiedy zaś zaczął mówić o tym cudzie sztuki, mówił ze znawstwem wprost zdumiewającym. "Górnik" Korfanty wałęsał się ze mną po Wenecji w niestrudzonej pielgrzymce, aby odnaleźć jakiś prześliczny obrazek w jakimś zapadłym kościółku czy inne jąkieś dziwo, o którym najsumienniejszy nawet nie pisze przewodnik. Jacyż to wielcy panowie są ci polscy chłopi...

A bratem - Tatą umiał być Wojciech Korfanty zgoła wedle najprzedniejszych wzorów z cyganerii. Kiedy zmęczona dusza posrebrzyła się już siwizną, zmiękł jakoby ten człowiek, twardy dotąd jak skała. Orzeł ukrył szpony i przysiadał na nasłonecznionym szczycie. Najczęściej w Zakopanym, gdzie miał maleńką siedzibę złotym drzewem żywicznym pachnącą. Zdarzało się, że ta chałupina nad potokiem, w których oknach gorzały płomienie pelargonij, napełniała się mnogością luda: Kto żyw ze sztuki, z literatury i malarstwa, aktor, albo też muzykant wspaniały, wchodzili tu jak do siebie i czynili zgiełk. Każdy Ślązak obecny był obowiązkowo, bo jak mogło być inaczej? Były to sympozjony urocze i tak przyjazne, że ich zapomnieć nie sposób. Piastowskie uczty.

Korfanty - "z prostych ludzi" - gościnny był poprostu i wzruszająco szczerze. Byli tam i tacy, co nie śmieli zdobyć się na zażyłość i zachować pragnęli "patos dystansu", wobec człowieka, co wykuł sobie wstęp osobny na spiżu historii. Tych Korfanty obejmował ramieniem i śmiechem rozwalał zapory. Jasno i dobrze było w zakopiańskiej chałupie co się zowie "Elżbiecina".

./.

A temu niezmiernie utrudzonemu człowiekowi też dobrze było w Zakopanem. Chodził po nim, lecz nigdy sam. Zawsze wiódł za rączkę maleńką dziewczynkę, dziecko roześmiane: najukochańszą wnuczkę. Tacy bowiem jak On - "z prostych ludzi" - kochają swoich najbliższych rozczulającą miłością. O, jakiż to był ojciec, jaki dziadek ten Wojciech Korfanty!

Całe roje wspomnień brzęczą jak złote pszczoły ponad czerwonymi kwiatami na trumnie, lecz natłok ludzi staje się tak ogromny, że nie można się już docisnąć w jej pobliże. Więc ją ostatnim dobrym i najtkliwszym żegnając spojrzeniem, tak sobie jeszcze myślę, że niezmiernie jest łatwo zważyć i ocenić żywot tego człowieka: oto Ojczyzna jest Mu winna tyle miłości, ile nienawiści żywi ku Niemu wróg odwieczny, któremu wydarł czarną naszą ziemię.

- -

./.

Ks. dr Jan Piwowarczyk

NAD TRUMNĄ WOJCIECHA KORFANTEGO

Zgon Wojciecha Korfantego jest ciosem bardzo bolesnym. Dla rodziny, którą kochał gorąco a którą Bóg ciężko doświadcza w ostatnich latach, dla obozu politycznego, który się skupia około Stronnictwa Pracy, Paderewskiego i gen.Hallera. Ale jest ciosem bolesnym także dla państwa, bo odszedł mąż stanu o wielkim talencie i ogromnym doświadczeniu. I dla katolicyzmu, bo Korfanty był głęboko wykształconym katolikiem i w duszy piastował wzniosły ideał religijno-społecznego odrodzenia Polski. Właściwsze pióro przedstawi pełną sylwetkę Korfantego, jego bohaterski żywot w okresie zaborów i powstań śląskich, i da historię jego działalności politycznej i społecznej w wolnej Ojczyźnie. Poeta i liryk może wyśpiewa rapsod jego tragicznych lat ostatnich, których dzieje już teraz szarpią nam serce i wzruszają straszliwą dolą bohatera-tułacza. Lud śląski zapłacze nad grobem Tego, którego w uniesieniu narodowego ducha swoim "Mojżeszem" nazwał. Mnie, który miałem zaszczyt i szczęście stykać się z wielkim Zmarłym w pewnym okresie czasu i współpracować z Nim pozostaje rzucić na Jego trumnę garść kwiatów w postaci kilku wspomnień z niedawnej przeszłości.

Z Wojciechem Korfantym zetknąłem się na terenie /nieistniejącej już dziś/ Chrześcijańskiej Demokracji i prasy katolickiej więc w latach po roku 1922. Ostatni raz spędziłem z Nim jeden prawie cały dzień w Krakowie, na jaki tydzień przed jego wyjazdem do Czechosłowacji. Przyjechał do Krakowa, żeby się ze mną zobaczyć, trochę pożegnać i przedyskutować pewne plany.

W okresie kilkunastu lat miałem sposobność poznać Go dokładnie i zbliska. Dziś, Wojciech Korfanty stoi przed Bogiem, tym śmielej wyznam, że Go kochałem i czciłem. Kochałem Go za Jego piękny charakter, który nie znał kompromisów, a za prawdę gotów był walczyć aż do śmierci. Czciłem Go z powodu Jego wybitnych zalet męża stanu i Jego zasług narodowych i państwowych. Wreszcie z powodu prostoty i skromności. Patrzyłem,

./.

jak Go tłum rozentuzjazmowany na rękach nosił i jak się dygnitarze państwowi gięli przed Nim w pokłonach. To Go nie wbijało w dumę. Po każdej takiej manifestacji wracał do grona przyjaciół takim, jakim odszedł: mocnym i twardym, ale równocześnie prostym i serdecznym.

Ceniłem Go za Jego nadzwyczajną równowagę ducha. Mało jest w Polsce działaczów, którym by społeczeństwo - za ich zasługi odpłaciło tak czarną niewdzięcznością, jak Polacy odpłacili Korfantemu, który im dał Śląsk. Mało jest w Polsce ludzi, których by dobre imię tak bezkarnie było szarpane, jak imię Korfantego. Kto inny byłby popadł w rozpacz lub przeklął koła, które mu za dobro krzywdą płaciły. Korfanty znosił to wszystko ze spokojem. I prześladowanie i zdradę... Byłem z Nim, kiedy się Ch.D. rozłamywała i w ten sposób przepadało dzieło Jego umysłu i serca w dużej mierze. Dla przekupnych zdrajców miał pogardę. Dla słabych charakterów - litość. Nigdy nie widziałem u Niego rozpaczy lub depresji.

Zastanawiające jest, skąd ten Korfanty, ścigany jak dzika zwierzyna, a prześladowany oszczerstwem przez ludzi złych, czerpał siłę do znoszenia swoich krzywd i - dodajmy - do walki.
Nie ulega wątpliwości, że tylko z religii i głębokiej pobożności, która się w Nim z latami pogłębiała. - Z rosnącym podziwem patrzyłem na głęboką ewolucję duchową Wojciecha Korfantego w duchu katolickim.

Korfanty był przez całe życie katolikiem. Ale w okresie zaborczym, walcząc z wrogami polskości, musiał walczyć także z katolicką partią niemiecką, Centrum, popieraną przez Episkopat Niemiec i uchodzącą za wykwit katolickiej myśli. To Go nie mogło predestynować do roli katolickiego działacza. Raczej przeciwnie... Korfanty był działaczem nacjanalistycznym. Katolickim mężem stanu, który za najwyższe kryterium myślenia i działania uznaje zasady katolickiej etyki, stał się dopiero w wolnej Polsce, po zetknięciu się z organizacją Chrześcijańskiej Demokracji.
Nikt by nie uwierzył, kto Go nie znał, że Korfanty w ostatnich latach swego życia zgruntował i przemyślał wszystkie ważniejsze encykliki papieskie, całą ważniejszą literaturę katolicką

./.

/francuską i niemiecką/ tyczącą się spraw społeczno-gospodarczych. Ale wszyscy mogli się tego domyślać. Owocem bowiem tych Jego studiów były piękne i głębokie artykuły wstępne, które często - zwłaszcza w niedzielnych artykułach /numerach/ - pomieszczał przez szereg ostatnich lat w "Polonii". / Podziwialiśmy w nich głębokość myśli, filozoficzną ich podbudowę, znajomość teologii katolickiej i praktyczność wskazań. Sądzę, że znajdzie się ktoś, kto te artykuły zbierze razem i wyda drukiem, będzie to bardzo na czasie testament Wojciecha Korfantego. Szerokie rzesze Polaków nie miały w ostatnich latach sposobności słyszeć Jego potężnego głosu. Niech się z Jego myślami prawie przedśmiertnymi zaznajomią przez zbiorowe wydanie Jego artykułów.

Te zainteresowania zbliżyły Go do mnie. Jeszcze przed wyjazdem do Czechosłowacji rozważał przede mną plan Swoich studiów i plan polskich tego rodzaju wydawnictw. Zrozumiałem, że sprawa realizacji zasad społecznych kościoła nie była Mu frazesem agitacyjnym, ale sprawą serca, przekonania i umiłowania. Patrzyłem przez szereg lat na duchową ewolucję Korfantego od nacjonalizmu do katolicyzmu i muszę powiedzieć, że byłem nią głęboko przejęty.

Strach pomyśleć, że Go już nie ma między nami, że się wniwecz obracają nadzieje tych, którzy w Nim widzieli przyszłego wodza i odrodziciela. Będziemy ubożsi o jednego męża stanu. I to w chwili, w której Jego bohaterska przeszłość i Jego doświadczenie byłyby szczególnie potrzebne. Strach pomyśleć, żeśmy zmarnowali wielkiego człowieka, żeśmy Mu poskąpili, nie tylko czci, ale nawet pola działania. Ale trudno!

Opatrzność rządzi światem a Jej wyroki są najmędrsze. Dławi nas ból z powodu tragicznego końca tego żywota. Ale ocierając łzy z oczu mówimy sobie: sprawiedliwy Bóg już wymierzył nagrodę Korfantemu, a historia da Mu w dziejach narodu i państwa miejsce, którego Mu odmówili współcześni, które zajęli inni. Ci inni, w miarę upływu czasu będą maleć, On będzie rósł. Oni będą t-racić On będzie zyskiwał. Tragizm Jego zgonu już dziś podkreśla Jego wielkość w oczach mas.

- -

./.

Aleksander Ładoś

MOJE WSPOMNIENIA O WOJCIECHU KORFANTYM

W tym środowisku w którym obracałem się przed wojną we Lwowie, w obozie zarzewiackim, powstałym z rozłamu w stronnistwie narodowo-demokratycznym, nazwisko Wojciecha Korfantego było dobrze znane i wysoko cenione. Młody podówczas działacz narodowy na Śląsku był dla nas, jeszcze młodszych przykładem i wzorem do naśladowania. Jego wytrwałość w pracy poltycznej i cywilna odwaga budziła w nas podziw i szacunek. Nawet wówczas, kiedy spory "orientacyjne" oddalały większość z nas od spraw dzielnic zachodnich i hamowały temperaturę uczuć antypruskich, żywiołowo przedzierających się jednak przez wyrozumowane sztucznie hamulce "orientacji". Wojciech Korfanty stał dla nas poza sporami. Narodowy renesans ludu śląskiego, którego był dla nas synonimem, był czymś tak cudownym, tak wielkim i tak jasnym, że żadne koniunkturalne rachuby nie mogły go przyćmić ani przygłuszyć.

Potem, w czasie wielkiej wojny, na emigracji w Lozannie, stamtąd z Poznańskiego i Śląska płynęły ku nam słowa zachęty i otuchy w chwilach ciężkich, kiedy piorunujące zwycięstwa oręża niemieckiego spowodowały zalew ziem polskich przez armie austro-niemieckie, a w ślad za nimi rozpanoszenie się "orientacji centralnej", święcącej krótkotrwały zresztą okres triumfu. Wojciech Korfanty był znów przykładem i wzorem. On najniezłomniej wierzył, On najwytrwalej walczył. Jakżeż upragnionym pokarmem były dla nas wówczas Jego śmiałe wystąpienia w parlamencie niemieckim, coraz wyraźniej, coraz otwarciej stawiające przed światem sprawę odwiecznie polskich ziem zachodnich.

Później w dobie wyzwolenia, huczało już nazwisko Korfantego gromem w chwilach powrotu do macierzy Poznańskiego i Pomorza, w momentach, kiedy ważyła się sprawa Śląska. I było rzeczą jasną i rozumiejącą się samo przez się, że kiedy padło słowo plebiscyt, kierownictwo tej ciężkiej sprawy z polskiej strony mogło znaleźć się tylko w rękach Korfantego, w rękach wypróbowanych, silnych, niezastąpionych. I nadzieja na odzyskanie Górnego Śląska związała się nierozerwalnie z tym nazwiskiem.

./.

W tym właśnie plebiscytowym okresie miałem zaszczyt poznać po raz pierwszy Wojciecha Korfantego. Powołany na stanowisko kierownika Wydziału prasy i propagandy Ministerstwa Spraw Zagranicznych, mając prowadzić akcję propagandową w sprawie Górnego Śląska, chciałem zobaczyć teren plebiscytowy i poznać działających na nim ludzi. Chciałem przede wszystkim osobiście rozmówić się z kierownikiem akcji plebiscytowej Wojciechem Korfantym. Wiedziałem, że da mi to właściwy pogląd na kierunek akcji, właściwą ocenę stanu rzeczy. W końcu czerwca 1920 r. udałem się do Bytomia.

Pamiętam dobrze ten wieczór, kiedy otworzyły się przede mną bramy fortecy plebiscytowej, hotelu Lomnitz, pamiętam dobrze długą nocną rozmowę z wodzem akcji plebiscytowej, Korfantym. W krótkich, zwartych słowach przedstawił mi ówczesny stan rzeczy. Zobaczyłem trudności, z którymi zwycięsko walczył, zobaczyłem niedomagania pomocy z Warszawy, zobaczyłem skomplikowaną grę dyplomatyczną, którą z wprawą zawodowego dyplomaty rozgrywał na powierzonym sobie odcinku, operując wszystkimi atutami w stosunku do Francuzów, Anglików, Włochów. Uczułem powiew nienawiści, który ku niemu szedł z niemieckiej strony, zrozumiałem konieczność zarządzeń ostrożnościowych. Widziałem: sprawa odzyskania Śląska - to Wojciech Korfanty. W nim skupiły się wszystkie nici tej sprawy, wszystkie arkana gry na śmierć i życie. Wojciech Korfanty zdawał sobie z tego sprawę. Z niezrównaną prostotą i swobodą mówił o swojej roli, o swoich zadaniach.. Wiedział, że prowadzi nie tylko grę swego życia, ale grę życia setek tysięcy Polaków, tęskniących do powrotu do Ojczyzny. I wierzył, że sprawę wygra. Że musi ją wygrać.

Na drugi dzień objeżdżałem z nim samochodem teren plebiscytowy. Z dumą i miłością pokazywał mi Śląsk, swój Śląsk. W każdym miasteczku, w każdej wsi mówił mi o szansach zwycięstwa, o postępach akcji, o sile akcji przeciwnej. Uczyłem się mapy plebiscytowej od najlepszego nauczyciela. I tam, na terenie zrozumiałem źródła niezłomnej wiary Korfantego w zwycięstwo słusznej sprawy. On tę wiarę czerpał ze znajomości swojego ludu, ze ścisłego współżycia z nim. I tą wiarą potrafił zarażać innych.

I kiedy potem, jako sekretarz delegacji pokojowej do rokowań z Sowietami w Rydze, pracowałem nad tym, aby przed datą

./.

plebiscytu osiągnąć podpisanie definitywnego pokoju, tak potrzebne dla powodzenia akcji plebiscytowej, kiedy komunikowałem w przedzień plebiscytu radosny fakt Warszawie - w oczach stał mi zawsze Wojciech Korfanty, niezłomnie wierzący w zwycięstwo i żądający od wszystkich, aby dzielili Jego wiarę i wraz z Nim pracowali nad jej urzeczywistnieniem.

- - - -

Widywałem potem nieraz Wojciecha Korfantego w doli i niedoli. Był zawsze ten sam. Wierzył niezłomnie w zwycięstwo słusznej sprawy. Nic nie było w stanie złamać jego energii, płynącej z tej wiary. Był z tych, którzy ducha nie tracą nigdy.

Los chciał, że rozmawiałem z nim w przeddzień operacji, która nie zdołała już uratować Jego zniszczonego trudami i więzieniem życia. Towarzysząc Wincentemu Witosowi byłem świadkiem ostatniej rozmowy Wielkiego Wodza Ludu Śląskiego z Wielkim Wodzem Chłopów polskich. I choć fizycznie był już cień tylko dawnego człowieka, duchowo nie zmienił się wcale. Był to ten sam niezłomny, silny, wierny sobie Wojciech Korfanty, którego poznałem w okresie plebiscytowym. Tak samo wierzył w ostateczne i bliskie zwycięstwo słusznej sprawy. W poszumie zbliżającej się dziejowej burzy, zagrażającej ukochanej dzielnicy, dla której poświęcił całe życie, wyczuwał skrzydła anioła zwycięstwa. I widział zbliżającą się Polskę taką, o jaką zawsze walczył, wolną, praworządną, sprawiedliwą, ludową.

I wierzyć się nie chce, że uścisk dłoni z którego tyle płynęło tej niezłomnej wiary, był już uściskiem dłoni - ostatnim.

- -

./.

Dr Bronisław Kuśnierz

Historyczna rola ś.p. Wojciecha Korfantego

Ś.p. Wojciecha Korfantego poznałem w okresie plebiscytu na Górnym Śląsku. Korzystając z jego zaproszenia brałem z Nim udział w kilku zebraniach plebiscytowych, a następnie spędziłem kilka godzin w hotelu "Lomnitz". Chwile te pozostawiły w umyśle moim wrażenia niezapomniane. Podziwiałem Go i byłem pod Jego niezwykłym urokiem, gdy w gorących przemówieniach wzywał do bezwzględnej walki ze śmiertelnym wrogiem, do walki o wyzwolenie z wiekowego ucisku i niewoli. Podziwiałem wówczas potężne wrażenie i zapał, który pod wpływem Jego przemówień udzielał się masom Ślązaków dla sprawy polskiej. W czasie przejazdów na zgromadzenia podziwiałem niepospolitą odwagę i lekceważenie bezpieczeństwa osobistego, graniczącego z pogardą śmierci, czyhającej niemal z każdego zakątka z wrażej ręki germańskiej. Drobne to tylko epizody, ale jakże charakterystyczne dla tego trybuna ludu śląskiego, który żarem swego gorącego serca rozpalił płomienie miłości dla Ojczyzny wśród swych braci śląskich, a następnie powiódł ich do zwycięskiej walki z odwiecznym wrogiem i oddał milion najczystszych serc polskich oraz Górny Śląsk, najcenniejszą perłę Polsce w dani. Ileż legend i ileż romantycznego czaru wiąże się z tą bohaterską postacią, która przeszła już do historii polskiej, jako jedna z tych, które są dumą i chlubą narodu polskiego.

Przez blisko 20-lecie miałem zaszczyt pracowania z śp. Wojciechem Korfantym w jednej organizacji politycznej pod Jego przewodnictwem. Z tą samą wiarą i nieugiętą wolą, z jaką walczył o wyzwolenie Górnego Śląska, walczył On również na terenie politycznym o wcielenie w Polsce w życie publiczne i prywatne zasad sprawiedliwości społecznej w duchu chrześcijańskim. Walce tej oddany był cały, zapalając również innych do tej walki. Nie były to u niego puste tylko frazesy, jak dla tylu innych, ale w urzeczywistnieniu tych haseł widział jedyną drogę prowadzącą do potężnej Polski, katolickiej i narodowej. Sprawiedliwość społeczna i praworządność - w Jego rozumieniu - były kamieniami węgielnymi, na których miała oprzeć swój trwały byt

./.

właśnie Polska.
W walce o realizację tych haseł był nieustępliwy. Obcym Mu było uczucie nienawiści, ale tam, gdzie na drodze do urzeczywistnienia swych wielkich, szlachetnych celów programowych spotykał się z podłością, stawał się w walce stanowczy.

Spuścizna po śp. Wojciechu Korfantym jest wielka. Był jednym z tych, który całe swe życie walczył z naszym wrogiem zachodnim, przestrzegając przed ciągle grożącym niebezpieczeństwem i nawołując do ciągłej czujności. Stąd był przedmiotem najwścieklejszych ataków ze strony niemieckiej. Jego głos przestrogi między innymi przyczynił się do tego, że cały Naród zrozumiał i należycie ocenił grożące mu niebezpieczeństwo i zajął jednolitą postawę. Jego to ogromna praca, zmierzająca ku przebudowie ustroju gospodarczo-społecznego oraz stosunków politycznych w Polsce, przyczyniła się w wysokim stopniu do tego, że dziś można już mówić o zbliżającym się dniu, w którym zasiane ziarna wydadzą owoce i zatriumfują te Jego hasła i idee.

Ból z powodu przedwczesnej śmierci śp. Wojciecha Korfantego jest tym większy, że śmierć ta przypadła na chwilę, kiedy na zachodnich rubieżach podnosi swą drapieżną łapę na Majestat Rzeczypospolitej wróg, z którym walczył On przez całe niemal swoje życie i kiedy obecność Jego wśród nas żyjących bardziej niż kiedykolwiek była potrzebna. Pozostał jednak wśród nas Jego wielki duch, który w chwilach gorących będzie rozgrzewał szeregi naszych walczących tym samym zapałem, bohaterstwem i poświęceniem, którymi ożewieni byli górnośląscy powstańcy, idący w walkach powstańczych w bój pod Jego przewodnictwem.

Sąd, czym dla Polski i dla Narodu polskiego był śp. Wojciech Korfanty, wyda kiedyś historia. Jednak już dziś ta historia, żywa, niesfałszowana, zapisała już głęboko bohaterską postać śp. Wojciecha Korfantego w sercach wdzięcznego Narodu polskiego.

- -

./.

Prof. dr. Stanisław Stroński

P O M N O Ż Y C I E L O J C Z Y Z N Y

Zabrakło wśród nas w tej chwili, nabrzmiałej doniosłością dziejową, jednego z największych przywódców narodowych ostatniego bez mała półwiecza, Wojciecha Korfantego, którego imię stało się po wsze czasy jakby sztandarem niespożytej w swej trwałości i nieziszczalnej mocy krwi polskiej, ducha polskiego narodowości polskiej.

Bo nazwisko śp. Wojciecha Korfantego związało się na zawsze ze zdarzeniami, na które wieki czekały i które wieki będą sławiły: z odrodzeniem narodowym Górnego Śląska przed czterema dziesiątkami lat ostatecznym powrotem do zmartwych-wstałej Macierzy.
Wszakżeż bowiem to zdarzenie zajaśniało, jak cud niemal, w dziejach nie tylko Polski, lecz i całej Europy.

Oto właśnie 800 lat upłynęło od zgonu ostatniego króla, Bolesława Krzywoustego, który władał całą Polską wraz ze Śląskiem, bo po nim przyszły podziały i odosobnienie się Śląska, tak iż Kazimierz Wielki, ostatni z Piastów, podpisując przed 600 laty zrzeczenie się zwierzchnictwa polskiego nad Śląskiem, zatwierdzał tylko smutną rzeczywistość odpadnięcia ziem tych w ciągu dwu stuleci od Polski.

Odzyskanie Śląska nie przestało być serdeczną troską polityki Polski, najżywszą za Zygmunta Starego, za Władysława IV, za Jana Sobieskiego. Na próżno! Rzeczpospolita upadła, nie doczekawszy się powrotu starej ziemi piastowskiej.

Co gorsza, w przeddzień rozbiorów Polski, stał się Śląsk łupem Prus na Habsburgach. A wtedy, od razu za rządów zdobywcy, Fryderyka II-go, zaczęło się tam wynaradawianie świadome, przemyślne i okrutne, które jeszcze zaostrzył żelazny kanclerz Bismarck, a ich obu starał się zakazami nawet mowy i modlitwy polskiej prześcignąć kanclerz Buelow. Wszystkie siły niemczyzny

./.

państwowej i nawet duchowej, sprzysięgły się na tępienie polskości ludu górnośląskiego.

I któżby pomyślał, że to, co nie powiodło się wolnej Rzeczypospolitej i jej najgorliwszym królom, stanie się w dobie niedoli i niewoli Polski i po najbardziej męczeńskim stuleciu samego Górnego Śląska: jego odrodzenie narodowe!

Przed czterdziestu laty, naprzód wśród tajnego zrzeszenia wszechpolskiego młodzieży Z-etu i Ligi Narodowej, następnie w kołach politycznych trzech zaborów, niebawem w całej Polsce krążyć jęło i rosnąć nazwisko dobrze już znane na ziemi i pod ziemią górnośląską, na jej niwach i w jej kopalniach, w chatach i domkach, na zebraniach poufnych i jawnych:
- Wojciech Korfanty!
Kto to i co to ?
To odrodzenie narodowe Górnego Śląska. To powrót po ośmiu wiekach do jedności duchowej z Polską. To cud odrodzenia narodowego niebywały w Europie.

Wojciech Korfanty, syn i brat ludu górnośląskiego, wyrosły z jego bólu i tęsknoty, z jego trudu i krzepy, z jego wiary i nadziei, a przynależny zarazem do powstałego wówczas ruchu wszechpolskiego młodzieży i nowego pokolenia politycznego, tchnął w ruch obrończy górnośląski, już przed tym tak wytrwały i zasłużony, nieśmiertelną iskrą ducha jedności z całą Polską.

I wtedy ruch ten stał się wielkim zjawiskiem narodowym na szlakáw dziejów Polski.

Odrodzenie narodowe Górnego Śląska wzięło wiele z całej Polski bo oparcie o jej tysiącletnią chwałę i wielkość, o jej twórczość promienną, o jej pęd ku wolności i zmartwychwstaniu.

Lecz odrodzenie narodowe Górnego Śląska dało też nie mniej Polsce. Kto nie przeżył tych chwil, nigdy w pełni nie pojmie jaki prąd wiary i mocy przeszedł nasze serca i umysły, gdy oto Górny Śląsk przebudził się, po wiekach polski, i o swą polskość walczący. Dla pokolenia, które miało za sobą sto lat niewoli i niepowodzenia tylokrotnych porywów orężnych, a które znowu podjęło niezłomny pochód ku wolności, przebudzenie się narodowe Górnego Śląska stało się niewyczerpanym, jak czarne kopalnie tej ziemi, skarbcem świetlanej otuchy i jakby znakiem łaski

./.

Bożej na widnokręgu dziejów.

Gdy śpp Wojciech Korfanty zdobył pierwszy, we wspaniałej walce, miejsce, jako poseł polski i członek Koła Polskiego, w Reichstagu niemieckim i następnie w Landtagu pruskim, dając świadectwo jasne i niezbite odrodzenia, okrzykowi radości całej Polski i wściekłości całych Niemiec towarzyszył głos podziwu całej Europy.
Było to bowiem światowego znaczenia zwycięstwo zasady narodowej w życiu społeczności.

A Korfanty, wstąpiwszy na mównicę parlamentarną niemiecką, o światowym rozgłosie, wyzyskał ją w całej pełni. Mowy jego, w których zadźwięczała pobudka buntu niezłomnego i wiary w zwycięstwo, obiegały świat już przed wojną światową, a w czasie jej grzmiały wielką zapowiedzią. Wszystkie oskarżenia przeciw Niemcom i wszystkie obwieszczenia praw Polski i jej nadziei przewinęły się przez mowy Korfantego.

A po wojnie, gdy trzeba było Górny Śląsk wyrwać, z twardo zaciśniętych szponów Niemiec i oddać go Polsce, staje Korfanty na czele tego ruchu, poprzez dwa pierwsze powstania r. 1919 i r. 1920, poprzez trzecie wielkie powstanie z 3-go maja 1921 r. które poprzedził odezwą:

- ... Nie jestem już komisarzem plebiscytowym, ale jestem z krwi i kości synem biednego ludu śląskiego, który do dwudziestu lat cieszy się waszym zaufaniem, który przez lat dwadzieścia walczy razem z wami za prawo i wolność Górnego Śląska... - Staję na czele naszego ruchu.... Musimy zrzucić z siebie wszelkie ślady jarzma prusko-niemieckiego, a zwycięstwo osiągniemy za wszelką cenę i nie ma takiego mocarza na świecie, któryby nas mógł okuć ponownie w kajdany, germańskie...

I Górny Śląsk pod wodzą Korfantego, w znacznym i bezcennym obszarze, wrócił do Polski.

W dobie wskrzeszenia i odbudowywania państwa, śpp Wojciech Korfanty zawsze wszechpolski, miał stanowisko przewodnie nie tylko na Górnym Śląsku, ale także w Poznaniu i w Warszawie, w Krakowie, skąd posłował, czy we Lwowie i w Wilnie, zawsze i w pełni w całej Polsce.

./.

Wielki działacz i przewódca narodowy i katolicki, przejdzie w pamięć dziejów Polski jako pomnożyciel Ojczyzny.

/"Kur.Warszawski" 19.8./

Odpowiedź Generała Broni Stanisława Szeptyckiego
na przemówienie Korfantego na rynku
w Katowicach dnia 20 czerwca 1922 r.

Panie Pośle! W imieniu armii polskiej, wkraczającej na Śląsk, składam w Pańskie ręce podziękowanie za entuzjastyczne przyjęcie wojska polskiego, jakim lud górnośląski zaszczycił mnie i wojsko. Ale należy ustalić fakty.
Gdyby ze sprawozdań o dzisiejszych uroczystościach świat sądził, że dzisiejszy zwycięski marsz żołnierza polskiego na Ziemię Górnośląską jest zasługą wojska, to muszę stwierdzić, że przyczyną naszej tu obecności jest przede wszystkim dzielny lud górnośląski, prowadzony w pierwszym rzędzie przez duchowieństwo. Duchowieństwo to rozbudziło w ludzie śląskim nastrój wysokiej wiary w zwycięstwo prawdy i sprawiedliwości. Wiara wymaga męczenników. Tych na Górnym Śląsku nigdy brak nie było. Z posiewu krwi tych, co padli za wolność G. Śląska zrodziło się wielkie dzieło wyzwolenia.

Tę radosną chwilę dziejową zawdzięczać należy i Tobie, Panie Pośle, który przez wiele lat pod zaborem pruskim utrzymywałeś niezmordowaną pracą swoją polskość prastarej ziemicy piastowskiej. Pan, Panie Pośle, byłeś wodzem wszystkich powstań górnośląskich, wykuwając dla tej ziemi zwycięstwo.

Kwiaty, którymi zarzucono dziś wojsko polskie, nie nam się należą, lecz wielkim duchom męczenników-powstańców. Więc symbolicznie rzucam wręczone mi kwiaty Tobie, Panie Pośle, czcząc w ten sposób pamięć wielkich poległych bohaterów górnośląskiego ludu.

- -

./.

Irena Pannenkowa

NIE WSZYSTEK UMARŁ...

Wojciech Korfanty nie żyje ! Wiadomość uderza jak grom. Zwłaszcza, gdy się jest chwilowo z dala od gwaru większych środowisk ludzkich i prawie nie czytuje gazet.

Zaledwie tydzień minął, kiedy Go tuż przed wyjazdem swoim, odwiedziłam w szpitalu. Z trudem opanowałam wtedy okropne wrażenie. Widziałam go przedtem ostatni raz na krótko przed Jego wyjazdem z kraju. Wydawał się uosobieniem zdrowia i sił, które nadszarpnięte i zwątlone w Brześciu, po dłuższej kuracji wróciły Mu w pełni. Podobno taki sam zdrów i krzepki powrócił. Uległ trawiącej go tęsknocie do Ojczyzny i pragnieniu służenia Jej w wielkim dziejowym momencie, jak służył Jej całe Życie. Wszakże powiedziano: "Wszyscy!" Wszyscy mają"ciągnąć za łańcuch!.." Czy wśród tych "wszystkich" mogło zabraknąć Korfantego? Więc posłuszny wezwaniu, które w tym wypadku tak bardzo było zgodne z najgłębszym głosem sumienia z przejmującym wołaniem serca - powrócił.

W trzy miesiące potem zobaczyłam Go na łożu szpitalnym. Zobaczyłam - Łazarza. Wychudły, wybladły, z przerażająco smutnymi, głęboko zapadłymi oczami.

"Taki był zdrów, taki był zawsze zdrów! Nigdy dotąd nie chorował, nigdy nie chorował!" - powtarzała wciąż, obecna przy Nim, żona - jak gdyby w tych słowach kryła się tajemnica nieszczęścia, czy jak by z nich można było jednak jeszcze czerpać nadzieję.

Poddałam się i ja tej nadziei. Myślałam, że Bóg miłosierny zachowa Go jeszcze, dla możności własnego, w końcu, na własnej ziemi wytchnienia i dalszego jej służenia, dla najbliższych, dla Polski. Stało się inaczej. Widać, tak było trzeba. By chwałę Jego zasług dla Ojczyzny uwieńczyła jeszcze gloria męczeństwa.

Nie za mocne to słowo. Ostatnie dziewięciolecie Jego życia pełne było niezwykle ciężkich przejść i udręczeń. Brześć, szykany polityczne, pobyt na obczyźnie, śmierć syna ukochanego, któremu

./.

nie mógł zamknąć oczu, chmury nad Polską, powrót, więzienie, szpital, straszne cierpienia ciała i duszy. I ten proces, którego pragnął, którego przez cały ten czas wyczekiwał - i nie doczekał się.
Teraz już nie czeka. Już stanął przed Najwyższym Trybunałem, przed którym niedługo /życie mija tak szybko.../ staniemy wszyscy, mali i wielcy, słabi i potężni, przyjaciele i wrogowie. I wyrok napewno zapadnie, nieomylny, nieodwołalny, wieczny.

O życiu i śmierci Korfantego pisać dzisiaj - to trochę i za późno, i za wcześnie. Za późno, jeśli chodzi o oddanie sprawiedliwości żywemu, za wcześnie - umarłemu. Ale przyjdzie na to pora. Na pewno.
Na razie parę tylko stwierdzeń ogólnych i bezsprzecznych.

Ze śmiercią Korfantego zgasło w narodzie polskim potężne ognisko niestrudzonego ducha, niezmiernie płodnej inicjatywy, niespożytej energii. Zgasło. Zgasło przedwcześnie - z ogromną, niepowetowaną szkodą dla Polski.

Pewien historyk wydał niedawno ciekawą i cenną książkę /zdałam z niej wtedy sprawę w "Polonii"/, gdzie opisał zasługi wybitnych przedrozbiorowych działaczów śląskich. Pominął Korfantego.
Tyle w nim było pewnego rodzaju słuszności, że Korfantego nie można stawiać na równi z innymi działaczami ówczesnymi. On ma w dziejach odrodzenia Śląska kartę odrębną, największą.
Tamtym wszystkim należy się cześć i wdzięczna pamięć, to pewne. Ale to byli działacze kulturalni i oświatowi, w stylu jakby działaczy łużyckich, czy warmijskich. Sprawiali, że nie ginął język, obyczaj, że trwała wiara, pamięć, poczucie wspólnoty narodowo-plemiennej w niektórych bardziej oświeconych ośrodkach.

Ale Korfanty był tym, który poruszył i do życia politycznego obudził na Śląsku masy. On, sam nieodrodny Syn śląskiego ludu, umiał przemówoć do niego jego językiem, potrącić struny serc, obudzić drzemiącą i nawet jak gdyby już obumarłą jego polskość żywą i czynną. On pierwszy reprezentował, rozbudzony przez siebie politycznie, polski Śląsk w obliczu zaborców. On pierwszy, w jego imieniu oświadczył światu: "Jestem! Żyję!". On uczynił lud śląski z biernego przedmiotu, jakim był przez wieki, podmiotem dziejów. Dlatego On też jeden mógł przeprowadzić i -

./.

w najtrudniejszych możliwie warunkach - przeprowadził zwycięski w znacznej mierze, mimo wszystko, plebiscyt. I na Jego wezwanie lud ten ruszył samorzutnie na decydujący ofiarny plebiscyt krwi, zawsze w końcu w historii najbardziej niezawodny.

Wojciech Korfanty był tym, który Śląsk przyprowadził do Polski. Jego nazwisko nierozerwalnie zostało związane z tym największym triumfem sprawiedliwości dziejowej, jakim w ramach zmartwychwstania Polski stało się, po latach sześciuset, odrodzenie i wyzwolenie Śląska.

Dlatego umierając, śmiało mógł powtórzyć o osbie słowa poety: "Non omnis moriar".

Nie wszystek umarł. W historii i w sercach Polaków żyć będzie wiecznie.

- -

!/.

Zygmunt Nowakowski

P O M Ó R N A L W Y

Wiadomo, że człowiek nie zna dnia ani godziny. Przeciwnie, śmierć zna i dzień i godzinę i nawet sekundę. Szczególnie jednak ta śmierć obliczyła dokładnie moment w pewnym sensie "fizyczny", więc iloczyn różnych wielkości, pozatem ciężar gatunkowy i przyśpieszenie t.zw. ziemskie, czyli to przyśpieszenie, z jakim ciało spada w próżni. Słowem, przyszła w takiej porze, którą uznała za najbadziej odpowiednią dla siebie, podczas gdy dla innych była to pora najbardziej niewłaściwa. Ostatecznie, można się było tej śmiwrci obawiać czy spodziewać się jej, ale z pewnością nie było nikogo, ktoby nie pragnął, aby odczekałą jeszcze bodaj miesiąc, dwa, trzy, aby odwlekła przybycie, ona jednak przyszła właśnie teraz, wyzyskując dla swych celów chwilę bieżącą.

Korfanty nie żyje. Nazwisko to ma treść bogatą, badrzb rozmaitą i również rozmaity zakres, ma przede wszystkim swoisty, daleki zasięg, docierając tam, gdzie inne nazwiska spotyka brak reakcji. Śmierć nigdy nie stanowi faktu "potrzebnego", ta jednak z wielu śmierci jest najmniej potrzebna. Zgodzi się na to każdy wróg Zmarłego. Miał zaś wrogów sporo, jak każda prawdziwa, wielka indywidualność. Ale miał i przyjaciół.

Piszący te słowa nie zaliczał się do nich, jak nie był również nigy niczem związany politycznie ze Zmarłym. Przeciwnie, uważał, że od dość dawna Korfanty należał raczej do historii, podobnie jak do historii zwolna przechodzi epoka, w której wzrósł b. obrońca polskości w parlamencie niemieckim, b. organizator powstania śląskiego i b... Możnaby tych tytułów z dodatkiem "były" przytoczyć jeszcze sporo, lecz doprawdy nie o nie idzie w tej chwili. Korfanty należy do historii a historia to wielka i niezależna pani. Wyobrażamy sobie zawsze historię - Klio z wielką księgą w rękach. Wpisuje do niej fakty, nazwiska, ludzi, epizody, które mają wszelkie pozory wielkich ról i role rzekomo które de facto pierwszorzędne są tylko epizodami. Ona, Klio, spisując cały przebieg dramatu, ocenia, co było naprawdę rolą a co tylko epizodem.

Możliwe jednak, że zamiast księgi Muza historii dzierży w ręku

./.

sito ogromne, przez które przesiewa ziarna i plewy, indywidualności i statystów, figury i pionki. Czyni to bez pośpiechu, spokojnie i sprawiedliwie. Ona ma czas, bywa zaś okrutna w swej sprawiedliwości. Przechodzi do porządku nie tyle dziennego ile raczej dziejowego nad meteorami przypadku, nad karjerami konjunktur, nad każdą wielkością jednodniową. Elementy nietrwałe spadają przez sito w dół, aby, przesiane, tworzyć już wspólnie bryłę bezimienną i bezkształtną.

Korfanty miał zarówno imię jak posiadał również bardzo wyraźny kształt, umiejąc go zachować zawsze i wszędzie. Śmierć umorzyła wszystkie procesy Korfantego w sposób automatyczny. Umarł w okresie jak gdyby pomoru na lwy. O dziesić lat młodszy od Dmowskiego, o osiem od Daszyńskiego. Cztery ostatnie lata zmiotły wiele lwów z powierzchni naszego życia politycznego i na placu zostały indywidualności nie wiele. Pomór!
Te indywidualności, które żyją, dałoby się wyliczyć na palcach jednej ręki. Kto wie nawet, czy nie na jednym palcu wskazującym. Umarli podobno, jak twierdzi Platon, posiadają niejaką świadomość rzeczy, które dzieją się na ziemi. Któż wie, czy nie wiodą o nie dalszego sporu w zaświatach.

Nic nam do tego sporu. Nic już! Oni umarli, a my żyjemy i żyć musimy w innych kategoriach, w warunkach które dla lwów były nieodpowiednie. Może - tu lęk odzywa się z całą siłą w człowieku, nawykłym do nieco dawniejszych warunków - może nadszedł czas dla masy ? Dla człowieka w ogóle ? Nie dla Dmowskich, Daszyńskich, Korfantych ? Nie dla indywidualności ? Czyżby ?
To pewna, że oni, ci zmarli, pogodzićby się za nic nie mogli z takim stanem rzeczy. Może dlatego właśnie odeszli ? Może dokonał się ich czas ?

Kontynuują pewnie walkę wzajemną tam, gdzie nic ich nie przynagła i gdzie nikt nie odbiera im głosu. Zażywają wolności słowa sub specie aeternitatis. Proces, tam, w zaświatach, trwa. Wieczność wyraża się także znakiem nieskończoności. Ona ma jeszcze więcej czasu niż historia.

My tego czasu nie mamy. Ale jest rzeczą niewątpliwą, że człowiek, który odszedł w tak niezwykłych okolicznościach, stanowił pozycję niedającą się zaprzeczyć i pozytywną, że był czynnym aktorem, ba, jednym z protagonistów tego wielkiego dramatu, którego jeden akt skończył się teraz na pewno. Był - jak utrzymują

./.

jedni - człowiekiem potrzebnym, szczególnie teraz niezbędnym i był - tak znowuż utrzymują drudzy - pozycją poważną wprawdzie ale taką, która w bilans czynny dnia dzisiejszego wchodzić nie powinna. To pewna, że ani wyjątkowa chwila dzisiejsza ani moment zgonu nie sprzyja doraźnej ocenie obu tak sprzecznych poglądów na rolę zmarłego Trybuna.
Zresztą i Korfanty obecnie ma już wiele czasu. Nie spieszy się. Pozatem obie strony godzą się na jedno, mianowicie na to, że był jednostką wybitną, której nie spotyka się codziennie i której na rozkaz stworzyć nie można, że był motorem twórczym, choć wywołującym krytykę.

Człowiek ten walczył o wolność. Walka o nią stanowiła Jego fach, wypełniła całkowicie treść pracowitego życia. Pojmował wolność po swojemu ale zawsze uczciwie, szczerze z uporem twardym, z zapamiętałością, właściwą Śląskowi, gdzie temperatura nie spada nigdy poniżej czerwonej kreski. Był to człowiek mocny, krewki. Dobijał się wolności z kilofem w dłoni jak górnik. Walczył o iną dzień w dzień, właśnie jak górnik walczy o węgiel, krystalizujący się w ciągu nieskończenie długich wieków. Aż wreszcie, podczas tej walki, zapadł się jakby chodnik w wiecznie czynnej kopalni, w której Korfanty pracował. Już nigdy nie wyszedł z zasypanego chodnika.
Dzisiaj dopiero wyniosła go na swych rękach śmierć.

Nie był konspiratorem. On znał dobrze swoje i ludzkie prawo, walkę prowadził otwarcie, nie bojąc się blasku dnia. Twórca ale zarazem wieczny opozycjonista, nie był lewicowcem, opierał się o religię, o naród, o tradycję, o ziemię, z której wyszedł i która go teraz przyjmie na zawsze. To był powstaniec z gatunku powstańców nieustających.
Szedł prosto przed siebie.

- -

./.

Ks. Zygmunt Kaczyński

PAMIĘCI WOJCIECHA KORFANTEGO

Śmierć jest naturalnym rozwiązaniem bytu człowieka na ziemi. Nie ominie ona nikogo, jej przyjście przyjmujemy z poddaniem się wyrokom Opatrzności. Ale gdy się pomyśli w jakich warunkach umierał nie w więzieniu pruskim, ale w niepodległej Polsce Wojciech Korfanty, pióro wypada z ręki a krzyk bólu i protestu wydobywa się z piersi.

- - - - -

Duchową sylwetkę Wojciecha Korfantego poznałem już podczas mych studiów akademickich w Petersburgu. Ze wzruszeniem opowiadał o nim wybitny ekonomista polski i poseł do Rady Państwa ś.p. Władysław Żukowski, jak to w r. 1908 na zjazd prawników i ekonomistów przybył do Krakowa przedarłszy się przez zieloną granicę młody przywódca ludu śląskiego. Żar i siła tak biły z mów Korfantego, że nawet zimnych sceptyków umiał przekonać, że Śląsk dla nas nie przepadł i że należy się nim zająć. Spotęgowały się wizje legendarnego "Wojtka" jego mowy w parlamencie niemieckim, odznaczające się niezwykłą odwagą, siłą argumentacji, poczuciem godności i słuszności bronionej sprawy.

Koniec roku 1918. Korfanty przybywa do Warszawy. Na Krakowskim Przedmieściu rozentuzjazmowany tłum niesie go na rękach, witając w nim nowy symbol odwiecznej walki ludu polskiego, z naporem niemczyzny i oddając cześć jego zasługom. W lutym 1919 r. wchodzimy wspólnie do Sejmu ustawodawczego. Korfanty jako doświadczony parlamentarzysta pracuje nad głównymi zrębami powstającego do życia państwa polskiego. Jego dziełem jest t.zw. mała konstytucja, w której, biorąc pod uwagę ówczesne położenie Polski, połączył naczelne dowództwo armii ze stanowiskiem głowy państwa. Cała Jego działalność szła w kierunku zapewnienia krajowi pokoju wobec ogromu czekających go zadań. Wkrótce po zawarciu Traktatu Wersalskiego i po wyznaczeniu plebiscytu na G. Śląsku całą swą uwagę skierowuje na tę dzielnicę, uważając że nadszedł czas, by zrealizowały się Jego marzenia i dążenia

./.

całej Polski. Rozpoczyna się dla Wojciecha Korfantego trzyletni okres walki z odwiecznym wrogiem, zasiedziałym już na Śląsku i posiadającym swe wpływy na terenie międzynarodowym, a mającym przede wszystkim oparcie w potężnej Rzeszy. Jakżeż słabą pomoc mogła mu okazać ówczesna Polska, wyniszczona wojną i prowadząca boje na śmierć i życie z bolszewikami ! Jak dziś staje przede mną smutny obraz posiedzenia w prezydium Rady Ministrów w dniu 2 maja 1921 r. gdy zatroskany premier Wincenty Witos referował przedstawicielom stronnictw ciężkie położenie nasze na G.Śląsku, objętym powstaniem pod wodzą Korfantego.

Przyznanie nam G.Śląska po plebiscycie było dziełem nie tylko zwycięskiego wodza, ale również i na wielką miarę męża stanu. Nie należy bowiem zapominać, że w sumie dzięki najazdowi emigrantów niemieckich otrzymaliśmy mniejszą ilość głosów. Koncepcja genialna Korfantego podziału G. Śląska, jego umiejętność przekonania rządów francuskiego. włoskiego i angielskiego o słuszności sprawy polskiej zadecydowały o przyznaniu nam najcenniejszej części naszej dzielnicy piastowskiej.

Po triumfach nie dano W. Korfantemu spocząć na laurach. On sam zresztą obdarzony niezwykłą siłą żywotną nie mógł stać na uboczu, gdy decydowały się kwestie ustroju, bytu i przyszłości naszego państwa. Dokoła osoby Korfantego poczęła się snuć misterna sieć intrygi, sława i popularność jego nie dawały spokoju małym ludziom. To było przyczyną, że jego, mocnego człowieka, nie dopuszczono do steru rządów w r. 1922, by położyć kres anarchii. Zawiść i nienawiść karłów zaszczuły go w opinii i zatruły mu ostatnie 13 lat jego życia. Na łożu śmierci powiedział mi Wojciech Korfanty, inż sędzia Demant oświadczył mu, że Brześć w stosunku do jego osoby był "pomyłką" !.

W. Korfanty łączył w sobie prastarą tradycję narodową i zdrowy postęp współczesny. Tradycja wspierała się w nim na wzniosłych zasadach Chrystusowych, postęp wypływał w nim z wszechstronnego wykształcenia. W oparciu o wiarę i wiedzę staje on na czele ruchu chrześcijańsko-społecznego w Polsce, której wykładnikiem na terenie politycznym stała się Chrześcijańska Demokracja. W ujmowaniu zagadnień społecznych i ekonomicznych wiedzą góruje nad współczesnymi, przeprowadza gruntowne studia w dziedzinie nauk katolicko-społecznych, w swych badaniach dochodzi nieraz do pierwszych wieków chrześcijaństwa. Artykuły jego o roli

./.

i zadaniach Kościoła w zakresie zagadnień ustrojowych i społecznych zadziwiają głębią myśli i trafnością sądów. Stąd nieraz w naszym gronie żartobliwie nazywaliśmy pana Wojciecha "Ojcem Kościoła", co go wprawiało w dobry humor.

Z praktycznym rozsądkiem człowieka czynu śp.Wojciech Korfanty łączył zapał idealisty, który mu w pół drogi zatrzymać się nie dawał. Życiem swym uczył, jak się Polskę kocha, jak się dla ojczyzny pracuje, ile poświęcenia w polskiej duszy się mieści.

Imię Wojciecha Korfatnego przejdzie do historii jako niezłomnego bohatera w walce o duszę ludu śląskiego, o jego wyzwolenie i powrót do Macierzy. Duch tego ludu, gdyby węgiel stopił się w ogniu dziejowego ucisku i wytworzył diament najczystszej wody. mieniący się tęczowymi barwami myśli narodowej, bijący ogniami uczuć narodowych. Na kilka lat przed wyzwoleniem Śląska powtarzał W. Korfanty za Słowackim:... mój głos będzie głosem Pana, mój krzyk - Ojczyzny całej krzykiem, mój duch - aniołem, co wszystko przemoże, tak mi dopomóż Chryste Panie Boże.

Szereg lat w oddali za swym Śląskiem tęsknił i cierpiał Wojciech Korfanty.. Dziś wracają śmiertelne zwłoki wodza ludu śląskiego.

Symbol nie żyje, ale żyje co on wyrażał. Tak, żyje nieśmiertelny duch Polski, żyje wyzwolony Śląsk i żyje duch Jego Wodza na ziemi ojczystej w swym dziele i w swych zasługach.

A w zaświaty pójdą za tobą, wielki Polaku, błogosławieństwo i modły twych rodaków, a pamięć ich stać będzie i nie ustanie na strażach u grobu twego.

- -

./.

Ks. Prałat Paweł Brandys

WOJCIECH KORFANTY UMARŁ

Wojciech Korfanty umarł! Smutna ta nowina przychodzi dziś z Warszawy. Nie chce mi się w to uwierzyć. Przecież , gdy przed trzema miesiącami powrócił do Ojczyzny, był zdrowy i nie zdradzał żadnej słabości ani choroby, któraby groziła jego życiu.
Z nim przeszedł do historii Wielki Człowiek o nieśmiertelnych zasługach dla Śląska i Polski. Przeważnie Jego to jest zasługą że Śląsk jest dziś połączony z Polską.
W pamięci mi jest Jego całe życie. Programem Jego życia było narodowe uświadomienie polskiego ludu śląskiego i połączenie go z całym narodem polskim. On to pierwszy wypowiedział, że Śląsk ma być pomostem między Krakowem a Wielkopolską.
Życie Jego było ciągłą walką. Jako młody redaktor wypowiedział wojnę niemieckiej Partii Centrowej, która Górny Śląsk uważała za swoją domenę. Ta walka była tym bardziej przykra i trudna, że musiał się zwrócić przeciwko księżom, którzy w niej rej wodzili. Księża posądzili go o zwalczanie Kościoła, dlatego odmówili Mu udzielenia ślubu kościelnego i wytoczyli Mu proces bytomski - który się skończył zwycięstwem Korfantego, albowiem kard. Kopp, biskup wrocławski, widząc niesłuszność zarzutów, spowodował ugodę i nakazał zakończenie procesu.

W świeżej pamięci jest mi Jego walka w parlamencie niemieckim. Gdy na krótko przed upadkiem Niemiec członek Koła Polskiego Ks. prałat Stychel z trybuny parlamentarnej zawołał, że Prusy, podług zasady "redde quod debes" muszą wrócić Polsce Księstwo Poznańskie, Pomorze i Gdańsk, poseł Korfanty, oświadczył, że także Górny Śląsk musi być oddany Polsce, gdyż wybiera posłów polskich. Wtenczas powstała w parlamencie burza nie do opisania. Wykazało się, że nie byłoby mowy o przyłączeniu Śląska do Polski, gdyny Śląsk nie był miał posłów w Kole Polskim.

Nie wiele radości doznał Korfanty w swojej pracy politycznej. Prawdopodobnie najradośniejszą była chwila, gdy witał wkraczające wojska polskie do Śląska i widział spełnienie się choć częściowe swych marzeń.

Ale i w wolnej Polsce nie skończyła się Jego polityczna praca i walka o Polskę katolicką i praworządną.

./.

W tej walce doznał dużo przykrości i zawodów.

Wielkie oparcie miał w swojej rodzinie. Jego życie małżeńskie i rodzinne, było przykładne, szczerze katolickie i szczęśliwe, chociał musiał się patrzeć na śmierć swego zięcia i dowiedzieć się o śmierci swego młodszego syna, w którego pogrzebie udziału brać nie mógł.

Korfanty umarł jako dobry Katolik i szczery Polak. My, którzyśmy z nim współpracowali i cierpieli, nie zapomnimy, tak jak cały Górny Śląsk o tym, co dla nas uczynił.

- -

Stefan Stoiński

GARŚĆ MYSLI I WSPOMNIEŃ
NAD MOGIŁĄ ŚP. WOJCIECHA KORFANTEGO

Stoimy u trumny jednego z tych opatrznościowych mężów, o których z dumą mówić będą wszystkie przyszłe pokolenia polskie. Odszedł w chwili, kiedy naród wewnętrznie w jedną wolę zcementowany przygotowuje się do nowego czynu o nową Polskę, większą i potężniejszą. Wrócił co dopiero do Polski po długoletniej tułaczce, bowiem jak każdy prawy syn ojczyzny matki - odłożył wszelką walkę o przyszłe jej wewnętrzno-polityczne oblicze do odpowiedniejszej od obecnej ku temu chwili.

Patriotyzm ś.p. Korfantego był z jednej i niepodzielnej bryły; hartował się w żarze kuźni, w której zawsze na gorąco wykuwała się polskość Śląska. Bryła ta była jednolita i twarda, a emanacja energii z niej idąca szorstka i stanowcza. Był on jednym z niewielu, który z niesłychaną odwagą stawał do walki i który

./.

w każdej chwili życia swego brał pełną odpowiedzialność za czyny swe i zamysły wobec historii, którą sam tworzył.

Jednolita postawa moralne i polityczna śp. Korfantego, twarda i niewzruszona, przeciwstawiała się wszędzie i zawsze, nawet w sprawach na pozór drobnych, wszelakiemi kompromisowi; wszystkie jego decyzje i zarządzenia wychodziły niejako spod dyktanda jakiejś logiki wewnętrznej, często niezrozumiałej, która z demoniczną mocą, parła do realizacji idei zawsze gotowej i zawsze do jednego celu zmierzającej. Że tylko taki człowiek mógł wygrać walkę z wrogiem na Śląsku, jest rzeczą zrozumiałą i zjawiskiem opatrznościowym, jakoteż że z tej samej przyczyny szeregi jego przeciwników, często kompromisowo rozumujących, od pierwszej chwili jego wystąpienia aż do śmierci ciągle narastać musiały.

Imię Jego zaciążyło na nowoczesnej historii Polski a w szczególności Śląska na miarę wiekową. Jego zwycięstwo jest dla Śląska tym, czym Las Teutoburski dla Germanów, czym Kapua i Zama dla Rzymian, czym Grunwald dla Polski i Litwy.

Z ostatnią grudą ziemi rzuconej na świeży grób Jego zamyka się gruby tom czynów brzemiennych w taki plon, że trudno nie zdawać sobie sprawy z ich doniosłości w chwili, kiedy energie te wchodzą do bram wieczności, na których historia wypisze: Największy Syn ziemi śląskiej.

Jakże smutno w chwili takiej wspominać to, co było osobistym przeżyciem tych, którzy go znali.

Z osobą ś.p. Korfantego spotkałem się po raz pierwszy przed wojną w warunkach dziwnych. W Wielkopolsce, gdzie się wychowywałem, było imię jego przedmiotem kultu i dumy narodowej. Podawano sobie z ust do ust, jak budzi z wiekowego snu prastary lud piastowy, mówiono o nieustraszonym bojowniku i pogromny Niemców na Śląsku. Dźwięk imienia jego miał posmak legendarny. Po raz pierwszy widziałem go z galerii sejmu pruskiego w Berlinie, gdy przemawiał z trybuny, uzasadniając interpelację Koła polskiego w sprawie wywłaszczenia. W przepełnionej po brzegi galerii, w której prócz Polaków zgromadziło się dużo Niemców socjalistów, zdecydowanych przeciwników ówczesnych rządów junkierskich, czekać musieliśmy dość długo. Jeden z posłów niemieckich uzasadniał jakiś nowy Versicherungsgesetz a nudnych jego wywodów słuchało zaledwie kilkunastu posłów, Gdy skończył, zabrzmiał dzwonek prezydenta Landtagu, zapowiadający dajszy punkt obrad, mowę Korfantego w sprawie wywłaszczenia.

./

W mig, niemal w popłochu, jakby na jakiś pożar wpadali posłowie z kuluarów na salę, krzesła zapełniły się bez reszty, temperatura wzrosła do gorącości zapowiadającej coś niezwykłego. Na trybunę wchodzi najmłodszy poseł Landtagu Wojciech Korfanty. Idzie energicznym, pewnym i zdecydowanym krokiem. Stanął, jedno ramię wysunięte nieco naprzód. Zaczął zrazu spokojnie, potem coraz goręcej - głos jego niósł każde słowo w najdalsze zakątki dużej sali. Wyrzucał z sibie słowa tak ostre i mocne, że głosy izby zlewały się czasami w jeden wielki hałas, w jedno wielkie kłębowisko namiętnych protestów z jednej a radosnych okrzyków z drugiej strony. My z galerii pomagaliśmy uczciwie. Wprost druzgocące były jego odpowiedzi na poszczególne głosy posłów; wycelował w samo czoło niecnego argumentu przeciwnika pogrążając go często w kaskadzie kpin całej izby. Żar patriotyzmu i logikę argumentacji wspaniałego tego przemówienia skwitował przedstawiciel rządu dwoma zdaniami o przesądzonej sprawie i przejściu do dalszego punktu, co przyjęto objawami protestu lewicy i galerii o takiej sile, że zdawało się, iż mury izby rozsadzą. Taka była moc słów Korfantego; słuchali go chętnie nawet przeciwnicy a sprawa polska na terenie obu izb niemieckich dojrzewała z roku na rok aż zakończyła się słynną mową roku 1918, w której Wojciech Korfanty odważnie i śmiało zażądał zwrotu Poznania, Śląska, Prus Wschodnich, Gdańska, Pomorza i morza. Po raz pierwszy przed oczami posłów niemieckich przesunęło się przez salę izby niemieckiej widmo przyszłej wolnej Polski; strach i oburzenie wyładowały się niemal jednolitym huraganem ryków: Zdrajca stanu, kula w łeb i t.p. Korfanty triumfował, bo szedł już prosto do celu.

Ale już przed tym dane mi było zetknąć się z nim osobiście, i to w zimie 1912-13. Były to pierwsze lata mych studiów muzycznych w Berlinie, okres, w którym należało w stolicy Niemiec wywalczyć sobie miejsce wśród tych, którzy z dumą zasiadali u Aschingera do grochówki za 30 fenigów i rtżydziestu bułek gratisowych. Z nikąd pomocy nie mając, homo novus, po półrocznym żywieniu się suchymi bułkami, u progu kompletnego załamania się, udałem się do ówczesnego redaktora i wydawcy "Dziennika Berlińskiego" Fr. S. Krysiaka, który jednak niczym innym służyć mi nie zechciał jak dobrą radą udania się do posła Wojciecha Korfantego. Widok mój nie budził zresztą zbytniego zaufania. Długie, ciemne włosy

./.

młodego sturm und drangowca, mocno sfatygowane kuse palto letnie w porze zimowej usprawiedliwiały wcale niepochlebne podejrzenia. Na Korfantego polowałem kilka dni o głodzie i chłodzie; dopadłem go nareszcie wychodzącego z posiedzenia klubu polskiego. Z trwogą w sercu wybełkotałem jak najkrócej, przed tym już ułożoną swą prośbę, która spotkała się z dość szorstką odprawą. Mówił coś z przekąsem o muzykantach i grajkach podwórzowych, co usprawiedliwiałem wrażeniem, jakie na nim wywrzeć musiał mój arcysmutny widok. Nie dałem za wygraną, ciągnąłem dalej; zaczął wypytywać się o bliższe szczegóły i w rezultacie polecił zgłosić się za trzy dni do Karola Rosego, późniejszego pierwszego Generalnego konsula R.P. w Berlinie, naonczas wielkiego i szczodrego przyjaciela młodzieży, z którym przyrzekł pomówić w mej sprawie telefonicznie. Nie wiem, czy to uczynił, dość, że powołanie się na jego osobę przyniosło mi niedużą wprawdzie ale wystarczającą pomoc materialną i przyrzeczenie dalszej opieki. Nie korzystałem z niej, bowiem od chwili tej jakby inna gwiazda zaopiekowała się moim losem i odtąd już o własnych siłach mogłem się nie tylko wyżywić ale i studia opłacać.

Kiedym później w Katowicach ś.p. Korfantemu o tej pierwszej z nim rozmowie wspomniał, nie mógł już nic powiedzieć, ponad to, że takich kandydatów na pomoc wśród uczącej się młodzieży było aż nazbyt dużo. Tam, gdzie było trzeba, służył radą i pomocą w miarę jak czas mu na to pozwalał. Ci co go bliżej znali, wiedzą, że czasu tego wiele w życiu nie miał. Jakiś demon gnał go od czynu do czynu; mierzył zawsze siły na zamiary, do których przystępował z fantastycznym nieraz optymizmem i fanatyczną wiarą w własne siły i energię. Tym też tłumaczą się liczne jego porażki ale i one wielkie zwycięstwo, które długoletnią mozolną pracą przygotowywał od wczesnej młodości w czasach, kiedy sceptycy w szeregach własnych i wrogowie mówili o niej jako o utopii dyletanta politycznego, aż do chwili, kiedy po okresie powstań śląskich oddawał Śląsk w ramiona matki Polski w dniach, które oglądały wkraczające na Śląsk pierwsze kadry wojska polskiego.

Nigdy w historii współczesność nie rozumiała i nie doceniała powszechnie i w całej pełni wielkości tych, którzy ją tworzyli.

./.

Ś.p. Wojciech Korfanty doznał tej goryczy w dwójnasób i w sposób wyjątkowo dotkliwy i tragiczny. Przyjdzie czas, kiedy do grobu jego pielgrzymować będą wnuki i powtarzać jego niezapomniane słowa, wypowiedziane po powrocie z więzienia brzeskiego przed mieszkaniem do witających go tłumów: Wszystko com przeszedł i wycierpiał było dla Polski i za Polskę.
Słowa te winny być wypisane na jego grobie, bo są treścią życie jego, który za Polskę cierpliwie i wytrwale znosił cierpienia. Ale są one i testamentem dla tych, którzy po nim przyjść mają.
Bo Polakiem być znaczyło i zawsze znaczyć będzie to, że stać przy sztandarze trzeba mężnie i wytrwale nie tylko w chwilach dla nas wygodnych, ale w chwilach gdy trzeba cierpieć i to bez względu na to, skąd cierpienia te przychodzą.

- -

Patriota, który całe życie poświęcił Polsce

Kardynał Baudrillart o ś.p. Wojciechu Korfantym

Paryż, 22.8. Tel.wł.
(ac)J.E. ks. kardynał Baudrillart, członek Akademii Francuskiej, rektor Instytutu Katolickiego, najbardziej promieniujący geniusz współczesnej Francji katolickiej, raczył przesłać na ręce paryskiego korespondenta "Polonii" następujący list kondolencyjny z powodu zgonu ś.p. Wojciecha Korfantego.

"Chateau de Mauny, Saine Inferieure. Szanowny Panie! Dowiaduję się dopiero od Pana, iż umarł Wielki Patriota zmartwychwstałej Polski, Wojciech Korfanty. Umarł w chwili, gdy zdawało się, że skończył się dla Niego jeden z najbardziej bolesnych okresów Jego życia. Jestem do głębi poruszony zarówno wiadomością o śmierci Jego, jak i z powodu okoliczności tragicznych, w jakich ona nastąpiła.

Osobiście bardzo dobrze znałem ś.p. Wojciecha Korfantego. Byłem u niego w Katowicach tuż po wojnie, i razem z kardynałem Dubois mieliśmy zaszczyt korzystać z Jego serdecznej gościny na Śląsku. Widywałem go następnie często w Paryżu w rozmaitych okolicznościach i za każdym razem wzrastało moje wobec niego uwielbienie jako dla Patrioty który całe Swe życie oddał Swej Ojczyźnie. Wszak to Jemu Polska w największej mierze zawdzięcza odzyskanie Górnego Śląska.

Ś.p. Wojciech Korfanty padł ofiarą wydarzeń, które nastąpiły w Polsce zaraz po skończeniu się okresu heroicznych czynów wyzwoleńczych tego największego dla współczesności człowieka. Ale Zmarły mimo wielu przeciwników w ostatnich latach był jednak bohaterem, dla którego wszyscy bez wyjątku prawi obywatele Rzeczypospolitej żywili szacunek z powodu historycznego dzieła, jakiego dokonał, a które pozostanie dlań pomnikiem najżywszym po wieczne czasy.

Zechciej pan Panie redaktorze, przesłać łaskawie rodzinie Wielkiego Zmarłego oraz redakcji "Polonii" moje jaknajgorętsze współczucie i kondolencje oraz ogłosić list niniejszy, jeżeli uzna pan to za stosowne.

Proszę przyjąć zapewnienia, że w dzisiejszych chwilach, jakie Polska przeżywa, może ona liczyć na całkowitą i czynną sympatię wszystkich jej przyjaciół francuskich, do których zaliczam się w pierwszym rzędzie.

(-) Alfred kardynał Baudrillart".

"Polonia" 1939 z dn. 23 sierpnia

Cała prasa francuska pisze o pogrzebie Wodza Ludu Śląskiego

Paryż, 22.8. Tel.wł.

(ac) Wszystkie dzienniki francuskie zamieściły wczoraj obszerny telegram Agencji Havasa z Warszawy, opisujący niedzielne wielkie uroczystości pogrzebowe w Katowicach.

Telegram ten wylicza wszystkie delegacje zrzeszeń i organizacyj, przedstawicieli wszystkich stronnictw politycznych jacy przybyli na pogrzeb ze wszystkich krańców Rzeczypospolitej, podkreślając szczególnie masowy udział wielutysięcznych tłumów w orszaku pogrzebowym które przybyły by oddać posługę wielkiemu Zmarłemu, przy czym manifestacja żałobna przemieniła się w imponujący pochód patriotyczny wszystkich warstw ludu całego Śląska i Polski.

W dalszym ciągu Agencja Havasa opisuje wzruszające momenty oddawania minuty ciszy na znak ostatniego pożegnania Oswobodziciela Górnego Śląska i Pomnożyciela Polski, Wojciecha Korfantego.

"Polonia" 1939, z dn. 23 sierpnia

Śp. Wojciech Korfanty

Warszawa. 17 sierpnia (PAT). Dziś o godz. 4 rano w szpitalu św.Józefa zmarł Wojciech Korfanty.

Ostatnie chwile życia.

Warszawa, 17 sierpnia. (-) Stan śp. Wojciecha Korfantego od kilku dni był już beznadziejny. Dokonana we środę transfuzja krwi nie dała wyniku. Ostatniej nocy u łoża śmiertelnie chorego czuwała żona, pani Elżbieta Korfantowa, córki pp. Halszka Ruppowa i Marja Ulmanowa oraz syn, adwokat Zbigniew Korfanty. Około godziny 4-tej lekarz kliniki św.Józefa, gdzie śp. Korfanty przebywał od 12 dni, stwierdził, że agonia się rozpoczęła. O godzinie 4-tej nastąpił zgon.

W piątek dnia 18 bm. o godzinie 11-tej przed południem odbędzie się w kościele Zbawiciela nabożeństwo żałobne, po którem nastąpi eksportacja zwłok do Katowic. Pogrzeb w Katowicach ma się odbyć w sobotę lub w niedzielę.

x x x

Topnieją coraz bardziej szeregi tych polityków i działaczy społecznych polskich, którzy odgrywali czołową rolę na przełomie dwóch okresów naszych dziejów, tj. w końcowych latach niewoli i pierwszych latach niepodległości, - Z ś.p. Wojciechem Korfantym schodzi do grobu jedna z ostatnich już właściwie postaci tego okresu.

Wystarczy przejrzeć dzienniki polskie z przedwojny, z czasów wojny i z pierwszego dziesięciolecia po wojnie, aby przekonać się jak wielką rolę w życiu polskiem odgrywało tych kilunastu ludzi, którzy stojąc na czele rozmaitych stronnictw w trzech zaborach kierowali bezpośrednio lub pośrednio polityką polską. A wśród tych kilunastu nazwisko Wojciecha Korfantego, parlamentarzysty i trybuna, mówcy i działacza, miało swój walor i swoją pozycję.

Dotyczy to zwłaszcza okresu przedwojennego, to jest okresu walk ludu śląskiego o swe prawa narodowe i swoje oblicze polskie, a potem okresu plebiscytowego, to jest okresu walki o przynależność państwową starej ziemi Piastowskiej.

Nazwisko i życie Korfantego związane jest z tą ziemią. - Urodził się on 20 kwietnia 1873 r. w Siemianowicach jako syn górnika, człowieka ciężkiej pracy i twardej woli, dobrego Polaka i gorącego katolika.

Atmosfera domu rodzinnego pozwoliła młodemu Wojciechowi Korfantemu oprzeć się wszelkim pokusom germanizacyjnym. A było tych pokus coniemiara. Zaraz po ukończeniu szkoły powszechnej zapisał się ś.p. Korfanty do niemieckiego gimnazjum humanistycznego w Katowicach, które wychowy-

wało swych uczniów w duchu szowinistycznie niemieckim. Młody Korfanty pracował jednak już nad uświadomieniem narodowem swych kolegów-Polaków i za przemówienie na zebraniu Salezjanów w Siemianowicach został tuż przed maturą wydalony z gimnazjum.

Przyszedł mu wówczas z pomocą magnat polski, wpływowy w byłym zaborze pruskim, ś.p.Józef Kościelski i dzięki niemu mógł Korfanty zdać maturę jako eksternista.

Nadszedł okres studjów uniwersyteckich, odbytych w Berlinie i Wrocławiu. Przez cały czas tych studjów Korfanty pracuje społecznie i narodowo - a nawet przez pewien okres czasu jest prostym robotnikiem i pracuje na kopalniach i hutach.

Na Śląsku panuje podówczas wszechwładnie katolickie centrum. Stronnictwo to prowadzone głównie przez niemieckich księży uprawia szczególnie niebezpieczną politykę germanizacyjną, gdyż grą na uczuciach przywiązania katolickiego ludu śląskiego do Kościoła, a więc i do duchowieństwa, wprzągniętego niestety w akcję wynaradawiającą.

Niemieccy księża centrowi i centrowi działacze polityczni posługują się przytem nietylko na zgromadzenia ale i w druku językiem polskim.

Śp.Wojciech Korfanty staje wraz z młodem pokoleniem polityków polskich do walki z centrowcami i w r. 1903 po raz pierwszy odbiera centrowcom monopol reprezentowania ludności śląskiej w parlamencie. Zdobywa bowiem mandat, uzyskując przeszło 23000 głosów o 700 więcej od swego centrowego przeciwnika.

Należy przytem zaznaczyć, że to swoje zwycięstwo wyborcze okupił Korfanty i jego rodzina ciężkimi ofiarami. W ciągu kampanii wyborczej, gdy postawiono kandydaturę Korfantego, policja aresztowała jego samego, jego ojca, podówczas przeszło 60-letniego i jego dwóch braci. Pomimo to Korfanty i jego zwolennicy nie zaprzestali akcji. Ojciec jego, skazany został na 16 miesięcy więzienia a ówczesny kardynał wrocławski ks.Kopp w specjalnym liście pasterskim potępił działalność Korfantych.

Prześladowania niemieckie dosięgły śp. Korfantego nawet w dziedzinie jego życia rodzinnego. W lipcu 1903 miał się odbyć ślub Wojciecha Korfantego z p.Elżbietą Sprotówną. Proboszcz niemiecki odmówił udzielania mu ślubu kościelnego tak, że ślubu udzielono mu dopiero w Krakowie w parafii św. Krzyża, której proboszczem był nieżyjący już dzisiaj śp. ks.Mikulski.

Śp.Korfanty wszedłszy w r.1903 w skład parlamentarnego Koła Polskiego w Reichstagu, zdobywa tam odrazu silne stanowisko i odgrywa w Kole Polskiem poważną rolę aż do samego końca okresu historycznego, w którym Śląsk należał do Niemiec, t.j. do końca 1918 r.

Niemal równocześnie wchodzi śp. Korfanty do sejmu pruskiego i do sejmowego Koła Polskiego, w r.1904 zostaje bowiem wybrany posłem do sejmu pruskiego, a choć rząd unieważnił mu mandat, zdobywa go po raz drugi w triumfie w r.1905. Mandat ten zachowuje również do r. 1918.

Jednym z największych przedwojennych sukcesów śp. Korfantego jest doprowadzenie w r.1907 na Śląsku do jednolitego frontu polskiego, co dało w rezultacie reprezentacji polskiej większość w postaci pięciu mandatów. Fakt powyższy był walnym argumentem za przyłączeniem Górnego Śląska do Polski w czasie narad pokojowych.

W czasie wojny śp. Korfanty występuje na trybunie parlamentarnej w obronie interesów narodu polskiego. Znaną jest jego mowa z października 1914, wygłoszona w Reichstagu, w której oświadczył, że Polacy domagają się zjednoczonej Polski z dostępem do morza.

Po wojnie światowej Korfanty był jednym z organizatorów naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu i w jej imieniu witał w Gdańsku przybywającego do Polski Paderewskiego.

W latach 1920-21 z polecenia rządu stanął Korfanty na czele akcji plebiscytowej na Górnym Śląsku. Akcja ta dała w rezultacie częściowe przyłączenie Śląska do Polski. Trzy tysiące km^2 ziemi śląskiej i miljon powstańców wróciło wówczas do Macierzy.

W okresie powojennym śp. Korfanty przestaje być jednak już tylko politykiem śląskim, i zjawia się na ogólno-polskiej arenie politycznej, jako jeden z przywódców partyjnych i czasowo członek rządu. Jest w tym charakterze jedną z postaci najbardziej pronosowanych, mających namiętnych zwolenników i przeciwników. Sam gwałtowny w swoich wystąpieniach budzi również gwałtowne sprzeciwy.

Okres po przewrocie majowym jest już okresem politycznego odsunięcia Korfantego od wpływów, aczkolwiek piastuje nadal mandat posła i senatora, a także posła na sejm śląski. W r. 1930 zostaje osadzony w Brześciu, gdzie przebywa do grudnia tego roku.

Ostatnie lata spędza śp. Korfanty na emigracji, naprzód w Czechach potem we Francji. Przed 3-ma miesiącami wrócił do Katowic. Bezpośrednio potem został aresztowany i odstawiony do więzienia w Warszawie, skąd z powodu złego stanu zdrowia wypuszczono go na wolność. Ciężka choroba położyła obecnie kres Jego życiu.

Nad mogiłą ś.P. Wojciecha Korfantego uciszą się niewątpliwie namiętności i spory, które towarzyszyły jego działalności politycznej, zwłaszcza w ostatnich latach. Czas, najlepszy lekarz i najsprawiedliwszy sędzia, odmierzy właściwie i oceni należycie zalety i wady, które składają się na historię żywota każdego człowieka.

Ścichną animozje a dawne walki polityczne, dzielące ludzi nieraz sobie bliskich i różnymi drogami do tego samego zdążających celu

staną się tylko wspomnieniem historycznem. Ale już dziś w obliczu trumny Wojciecha Korfantego sprawiedliwość każe uznać, jego wielkie zasługi dla polskości Górnego Śląska i dla odzyskania tej starej dzielnicy przez wskrzeszoną Rzeczpospolitą.

"Polonia" 1939 r. z dn.23 sierp
nia

Męczeński szlak walki bohaterskiej

Prasa francuska o ś.p. Wojciechu Korfantym

Paryż,18,8.Tel.wł.

(ac) Zgon ś.p. Wojciecha Korfantego wywołał w całej zachodniej opinii uczucie głębokiego żalu i zgrozy. Należał On do tej czwórki wielkich Polaków, którzy szczególnie zasłużyli się dla Odrodzonej Ojczyzy. Prasa francuska wymienia bowiem ś.p. Zmarłego obok Paderewskiego, Witosa i gen.Sikorskiego, których nazwiska są synonimem wielkości i potęgi Polski. Nie ma ani jednego Francuza lub Anglika, któryby nie znał tych nazwisk, w szczególności zaś nazwisko Wojciecha Korfantego, symbolizujące wielkość moralną, wiekopomne zasługi polityczne, nieustraszoność, męstwo i niezłomność charakteru.

To też cała prasa francuska poświęca Zmarłemu Wodzowi Ludu Śląskiego obszerne nekrologi, podkreślając Jego męczeński szlak walki bohaterskiej przeciw zalewowi germanizmu i uwypuklając Jego półwiekową karierę bojową za Ojczyznę, Wolność i Demokrację.

Okoliczności, wśród których nastąpił przedwczesny Jego zgon, wywołały tu - jak już wspomniałem - uczucie zgrozy i żalu powszechnego, bo zgon ten przyspieszyły niewątpliwie ostatnie przejścia życiowe jednego z największych Bohaterów Ludu Polskiego.

Snując wspaniałą nić wzlotu tego Wielkiego Człowieka oraz przeciwności losu, jakim musiał w ciągu całego swego żywota stawiać czoła, "Temps" wymienia najwięcej nieubłaganych przeciwników Jego.

"Journal des Debats", kreśląc obszerny szkic biograficzny ś.p. Prezesa Stronnictwa Pracy, wyróżnia m.inn. jego zasługi na polu dziennikarskim, o czym świadczy założenie przez Niego "Polonii", którą pismo to nazywa jedynym z największych i najpoczytniejszych dzienników polskich, stojącym na straży wielkości i czystości ideowej Jego Ojczyzny.

Inne dzienniki podkreślają, że kierowana przez ś.p. Wojciecha Korfantego "Polonia" stała się jednym bodaj organem niezależnej opinii polskiej, katolickiej i demokratycznej.

Wszystkie pośmiertne wspomnienia po nieodżałowanej pamięci Wojciechu Korfantym ogniskują się wokoło stwierdzenia, że całe Jego życie było jednym pasmem wielkich cierpień i poświęceń za sprawę narodową. Umarł też jak żołnierz na posterunku.

Tezą całej prasy zachodniej w obliczu zejścia Wojciecha Korfantego do grobu jest stwierdzenie, że gdyby nie On, Polska nie odzyskałaby najpiękniejszej perły swej korony - Górnego Śląska. Całe pokolenia będą w przyszłości czciły imię ś.p. Wojciecha Korfantego jako Bohatera Narodowego bez bojaźni i bez skazy.

"Polonia" 1939r. z dnia 19 sierpnia

Śp. Wojciech Korfanty wraca w trumnie na umiłowaną Ziemię Śląską

Warszawa, 18.8.Tel.wł.

(Oi) W szczelnie wypełnionym tłumem ludzkim kościele Zbawiciela w Warszawie przeważa las sztandarów, które otoczyły trumnę ś.p. Wojciecha Korfantego, reprezentując żałobny udział w ostatniej posłudze, oddanej Wielkiemu Polakowi: Stronnictwa Pracy, Związku Hallerczyków, Stowarzyszenia Dowborczyków, Sokoła, Stronnictwa Narodowego, Stronnictwa Ludowego, Związków Zawodowych oraz organizacyj chrześcijańsko-narodowych, organizacyj społecznych. Rozpoczęła się uroczysta rzymska msza żałobna, celebrowana przez ks.prałata Nowakowskiego.

Po mszy św. na kazalnicę wstąpił ks.prałat Wyrębowski, który w słowach prostych, a pięknych pożegnał Dostojnego Zmarłego "w ostatnią, udającego się wędrówkę".

Pożegnanie

" Są w życiu narodu przeżycia wielkie, tragedie głośne i olbrzymie- mówił kaznodzieja, ale są nie mniejsze dramaty, choć ciche wielkie tragedie w życiu narodu. Do takich tragedyj zaliczyć należy śmierć Wojciecha Korfantego, który odszedł od nas w chwili dla narodu tak niesłychanie ciężkiej, kiedy Polska sposobi się do odparcia odwiecznego wroga, niemczyzny. Korfanty należał do tych, którzy nie dali się nigdy uwieść obietnicą wroga. Było w nim coś z Rycerza Psiego Pola i Grunwaldu. Życie całe poświęcił walce z niemczyzną, w walce tej nie ugiął się do ostatniej chwili życia. Korfanty był hardy, tak, jak hardy jest każdy Polak. Nigdy nie ugiął karku przed wrogiem, nigdy też nie chciał ugiąć go przed swoimi. To sprowądzało Nań niezasłużone wprost ciosy. Nosił w sobie tragedię duszy polskiej, która nigdy i przenigdy nie ugina się bez istotnych głębokich powodów, bez przekonania. Był przeciwieństwem duszy niemieckiej służalczej, która potrafi słuchać tylko dlatego, że jej to nakazuje przemoc. Postać ta przejdzie do historii. O powrocie Śląska do Macierzy bez Korfantego mówić nie można. Niechaj ucichną swary przy tej trumnie, niech ona będzie wskaźnikiem, że musimy być silni, zwarci, aby odeprzeć germańskiego wroga. Zjednoczyć nas może tylko poczucie jedności i poczucie sprawiedliwości. Bronić będziemy Śląska, jako najpiękniejszej naszej ziemi i Ojcowizny Twojej nie damy na łup wrogom. Tak nam dopomóż Bóg!"

x x x

Wśród modlitewnej ciszy wyruszył z kościoła kondukt żałobny, prowadzony przez ks.biskupa Gawlinę. Wysoko płynie trumna nad głowami tłumu. W drzwiach kościoła zatrzymuje się na chwilę, jak gdyby Zmarły chciał

jeszcze raz ostatni pożegnać stolicę Polski.

Tuż za trumną wsparłszy dłonie o jej wezgłowie postępuje dzielna Towarzyszka życia i pracy Zmarłego, p.Elżbieta Korfantowa, w otoczeniu Rodziny. Za nią idą przedstawiciele wszystkich stronnictw i grup społecznych i politycznych.

Trumnę umieszczają na samochodzie. W tym samym momencie tłum, szczelnie wypełniający plac Zbawiciela, wznosi w górę dłonie. Rozpoczyna się potężna manifestacja milczenia, ślubowanie duchowi Wielkiego Zmarłego, że lud polski od wskazań Jego nie odejdzie i wierny im będzie zawsze .

Następnie zabrzmiały słowa "Roty", którymi stolica żegnała największego Syna Ziemi Śląskiej.

Okryty kwieciem karawan rusza z miejsca.

Tłum idzie za nim, jakby nie mogąc pożegnać się z Wielkim Wodzem Ludu Śląskiego odprowadza Go na drogę ku wieczności.

Tak to rozpoczęła się ostatnia Wojciecha Korfantego wędrówka do tej ziemi, z której wyszedł, z którą się zrósł i którą nade wszystko ukochał - do Śląska.

x x x

Wśród licznych reprezentantów świata politycznego i społecznego wymienić należy b.prezydenta Wojciechowskiego b.członka regencji ks.Zdzisława Lubomirskiego i wielu innych.

Manifestacyjny pochód za trumną Zmarłego przez ulice miasta miał chrakter samorzutnej manifestacji, zupełnie w uroczystościach pogrzebowych nie przewidzianej.

W Katowicach

Już od godz.19-tej na ul.Powstańców poczęły się gromadzić tłumy w posępnym oczekiwaniu na przybycie zwłok ś.p.Wojciecha Korfantego. Nie zniechęciły się długim czekaniem, ani spóźnioną porą by grobowym milczeniem i bólem ściskającym za serce przywitać Wodza wracającego w trumnie na Ziemię, z której wyszedł i którą ukochał.

Dopiero o godz.22.45 ukazał się żałobny samochód-karawan. Trumnę wniesiono do domu, gdzie ludność śląska będzie mogła oddać hołd Wielkiemu Polakowi.

"Polonia" 1939r. z dnia 19.sierpnia

Prasa polska o ś.p. Wojciechu Korfantym

W związku ze śmiercią Wojciecha Korfantego, prasa polska poświęca Zmarłemu obszerne wspomnienia, z których wyjątki przytaczamy:

"Słowo Narodowe"

Ze zgonem śp. Wojciecha Korfantego znowu odwraca się karta polskiej historii i to z okresu bardzo ważnego, wręcz przełomowego, i obfitującego w wielkie wypadki i dramatyczne konflikty narodów i jednostek. Zwykle tak się dzieje, że odejście pewnego pokolenia w zaświaty nie widzi się wyraźnie, gdyż zjawisko to odbywa się stopniowo i zasnute jest mgłą zwyczajnego codziennego życia. Kiedy jednak umierają ludzie, którym los dał żyć, działać i decydować na przełomie historii, wtedy widzimy wyraźnie, jak nas mijają ich olbrzymie cienie, niosąc za sobą szmat historii naszego Narodu.

Wojciecha Korfantego nie z kart tej historii nie wymaże. Swoje szczerze polskie imię i swoje szczerze polskie, ludowo-śląskie, nazwisko wpisał On do księgi naszych dziejów tak dobrze, że żadna zazdrość ani prywata mu tego miejsca nie zabiorą.

Wojciech Korfanty życiem swoim symbolizuje przebudzenie się z wiekowej niewoli i powstanie do wolnego życia całego naszego ludu śląskiego. Dzieje osobiste Korfantego - to zarazem dzieje naszego wspaniałego piastowskiego szczepu śląskiego, który w drugiej połowie wieku 19-tego wyprostował zgięty od pracy dla obcych grzbiet, podniósł dumnie czoło i zażądał dla siebie prawa do pełnego ludzkiego życia we własnej spólnocie narodowej. Ale nie tylko zażądał, lecz równocześnie żądania swoje poparł siłą: siłą organizacji przed wojną światową, siłą swoich rąk uzbroionych w karabiny po wojnie!

Wojciech Korfanty to dziecko ludu śląskiego ze Sadzawki "Kreis Kattowitz", jak podaje encyklopedia niemiecka. Jego też - Korfantego - główną zasługą, że zniknęło z mapy ziem polskich "Kreis Kattowitz", a pyszni się na niej Województwo Śląskie i jego stolica: stare polskie Katowice.

Wojciech Korfanty trwa wśród swego ludu i pracuje. W miarę jak mężnieje i rozwija się razem z nim mężnieje i rozwija się śląski polski lud. Korfanty wydaje dla niego gazety, uświadamia go i organizuje politycznie. Wszechwładne na Śląsku niemieckie centrum katolickie widzi, jak mu pod bokiem wyrasta nowa potęga, która wyrywa umysły śląskiego ludu spod wpływu niemieckiego i skierowuje je ku sprawie polskiej. Panowanie niemieckich węglowych baronów nad ludem górników i chłopów kończy się najpierw w umysłach ludzkich, najpierw jako dogmat myśli politycznej, a później przechodzi w dziedzinę realnej

polityki. W jednym i w drugim wypadku przewodził i był pierwszym Wojciech Korfanty.

Od roku 1903 zasiada Wojciech Korfanty w Sejmie pruskim i Reichstagu Rzeszy. Zawsze jest odważny , niekiedy brutalny. Syn twardego ludu, ciemiężonego twardą germańską ręką , sam stał się twardy. Przetrwał na posterunku wojnę światową nigdy nie wątpiąc w klęskę zaborcy.

Żniwo swoje zebrał Korfanty po wojnie. Z jego nazwiskiem jako Komisarza Rządu Rzeczypospolitej do spraw plebiscytu złączona jest pamięć walk plebiscytowych. On jest wodzem dwu powstań śląskich w szczególności tego z 1921 r., które zadecydowało o powrocie Śląska do Rzeczypospolitej. On to - "der Führer der polnischen aufstaendischen Banden" budzi wściekłość u Niemców, szacunek i respekt u przedstawicieli francuskich, angielskich i włoskich.

Po wojnie Korfanty jest posłem na Sejm Śląski, posłem na Sejm Rzeczypospolitej w Warszawie, potem senatorem. Bierze udział w walkach wewnętrznych, nie zostaje zatwierdzony jako premier przez ówczesnego naczelnika Państwa. W roku 1932 jest wicepremierem w gabinecie Wincentego Witosa. Staje się głównym przywódcą śląskiej Chrześcijańskiej Demokracji, a ostatnio organizatorem i prezesem Zarządu Głównego Stronnictwa Pracy.

Korfanty jako człowiek miał wielu przeciwników. Był - jak już powiedzieliśmy, charakteru twardego, śląskiego, i ci, którzy Go znali osobiście, mówili że często Mu to przeszkadzało w polityce wewnętrznej. Ale czyż oparł by się Niemcom, gdyby był inny? I czyż mógł być inny, skoro wyszedł z pierwszego przebudzonego do polskości pokolenia ludu śląskiego?

Umarł w krótce po opuszczeniu więzienia, w którym znalazł się po powrocie do kraju z dobrowolnej emigracji. Pod tym względem los Jego przypomina los innego wielkiego Polaka - generała Rozwadowskiego. Obaj złamali się, ale się nie ugięli przeciwnościami.

Przeżył Korfanty wiele. Przeżył w odrodzonej Polsce więzienie w Brześciu. Musiał przeżyć liczne ataki z powodu zarzutów podatkowych stawianych Mu przez przeciwników politycznych. Ale opinia wie, że niedawno obecny Śląski Sąd Apelacyjny od tych zarzutów Go uniewinnił.

W obliczu majestatu śmierci nikną rzeczy i sprawy małe, a pozostaje Wielkość. Naród polski jest bardziej jednolity, niż się to wielu wydaje. Olbrzymia większość Polaków z wszelką pewnością uczci w Wojciechu Korfantym budziciela, organizatora i wodza Polaków śląskich, dążących przez niebezpieczeństwa i przeciwności ku wolnej i niepodległej Polsce. Niech więc lekką będzie Wojciechowi Korfantemu ziemia polska w złączonym z Rzeczpospolitą Śląsku, niech pamięć o nim przechowują wdzięczne pokolenia".

"Warszawski Dziennik Narodowy":

"Wojciech Korfanty będzie miał dużą pozycję na kartach dziejów Polski. W Jego życiu wszakże wysuwają się na plan pierwszy dwa momenty - udział w odrodzeniu narodowym Górnego Śląska na początku wieku 20-go i rola odegrana w latach 1919-1920 w czasie, gdy ważyła się sprawa przyłączenia Górnego Śląska do Polski.

Drugi ważny moment w Jego życiu politycznym, to okres konferencji pokojowej w roku 1919. Przyjeżdża do Paryża, by bronić przynależności Śląska do Polski.

A gdy w Paryżu został postanowiony plebiscyt, bierze czynny udział w akcji, przygotowującej ten plebiscyt. Gdy spostrzegł, że grozi wypaczenie tego plebiscytu przez nacisk i terror niemiecki, spowodował powstanie ludności polskiej na Górnym Śląsku (sierpień 1919). Po tym pierwszym przyszły pptem jeszcze dwa następne powstania - we wrześniu 1920 i w maju 1921 r. Tym powstaniom zawdzięczać należy w dużym stopniu, że Polska otrzymała część Śląska Górnego. Odegrał w nich rolę kierowniczą Korfanty. W ten sposób widzimy Go w akcji narodowej w dwóch ważnych momentach dziejów Śląska - przy odrodzeniu narodowym tej starej piastowskiej dzielnicy i przy jej walce o połączenie z Macierzą. Nikt nie zdoła wymazać nazwiska Wojciecha Korfantego ze stronic historii Górnego Śląska i jego stosunku do Polski.

X

Posiadał wybitny temperament i wybitne zdolności polityczne ten syn robotnika śląskiego. W dwóch ważnych okresach swej ściślejszej ojczyzny (w latch 1901 - 1906 i w latach 1919-1921) oddał zarówno jej, jak całej Polsce wielkie usługi. Będzie zapisany na kartach historii wśród zasłużonych.

Miał życie pełne trudów i wysiłków, życie tragiczne. Sądzimy jednak, że w chwili, gdy Niemcy wszczęli akcję, zmierzającą do zniszczenia dzieła odbudowy, gdy chcą wniwecz obrócić wysiłki całego życia ludzi takich, jak Korfanty, powinny się pochylić wszystkie czoła przed zasługami Zmarłego, przed Jego pracą i wysiłkami, nie dla siebie, nie dla jednej warstwy, nie dla jednej partii, lecz dla Polski".

"Robotnik" - (organ P.P.S.):

Wojciech Korfanty był człowiekiem o "dynamice" na wielką skalę, o wspaniałych zasobach siły życiowej.

Bywał często - na przestrzeni kilku dziesiątków lat - naszym przeciwnikiem nieustępliwym. Spotykały się niekiedy nasze i Jego drogi na krótkie, równoległe "etapy".

Pozostanie Wojciech Korfanty w pamięci polskiej, jako bojownik o polskość Śląska Górnego, w parlamencie Niemiec cesarskich przede wszystkim. Pozostanie w pamięci naszej i jako jeden z tych przywódców ruchu chrześcijańsko-demokratycznego, którzy nie ustąpili nigdy przed hypnozą "totalizmu".

Przeżył rzeczy ciężkich nie mało. Niech odpoczywa w spokoju!

"Głos Narodu" (Kraków):

Był to jeden z najwybitniejszych polityków śląskich, wielki Patriota i wierny Syn Kościoła katolickiego. - Cześć Jego pamięci!

"Nowy Dziennik" (Kraków)

Ze śmiercią Wojciecha Korfantego schodzi z widowni politycznej w Polsce jedna z markantnych postaci, która swego czasu wywierała duży wpływ na życie polityczne w karju. Wychowany w twardej szkole pruskiej, w atmoswerze nieustannej walki z hakatą, z polityką bismarckowskiego "Ausrotten" - hasła, ~~kaszka~~ stosowanego z całą zaciekłością wobec żywiołu polskiego w dawnym zaborze niemieckim, miał w sobie śp. Korfanty pewną hardość i niezłomność charakteru, której nie wyzbył się już w czasach Polski niepodległej.

Jako człowiek głęboko religijny i wierzący, zwalczał też z całą pasją i namiętnością nowoczesne pogaństwo, widząc w nim groźne niebezpieczeństwo dla Polski i jej kultury. W ostatnich latach kierunek antyhitlerowski i antytotalny coraz bardziej dochodził do głosu na łamach pism, które były własnością Korfantego. Sam też pisywał artykuły wstępne w duchu praworządności, zgody wewnętrznej i szczerej demokracji.

Nawet przeciwnicy polityczni będą musieli przyznać, że z Korfantym schodzi do grobu silna i nieprzeciętna indywidualność o gorącym sercu patrioty.

"Goniec Warszawski"

Schodzi z Nim do grobu jedna z czołowych postaci spośród tej galerii osobistości, których wysiłek życia doprowadził do odbudowy i zjednoczenia Państwa Polskiego w obecnych jego granicach.

Opatrzność wyznaczyła Mu trudny życiowy posterunek na Śląsku. Syn ludu śląskiego, robotnika z Siemianowic pod Katowicami, skupił w sobie pragnienia, tęsknoty i siłę tego ludu. Przebojem szedł przez życie, przebojem zdobywał pozycje. Miał temperament władcy: od wczesnej młodości należał do przodowników wśród swego pokolenia.

Korfanty dokonał wielkiej rewolucji w duszy śląskiej. Zbudził w niej polskość, zbudził przeświadczenie o łączności z całym narodem nie tylko od Krakowa i Częstochowy, lecz ze wszystkimi dzielnicami. To jest Jego dziejowa zasługa.

"Kurier Warszawski"

Trjumf bohaterskiego życia swojego Wojciech Korfanty święcił, gdy imieniem ludu śląskiego witał ucieleśnioną zjawę Polski wymarzonej. Jej realny wyraz- Armię, przekraczającą kordony zaborcze, kiedy w czerwcu 1922 r. gen.Szeptycki na czele wojska obejmował przyznaną nam część ziemi śląskiej w wieczne posiadanie Rzeczpospolitej.

W wolnej Polsce Wojciech Korfanty po przyłączeniu Śląska bierze udział w życiu parlamentarnym, jako poseł sejmowy, a potem senator. W gabinecie Wincentego Witosa w 1923 r. był wicepremierem.

Poza parlamentem nie ustaje w walce o swe ideały. Staje na czele Chrześcijańskiej Demokracji, a po złączeniu się tejże w roku 1937 z Narodową Partią Robotniczą zostaje prezesem zarządu głównego Stronnictwa Pracy.

Nie mógł być czynnym na arenie politycznej, oddaje się pracy redaktorskiej i wydawniczej, staje na czele założonego przez siebie w Katowicach wielkiego organu codziennego pt. "Polonia", w której to działalności sekundował mu zmarły przedwcześnie w r.z.syn, śp. Witold Korfanty.

Różne odłamy opinii publicznej, różnie oceniać mogą działalność polityczną ś.p. Wojciecha Korfantego, patrząc na nią pod kątem własnych programów i doraźnej taktyki politycznej. Ale każdy ze czcią uchylić musi czoła przed zasługą zmarłego dziś męża, który żarem swego patriotyzmu rozniecić potrafi drzemiącego w niewoli na ziemi śląskiej ducha polskości i tę prastarą ziemię polską na Macierzy łono.

"Kurier Polski" (prorządowy):

Polska - współczesne pokolenie i te, które przyjdą - ma do spłacenia wielkie długi.

Zaciągnięte wobec tych swoich Synów, którzy w okresie niewoli walczyli o to, aby nie umarł naród - jego świadomość, indywidualność, duch, mowa, tradycja.

I zaciągnięte wobec tych swoich Synów, którzy zbrojnym czynem zerwali zaborcze okowy, otwierając przed narodem drogę do własnego, niezależnego bytu.

W księgach narodu polskiego znajdują się obie te rubryki. I w każdej z nich na miejscu czołowym błyszczy nazwisko Wojciecha Korfantego.

Księgi narodu polskiego, mówią dobitnie, co Polska Wojciechowi Korfantemu jest winna.

Winna mu jest, że mimo nacisku najbezwzględniejszego z zaborców, Śląsk pozostał polskim.

Działalność Korfantego w latach, poprzedzających wielką wojnę, była bez reszty poświęcona walce o polskość tych dzielnic, które but pruski

dusił. Była to walka ofiarna, bezkompromisowa, przepojona miłością ojczyzny i wielką odwagą cywilną. Po dziś dzień dźwięczą nam w uszach echa przemówień Korfantego w parlamencie pruskim, głoszące ku pokrzepieniu rodaków we wszystkich zaborach i ku pamięci świata, że naród polski nie zginął, że żyje i praw swoich się nie zrzeka.

A przecież działalność parlamentarna Korfantego była tylko cząstką wielkiej, uświadamiającej, budzącej i podtrzymującej ducha narodowego pracy, jaką prowadził Korfanty wśród ludu śląskiego.

I winna jest Polska Korfantemu, że utrzymawszy polskość śląskiej ziemi, krwawym szlakiem trzech powstań włączył do polskiej korony ten najcenniejszy jej klejnot.

Długą możnaby ułożyć listę czynów, którymi historia znaczyła Wojciecha Korfantego wobec Polski zasługi.

Nie minęło wiele lat od chwili odzyskania Niepodległości, gdy pytanie: co Polska Korfantemu jest winna? - przesłonięte zostało innym pytaniem, które pojawiło się w księdze Państwa Polskiego: co Polsce Korfanty jest winien?

Nie leży w naszych kompetencjach, ani możliwościach zestawienie tych pozycji z księgi długów narodu z tymi pozycjami rachunków państwowych, które mówią o Wojciecha Korfantego zasługach i winach, nagrodach i karach, radościach i bólach.

Stwierdzamy tylko rozbieżność ksiąg obu.

Nie pora dziś jednak na skrupulatne, publiczne rachunki. Pora natomiast na inne: czynione po cichu, w głębi własnego sumienia.

Korfanty nie zgłosi się już ani po ludzką nagrodę, ani po karę. On blaski i cienie swojego żywota sądowi Boskiemu przedłożył. Dla nas nie jest to jednak ulgą, lecz przestrogą, aby tym skrupulatniej wobec żyjących rachunki czynić.

Albowiem najbrzemienniejsze dla losów państwa i narodu są te długi, których wyrównanie zostawia się Bogu.

"Orędownik":

Postać Wojciecha Korfantego należy niewątpliwie do najwybitniejszych indywidualności przełomowych czasów. Odznaczał się w całym swoim życiu wielką stanowczością, twardością charakteru, bezkompromisowością i bezwzględnością. Miał wielu wrogów, nie zawsze z jego działaniem można było się zgodzić, w każdym jednak razie ogrom Jego zasługi czyni zeń osobistość na miarę historyczną.

Patrjotyzm Jego był ogromny, ofiarność wielka. W dziele przyłączenia Śląska do Polski stał się mężem wprost opatrznościowym.

Niech spoczywa w pokoju wiecznym i we wiecznej pamięci narodu.

"Wieczór Warszawski":

Korfanty posiadał wszechstronne wykształcenie i niebywałą wprost znajomość stosunków politycznych i wybitnych osobistości w całej Europie. Był sugestywnym mówcą i znakomitym publicystą. Wydawał i redagował szereg pism na G.Śląsku, ostatnio "Polonię".

Gdy Chrześcijańska Demokracja i Narodowa Partia Robotnicza połączyły się i utworzyły Stronnictwo Pracy, Korfanty - acz nieobecny w kraju - został wybrany prezesem Komitetu Wykonawczego tego stronnictwa.

Tragiczne były ostatnie lata tego Człowieka. Jakkolwiek działalność Jego w stosunkach wewnętrznych Odrodzonej Polski jest różnie przez różnych oceniana, faktem niezaprzeczonym i niewątpliwym jest Jego wiekopomna zasługa w odzyskaniu przez Polskę piastowskiej ziemi śląskiej.

Cześć Jego pamięci.

"Kurier Poznański":

"Postać Wojciecha Korfantego należy niewątpliwie do najwybitniejszych indywidualności przełomowych czasów. Odznaczał się w całym swoim życiu wielką stanowczością, twardością charakteru, bezkompromisowością i bezwzględnością. Miał wielu wrogów, nie zawsze z jego działaniem można było się zgodzić, w każdym jednak razie ogrom Jego zasługi czyni zeń osobistość na miarę historyczną.

Patriotyzm Jego był ogromny, ofiarność wielka. W dziele przyłączenia Śląska do Polski stał się mężem wprost opatrznościowym.

Znane są opinii polskiej dobrze losy Wojciecha Korfantego, szczególnie od przewrotu majowego. Etapy ich stanowią: Brześć, następnie emigracja w Czecho-Słowacji, powrót do kraju i uwięzienie, zwolnienie przed kilku tygodniami, a wreszcie obecny zgon.

Niech spoczywa w pokoju wiecznym i we wdzięcznej pamięci narodu".

"Ilustrowany Kurier Codzienny", pisze obszerny życiorys Wojciecha Korfantego, podkreśla jego trwałe i nieugięte stanowisko w parlamencie Rzeszy niemieckiej i żądanie odbudowy Polski z 3 zaborów z dostępem do morza. Ponadto dodaje:

"Dziś w obliczu trumny Wojciecha Korfantego sprawiedliwość każe uznać, jego wielkie zasługi dla polskości Górnego Śląska i dla odzyskania tej starej dzielnicy przez wskrzeszoną Rzeczpospolitą.

Topnieją coraz bardziej szeregi tych polityków i działaczy społecznych polskich, którzy odgrywali czołową rolę na przełomie dwóch okresów naszych dziejów, tj. w końcowych latach niewoli i pierwszych latach niepodległości. - Z ś.p. Wojciechem Korfantym schodzi do grobu jedna

z ostatnich już właściwie postaci tego okresu.

Wystarczy przejrzeć dzienniki polskie sprzed wojny, z czasów wojny i z pierwszego dziesięciolecia po wojnie, aby przekonać się jak wielką rolę w życiu polskim odgrywało tych kilkunastu ludzi, którzy stojąc na czele rozmaitych stronnictw w trzech zaborach kierowali bezpośrednio lub pośrednio polityką polską. A wśród tych kilunastu nazwisko Wojciecha Korfantego, parlamentarzysty i trybuna, mówcy i działacza, miało swój walor i swoją pozycję".

"Słowo Pomorskie":

"Wojciech Korfanty należy do najznakomitszych i najzasłużeńszych postaci tego pokolenia polskiego, które weszło z niewoli do własnego wolnego państwa. Korfanty jest jednym z tych, którzy prowadzili. Jemu w najwyższej mierze Polska zawdzięcza powrót części piastowskiej dzielnicy śląskiej do macierzy, bowiem bez Korfantego ani dokonałoby się w tak krótkim czasie cudowne odrodzenie narodowe i nawrót do świadomej polskości robotniczych rzesz G.Śląska, ani też bez niego nie wytrwał byłby G.Śląsk w swym dążeniu do złączenia się z Rzecząpospolitą w najcięższych latach plebiscytu i powstań w tak wspaniałej formie aż do 20 czerwca 1922, kiedy to Polska objęła G.Śląsk w swe władanie.

Jakiż jednak dopełnił się los na Korfantym. Syn górnika śląskiego, który mobilizuje dusze polskie w swej dzielnicy po wiekach martwoty polskości, który jako pierwszy Polak zdobywa na Śląsku mandat do parlamentu Rzeszy Niemieckiej, który z trybuny Reichstagu z największym napięciem sił potrafi mobilizować opinię całego świata przeciwko Niemcom, który rozpętuje na G.Śląsku trzy powstania przeciwniemieckie, który wyrywa Niemcom najbardziej wartościową część G.Śląska, a w wolnej Polsce dochodzi do rangi wicepremiera - ten sam człowiek ma w ostatnich latach życie wypełnione więzieniem, emigracją i znów więzieniem, z którego wreszcie wychodzi, aby po kilkunastu dniach przebywania na wolności, właśnie w rocznicę wybuchu pierwszego Powstania Śląskiego, umrzeć.

Jakież to koleje dziwne przeżywał ten człowiek, który był jednym z najmocniejszych w swym pokoleniu ludzi.

Wojciech Korfanty pozostanie w sercach i pamięci wielu Polaków mężem wielkim i zasłużonym"

"Polonia" 1939 r. z dn.19 sierpnia

Stanisław Zieliński

Ze wspomnień osobistych o Korfantym

Zjazd "Zetowy" w roku 1903 dobiegał końca. Dla delegata Okręgu Kijowskiego pełno na nim było rzeczy nowych i wzruszających. Największą sensacją były wiadomości, otrzymywane ze Śląska Górnego, gdzie "brat zetowy" Korfanty porwał się do walki z całą potęgą pruską.
Nie wiele wiedziano wówczas o sprawach Górnego Śląska w Kijowie, jeszcze mniej o Korfantym. "Dziennika Kijowskiego" jeszcze nie było, prasa zakordonowana dochodziła bardzo nieregularnie, skrępowana prasa warszawska informowała niedokładnie. Instynkt narodowy, cechujący ówczesnych "braci zetowych", podpowiadał, że tam w tej nieznanej bliżej dzielnicy odwiecznie polskiej dzieją się jakieś wielkie rzeczy, które warto widzieć.

Postanowiłem odwiedzić "brata" Korfantego. Nigdy go przedtem nie znałem, ale braterstwo "zetowe" starczyło za wszelkie rekomendacje i polecenia - w owych czasach.

Z jakimś przygodnym paszportem w kieszeni, powtarzając sobie ciągle treść tego dokumentu, opiewającego na nieznaną mi zgoła osobę, pojechałem do Katowic, poprzedzony listem jednego z "braci" o moim przyjeździe. Na dworcu w Katowicach spotkałem dwu nieznanych mi młodych ludzi. Poznali mnie z łatwością po nadesłanym rysopisie i po mojej bezradności, z jaką szukałem "tragarza". Tragarza nie było tam w ogóle o tej godzinie, ale natomiast znaleźli się Wojciech Korfanty i towarzysz jego pracy z czasów owych, kol.Wolski.

Szliśmy więc w milczeniu z dworca. Przyglądałem się przyszłemu zdobywcy Śląska. Już wówczas wyróżniał się mocną budową i jakimś niepowszechnym wyrazem ust. Była w tem jakaś zaciętość i samodzielność. Widać było, że ten człowiek pójdzie drogą własną przez życie, pójdzie pomimo wszystkich i wszystko w płaszczu "nie pożyczanym".

Pamiętam, że przyszliśmy do małego mieszkanka w pobliżu dworca. Było to mieszkanie kolegi Wolskiego. Powitała nas jego siostra, ubrana w strój ludowy, raczej z wiejska. Oglądała mnie z taką ciekawością, z jaką się ogląda osobliwy okaz zoologiczny: byłem przecież z poza dwóch granic, - "z Rosji". Nie mogła wyjść z podziwu, że są i tam tacy sami Polacy jak i jej brat. Śmieszył ją trochę mój akcent kresowy. Bawiło to Korfantego, - bawiło zwłaszcza jej zdumienie, że ktoś, nie znający ani jej brata ani tego przyjaciela mógł przyjechać z poza dwóch granic, z miasta położonego o tysiąc kilkaset kilometrów i odrazu znaleźć się w gronie takich bliskich, jakby się znali od dzieciństwa. Chodziła wciąż z pokoju do kuchni, częstując nas bez przerwy jakiemiś nieznanemi mi potrawami, ale ciągle pytała Korfantego, jak to się stało, że ja przyjechałem?

Korfanty tłómaczył jej żartobliwie, nie uchylając rąbka konspiracji, aż wreszcie powiedział:

- Teraz rozumiesz, ty mała, co to znaczy Polska: ot przyjeżdża taki kolega, którego nigdy nie widzieliśmy, przyjeżdża, bo nasze sprawy są mu bliskie, choć mieszka o tysiąc kilometrów i już jest nam swój i brat tylko dlatego, żeśmy wszyscy Polacy.

Wieczorem naturalnie poszliśmy gdzieś na piwo. Wolski opowiadał o tem, że właśnie budują w Katowicach Dom Ludowy. Zastanowiło mnie, żeśmy unikali ulic gorzej oświetlonych. Wolski uśmiechnął się w odpowiedzi na moje pytanie:

- Ano, bo by mu tam w ciemnej uliczce sprawili takie lanie, że poszedłby na długo do szpitała. Okazało się, że bojówki niemieckie deptały po piętach obu przyjaciołom, ażeby im wybić z głowy polskie zachcianki.

Nazajutrz poszliśmy obejrzeć Drei Kaiser Turm, czy też Bismark Turm pod Katowicami. Wgramoliliśmy się na górę, skąd nocami padało światło wielkiej pochodni, której promienie sięgały trzech granic i trzech Polski zaborów.

Korfanty opowiadał dzieje tej baszty, pokazywał okolice. Naraz zwrócił się do mnie:

- Zapraszam was, kolego, na otwarcie pomnika Kościuszki właśnie na tej wieży.

Patrzyłem na las kominów, na kłęby dymów, zasłaniających horyzont. Nie przyszło mi do głowy, że stoję przed człowiekiem, któremu kiedyś stanie pomnik na tej ziemi, może na tej właśnie wieży.

x x x

Minęło lat kilkanaście. Po powrocie z niewoli bolszewickiej pilno mi było zobaczyć Polskę. W więzieniu Butyrskiem nie mieliśmy żadnych wieści z kraju. Cały szmat dziejów ojczystych został wykreślony z naszej świadomości. Chciałem co prędzej zobaczyć całą Polskę, no i zobaczyć człowieka, który mi zapowiadał postawienie pomnika Kościuszce na miejsce Baszty trzech cesarzy.

Było to w chwili najgorętszej na Śląsku. Trzecie Powstanie borykało się z trudnościami zewnętrznymi i wewnętrznymi. Mielżyński nie umiał sobie dać rady z sytuacją. Korfanty musiał myśleć o wszystkiem: O polityce, o strategii, o aprowizacji. I naraz jak grom z jasnego nieba: dowództwo polskiego frontu na jednym z odcinków wypowiedziało posłuszeństwo władzy naczelnej powstania.

Co robić? Mielżyński, zniechęcony wolał wyjechać, niż walczyć z nowymi trudnościami. Rozkład całej"armii" powstańczej wydawał się nieunikniony. Inaczej myślał Korfanty. Zebrał kiludziesięciu ludzi

pewnych ze słynnym Orzkiem na czele i podjechał w nocy do kwatery "zbuntowanych", kiedy nad ranem powrócił do swej kwatery w hotelu Lomnitz w Bytomiu, przywiózł ze sobą kilku aresztowanych "hersztów" rewolty. Osadzono ich pod kluczem. Byłem pewny, że czeka ich to co spotyka zwykle winnych niesubordynacji. Ale Korfanty nie miał czasu myśleć o nich: wydawał rozkazy niezbędne, ażeby naprawić to, co się stało. Kiedy już wszystko uporządkował i przywrócił jaki taki ład na swym froncie, zajął się sprawcami pronuciamento. I ja sam i otoczenie Korfantego było pewne, że czeka winnych sąd polowy i kara niezwłoczna. Stało się inaczej: Korfanty poprostu kazał się im wynosić z Bytomia.

Kiedy go zapytano, dla czego tak czyni? wzruszył ramionami:

- Poco mam robić niepotrzebnych męczenników. Już nie są niepezpieczni. Niech idą, skąd przyszli.

Ten człowiek miał w sobie obok swej twardości w stosunku do wrogów jakąś czysto polską łagodność w stosunku do zwyciężonych. Nie darmo mówił o Kościuszce przed laty osiemnastu na szczyie wieży Trzech cesarzy. W tym synu robotnika, w tem dziecku ludu śląskiego była dobra szlachetna krew polska: była rasa rycerzy chrześcijańskich, walczących do ostatka, lecz brzydzących się niepotrzebną zemstą.

I znowu obróciło się koło historii. Przyszły lata wzmożenia Rzeszy. Bawiąc przez lat szereg w Berlinie, obracałem się w kołach niemieckich, - przede wszystkim w tych, które były najmniej nieprzejednane, w kołach pacyfistów. - W tem gronie można było jeszcze jako tako dyskutować o stosunkach polsko-niemieckich. Helmuth von Gerlach, gen. Schoenaich, Lehman-Russbüld, z tymi ludźmi można było jeszcze dyskutować spokojnie, - jeden tylko punkt wyprowadzał ich z równowagi: wspomnienia o powstaniach górnośląskich i osoba Wojciecha Korfantego. Tu kończyła się i maska obiektywizmu i niemiecka Sachlichkeit, tu nie było już możności spokojnie rozmawiać, kiedy chodziło o tego polskiego Bandenführera. Wszystko, tylko nie sprawa Górnego Śląska, bo to jest najcięższa "krzywda" niemiecka, gadać ze wszystkimi, tylko nie z Korfantym.

I mieli rację: wszystkich mogli oszukać omamić tylko nie jego.

Więzienie na Dzielnej w Warszawie otwiera przed nami szeroko potężne kraty bramy wejściowej... Jest skwarny dzień czerwcowy roku 1939. Prowadzi nas sędzia śledczy na "widzenie" z Wojciechem Korfantym. Mijamy bez trudności nowe kraty i bez formalności otwierają się przed nami rygle. Wreszcie stajemy w małym pokoiku, ogrzanym przez słońce i sąsiadującą kuchnią więzienną.

Za chwilę wchodzi Korfanty.

Głębokie bruzdy przeorały mu twarz. Cera żółta. Ruchy nerwowe. Stara się opanować drżenie rąk. Szósty tydzień bawi już za kratą. W końcu kwietnia wrócił do Polski pod przybranym nazwiskiem statkiem duńskim, nie mogąc doczekać się pozwolenia na powrót do Polski. Z początku złożył hołd kardynałowi w Poznaniu, potem zameldował się u prokuratora w Katowicach. Krótko bawił w domu. Nazajutrz już znalazł się pod opieką dwu komisarzy policji.

Ciasno mu w tej kamiennej klatce. Ciasno i fizycznie i jeszcze bardziej moralnie. Stara się zagłuszyć burzę, jaka szaleje w jego sercu, praca od rana do nocy. Ale kajdany Kolumba głęboko wżarły się w Jego duszę.

Chwilami wzrok jego sięga ponad naszemi głowami gdzieś w daleką. przestrzeń. Może widzi teraz wieżę trzech Cesarzy, może słyszy śmiech Bismarka. Wzdrygnął się przed jakiemś widziadłem.

I cóż mu powiem? Wie wszystko sam od dawna. Chwilami twarz jego kurczy się gwałtownym grymasem, jakby się bronił przed jakąś myślą natrętną:

- Czy pan wie, skąd to się wszystko wzięło na Polskę. Przecież tego dawniej nie było...

I cóż mu powiem? On sam wszystko wie. Wie więcej ode mnie, więcej ode mnie doświadczył...

Chwilami mówi gorączkowo: wydaje mi się wówczas, że Król Pustyni zamknięty tu w ciasnej dusznej klatce rwie się na Wolność.

Aż zamknęło się Koło Najwyższych Przeznaczeń. W małej jasnej komnatce szpitalnej. Otoczony rodziną. Ten cień, ten szkielet wyschnięty to On. Teraz dopiero widać, jaka to jest szlachetna rasa polska, ten syn ludu. Została z niego tylko powłoka, tylko tyle, ile koniecznie trzeba, ażeby zmieścić tego wielkiego ducha. Ręka blada, jakże piękna i kształtna, spoczywa na brzegu łóżka bez ruchu. Mówi cicho, jakby już z tamtąd, skąd się nie wraca w szacie cielesnej. Mówi o Śląsku. Musi tam koniecznie wrócić, żeby zobaczyć, czy jest należycie osłonięty przed wrogiem. Jutro odbyć ma operację. Ale lekarze powiadają, że to tylko "punktacja". I On i ja wiemy dobrze, że tak każe konwenans: zawsze się mówi o jakiejś tam drobnej" punktacji...

I znowu myśl jego powraca na Śląsk. Głos jego wyraźny, choć cichy.

- Bo, uważa pan, trzeba , żeby ci, co do nas przyszli skąd inąd, żeby nie traktowali nas tylko jako hotel, lecz żeby się u nas osidlali, żeby głęboko puszczali korzenie...

To były jego myśli ostatnie.

x x x

Aż wywyższony ponad otoczenie całą wysokością wozu żałobnego ruszył Marszałkowską ku Dworcowi Głównemu, a stamtąd ku Ziemi Śląskiej, aby jako duch opiekuńczy tej ziemi bohaterskiej sprawdzić, czy należycie osłonięta jest przed wrogiem. Tam spocznie wśród jej obrońców, pomiędzy okopami i pozycjami artyleryjskiemi jako patron tych szańców i rowów strzeleckich. Będzie pilnował, czy dość głęboko się zakopali, czy tak w tę ziemię świętą wrośli, ażeby nawet z życiem wyrwać ich stąd nie było można.

I powędruje nad Wieżę Trzech Cesarzy, gdzie miał stawiać pomnik Kościuszce i ze szczytów tego wzgórza świecić będzie w dniu próby i w noc zwątpienia jasnem niegasnącem światłem, aż przeminą troski, rozjaśni się zwycięstwem horyzont polskiej sprawy i z granicy trzech zaborów spojrzy na trzy polskie dzielnice pomnik Wojciecha Korfantego.

"Polonia" 1939 r. z dn. 21 sierpnia

Pogrzeb Wojciecha Korfantego potężną żałobną manifestacją narodową

Gdy późnym wieczorem 18 sierpnia wrócił na umiłowany Śląsk w majestacie śmierci Wojciech Korfanty, a doczesne Jego szczątki spoczęły w przekształconej na kaplicę przedpogrzebową jednej z sal Jego domu na ulicy Powstańców w Katowicach, tłumy zgromadzone przed nim, powitały Wodza Ludu Śląskiego grobowym, pełnym skupienia i bólu milczeniem. Przerywał je jedynie niemal bezustannie płacz, często przeradzający się w szlochanie.

W tym szlochu serdecznym przed tonącą w powodzi kwiatów trumną Wielkiego Polaka przez dwa dni następne,w sobotę i niedzielę rano, defilowały tysiące ludzi, którzy przybywali z dalekich nieraz stron, by złożyć ostatni hołd Dostojnemu Zmarłemu i pomodlić się o spokój dla Jego duszy.

Żałoba, która okryła kirem całą Polskę, lecz szczególnie gęstym jego welonem otuliła Górny Śląsk, była najgłębsza i najszczersza. Wzruszyła głęboko po prostu dlatego, że była płynącym wprost z serca odruchem.

W dniu pogrzebu przerodziła się ona w spontaniczną, imponującą każdemu, kto ją widział, narodową manifestację żałobną.

Już od południa niedzielnego wyczuwało się na ulicach stolicy Śląska silnie wzmożony ruch. Ze wszystkich pociągów, autobusów i tramwajów, wypełnonych po brzegi, wysiadały tłumy ludzi, pragnących wziąć udział w pogrzebie ś.p. Wojciecha Korfantego. Zafoiło się na chodnikach od błękitnych mundurów Hallerczyków, zielonych uniformów b.uczestników walk o niepodległość i jasnych bluz członków Obozu Wszechpolskiego.

Na wiele godzin przed pogrzebem gęste szpalery publiczności obramiły wszystkie arterie miasta, po których miał kroczyć kondukt pogrzebowy. Ulicę Powstańców i przyległe do niej zalało nieprzebrane morze głów ludzkich. Do domu żałoby spieszyły bezustannie delegacje z wieńcami, których złożono obok trumny z górą półtorej setki.

Przybyła cała Polska...

Oprócz Związku Hallerczyków, Obozu Wszechpolskiego, Związku Narodowych Powstańców i b.Żołnierzy, dużego oddziału Związku Powstańców Śląskich z powiatu rybnickiego, Związku Bytomiaków, Związku Weteranów, Związku Powstańców Wielkopolskich, Związku Dowborczyków, Związku Podoficerów Rezerwy i Związku b.Policjantów i Pracowników Plebiscytowych, przybyły na pogrzeb Związek Tow.Gimn.Sokół, Związek Uchodźców Śląskich, Straże Pożarne, Zw.Harcerstwa Polskiego, Korporacje Akademickie, Katolickie Towarzystwo Polek, Stronnictwo Pracy, Chrześcijańskie Związki

Zawodowe, Związek Górali Zakopiańskich z dyr.Rojem i Wł.Krzeptowskim na czele, i liczne inne organizacje.

Na uroczystości żałobne przybyli m. inn. z kół duchowieństwa: J.E. ks. biskup Adamski, J.E.ks. biskup Kubina, J.E. ks.biskup Bieniek, ks.infułat Kasperlik, ks.prof.Kaczmarczyk, dziekan Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, ksiądz prałat Kubisz, ks.Żymełka, delegat Misjonarzy w Warszawie , ksiądz kanonik Otremba, ks.kanonik Schramek, ks.kanonik Mateja, ks.prafat Paweł Brandys, ks.prałat Lenartowicz, ks.sen.Machay, ks. [illegible] Kasprzyk z Andrychowa, oraz około 150-ciu innych kapłanów.

Wśród dygnitarzy świeckich ostatnią posługę Dostojnemu Zmarłemu oddali: generał broni Józef Haller, Wincenty Witos, b.posłowie Gruszka, Władysław Kiernik i Mikołajczyk, Stanisław Grabski, prezes Popiel, b.marsz. Sejmu Śl. Konstanty Wolny, prof.Stanisław Stroński, b.Prezydent m.Poznania Ratajski, pułk.Modelski, Red. "Narodowca" Kwiatkowski z Francji przedstawiciel Zarządu Głównego Stronnictwa Narodowego i redaktor naczelny "Warszawskiego Dziennika Narodowego" p.Stefan Sacha, hrabina Ciechanowska, hrabia Przeździecki, p.Poszwiński, b.członek Rady Ludowej w Poznaniu, prof.Konopczyński, rotmistrz Stablewski, dyr.Związku Obrony Kresów Zachodnich p.Pachoński, współwydawca "Kuriera Warszawskiego" p.Feliks Mrozowski, b.poseł Skowronek, przedstawiciele Polskiej Partii Socjalistycznej adw.Ziółkiewicz, b.poseł Stańczyk, radca Adamczyk, red. Sławik i p.Janta, i inni.

Na uroczystości pogrzebowe przybyli licznie dziennikarze z całej Polski. Reprezentowane były: "Agencja"Agrarna", "Kurier Poznański", "Kurier Warszawski", "Czas", "I.K.C.","Dziennik Bydgoski", "Warszawski Dziennik Narodowy", "Piast". "Expres ilustrowany", "Gazeta Ludowa", "Gazeta Grudziądzka", "Gazeta Robotnicza", "Sztandar Polski" oraz "Narodowiec" z Lens (Francja).

O godz. 16-tej rozkołysały się dzwony wszystkich świątyń w Katowicach. Przejmujące ich dźwięki płynęły daleko w czystym powietrzu cichego, słonecznego dnia sierpniowego. Tłumy zapełniające zwarcie ulice koło domu żałoby, zafalowały. Komendanci warty honorowej, stojącej przy katafalku, wynieśli na barkach trumnę z doczesnymi szczątkami ś.p. Wojciecha Korfantego...

Uformował się kondukt żałobny.

Tuż za krzyżem postępowały delegacje z wieńcami, a dalej Sokoli Hallerczycy, Powstańcy Narodowi, Powstańcy Wielkopolscy, Bytomiacy, Harcerze, oraz Organizacje społeczne i polityczne, wśród których wyróżniał się Obóz Wszechpolski. Następnie kroczyły kompanie chorągwiane. Sztandarów w kondukcie pogrzebowym naliczono około 400 . Za kompaniami

chorągwianymi szli akademicy w przepięknych strojach korporacyjnych, a dalej delegacje honorowe poszczególnych organizacji, wreszcie kilkaset zakonnic i zakonników, oraz około 200 księży i dwaj księża biskupi. Tuż za duchowieństwem niesiono trumnę, którą dźwigali kolejno na barkach Sokoli. Hallerczycy, Narodowi Powstańcy, górnicy oraz rolnicy w strojach regionalnych.

Za trumną postępowała Prezesowa Korfantowa, podtrzymywana przez syna, adwokata Zbigniewa Korfantego. Dalej kroczyła najbliższa Rodzina, a wreszcie niezliczone tłumy publiczności. Wzdłuż całej trasy ustawiły się zbitymi szpalerami tłumy Ślązaków, którzy pragnęli w ten sposób oddać ostatni hołd Swojemu Wodzowi.

Mowa ks.biskupa Adamskiego

Kondukt doszedł wreszcie do kościoła św.Piotra i Pawła, gdzie ustawiono trumnę na obitym kirem katafalku, wśród jarzących się świec. Duchowieństwo odprawiło uroczyste egzekwie, poczem Jego Ekscelencja ks.biskup Adamski, ordynariusz diecezji śląskiej, wygłosił podniosłe kazanie:

Mili w Chrystusie słuchacze żałobni! Stoimy nad trumną ś.p. Wojciecha **Korfantego, aby oddać ostatni hołd Temu, którego imię stanowi symbol wolności i nierozerwalności Śląska z Macierzą. Schodzi dziś do grobu Człowiek, który był największym bohaterem okresu odrodzeniowego ludu śląskiego, którego życie i walka stanowią najwspanialszą epopeę potężnych i ofiarnych zmagań górnoślązaków o wolność narodową, religijną i polityczną, zmagań długoletnich, wytrwałych, zakończonych zwycięstwem.**

Okres życia Wojciecha Korfantego przejdzie do historii jako okres odrodzenia ludu polskiego na Śląsku, uwieńczonego przyłączeniem dzielnicy piastowskiej do Polski. Wojciech Korfanty był tego świetnego okresu główną, przewodnią postacią.

Jako syn górnika-Górnoślązaka, zahartowanego w swej pracy codziennej, wyniósł On z domu rodzicielskiego pierwsze przebłyski świadomości narodowej polskiej. Własnymi siłami starał się odnaleźć szlak ku wolności ziemi ojczystej, budząc w sobie i w swoich bliskich świadomość odrębności narodowej, pogłębiając jednocześnie swą samowiedzę. Tak więc spod strzechy górniczej wyrósł przyszły wódz ludu górnośląskiego, potężny budziciel świadomości narodowej polskiej na Śląsku, płomienny patriota, znakomity parlamentarzysta, nieustraszony bojownik, wreszcie zasłużony działacz społeczny, któremu cała Polska zawdzięcza odzyskanie Górnego Śląska i połączenie b.zaboru pruskiego z Rzeczpospolitą.

Wojciech Korfanty był naturą silną i - co cechuje prawdziwych wodzów - człowiekiem nieugiętym. Umiał dążyć do obranego celu z wytrwałością, właściwą tylko ludziom okresu odrodzeniowego. Rzuciwszy hasło do walki z Niemcami o niezależność narodową, Wojciech Korfanty sam kroczył na czele legionu swych zwolenników, służąc im klasycznym przykładem

niezłomności charakteru, wielkiej ofiarności i samozaparcia.

Cecha ta znamionowała Go do ostatniej chwili życia.

Wojciech Korfanty był więc niejako wodzem ludu śląskiego z Bożej łaski. To też lud ten nie zapomni Mu nigdy tego, że obudził w nim najświętsze uczucia narodowe, najwspanialsze cnoty rycerskie, największą ofiarność i wreszcie tego, że wskazał mu drogę do wyzwolenia. Lud śląski czcił i kochał swego Bohatera, który w okresie najczarniejszej reakcji pruskiej odważnie walczył o prawa narodowe polskie, o oświatę i kulturę, wreszcie o wolność i jedność Śląska z Polską. Nie zapomni Mu lud śląski tego, że nie ugiął się przed zaborcami wtedy, gdy ci rozporządzali jeszcze potężnym arsenałem sił i środków, uderzając w Niego mnóstwem procesów, kar, szykan i prześladowań, chcąc w ten sposób złamać młodego trybuna górnośląskiego, głoszącego najwznioślejsze hasła wolności narodowej najpierw pod ojcowską strzechą górniczą, potem na tajnych zebraniach i w końcu w parlamencie Rzeszy, hasła, wobec których bledli i pienili się słuchający Go władcy Niemiec. Ale Wojciech Korfanty nie był tylko szermierzem, był on także i bojownikiem wolności narodowej. Zarówno w okresie przedwojennym wytrwał na swoim posterunku, jak i po zakończeniu wielkiej wojny gromił nieustraszenie swoich prześladowców z trybuny parlamentarnej Rzeszy, jak i w obliczu mas ludowych na Śląsku i w Poznańskiem w sposób, obwieszczający kres niewoli. Aczkolwiek groziło Mu zawsze uwięzienie, a może nawet śmierć z rąk dusicieli wolności narodowej polskiej. On dawno już zadecydował, że życie i śmierć dla ojczyzny swojej w ofierze przeznaczył.

Potem przyszło wyzwolenie. W Poznaniu, kiedy Naczelna Rada Narodowa zwołała tam pierwszy Sejm dzielnicowy ziem zachodnich, członkowie tego ciała na ramionach swych wnieśli do sali obrad Wojciecha Korfantego, bohatera Górnego Śląska i całej Polski. Wojciech Korfanty obwieścił na tym pierwszym posiedzeniu Sejmu dzielnicowego, jeszcze w cieniu bagnetów pruskich, wolę Polski Zachodniej przyłączenia się do Macierzy.

Potem przyszło powstanie górnośląskie. On i Rada Naczelna odgrywali w tym powstaniu decydującą rolę. Rezultat

"Polonia" 1939 r. z dn.21 sierpnia

Biblioteka Śląska
Rękopisy
R. 1308 III

Zawiera k. 103
11.09.74 AK